

„KRAJ” kosztuje miesięcznie 10 k. w Petersburgu 12 k. 50; za prowincję w Cesarstwie i Królestwie 15 k.; zagranicą 20 k. 50. Ogłoszenia, na jednoraz. wiersz 10 k. 50. Ogłoszenia (nonpareils) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 15 k. W działach: Zastępcy i Zarządcy, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 k., niezależnie od opłaty pocztowej i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 22 września (5 października) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: „Petersburg Kraj”. Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 70 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj”) i w **KIJOWIE**, Kresczatik 50. **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.
Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kóp.

J. BECKER
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.
FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (7841)

W Berlinie Poiskie Chambres-Garnies, Zimmerstr. № 97 11 przy Friedrichstr. Pokoje na dnie i mieszkanie, blisko dworców. Zastępcy. Dawne dla przyjezdnych z ulicy przy wejściu na lewo. Skrzetka. (2667)

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ZAWADZKI
w Warszawie, Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej. (401)

NAUCZYCIEL
czł. młody, z wyższym wykształceniem, chlubnymi poleceniami, poszukuje posady guwernera w obywatelskim domu na wsi. Adres dla listów: Warszawa, post-restante. Okazicielowi rubia № 465, 512. (2689)

NOWO-OTWORZONA KSIĘGARNIA
W. MAKOWSKIEGO (2691)
w Mińsku gub., ul. Zacharzewska, d. Getzowa (oddział wileńskiej księgarni). Posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. Nuty na fortepian i do śpiewu. Wypożyczalnia książek. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Z wyższ. wykształc.
młody człowiek poszukuje lekacji lub zajęć wieczor. Listownie: Petersburg. Wozniesieński просп. № 26, m. 23. J.

VITRAUPHANIES
Francuski, naśladują w supełności **SZYBY RÓŻNOKOLOROWE** dawniejsze, zastępują korystalne rolety, rozświetlają lokale, sładzą bez zaciemnienia i są mocne światło, chronią od promieni słonecznego umiarkowanie mieszkań, obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny od 40 kóp. do 1.50 za metr długości (1 arsz. 6 w.), szerokość 1/3 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstałunki na saliczenie. Handlującym rabat. Skład fabryczny w **Magazynie Francuskim**, przy ul. Mr. Berga № 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostają dobre warunki. (437)

ZBYTEK. — Mówi się pan przedziś siedzę, jak na rozmiarzonych węglach — Przy dalszych cenach? Co za zbytek! (Humor. Bl.).

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.
„Fos” **FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH**
p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ta}
poleca
PLANISTYGMAT „Fos”
Najlepszy Obiektyw Fotograficzny
Katalogi i objaśnienia na żądanie. (421)

„HÉLOUAN LES BAINS” (Héluan w Egipcie).
Stacja klimatyczna dla chorych nerkowych, piersiowych i reumatycznych. 30 minut jazdy koleją od Kairu. Otwarcie sezonu od 1 października n. st. Znacznie ulepszony w stosunku do roku zeszłego pierwszorzędny pensjonat dla chorych **Hôtel-pension „villa Wanda”** — J. i W. Bililskich. Własna kuchnia dietetyczna. W miejscu lekarze specjaliści. Utrzymanie całodzienne od 8 do 12 franków. Przy pomieszczeniu 2 osób w jednym pokoju — ustępstwo. (432)
Adres: Egipt-Héluan, villa „Wanda”, J. et W. Bililsky.

Ed. ZAPOLSKIEGO
Pracownia i Magazyn Obuwia
GNACH TOWARZYSTWA „ROSSYA”
w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

Ze spadku po zmarłej d. 12 września 1876 r. s. p. Józefie Siemakowskiej, przeznaczoną została przez jej spadkobierców, aktem urzędowym w d. 19 lutego (2 marca) 1888 r. zeznanym, na własność Kasy pomocy naukowej im. Józefa Mianowskiego suma 6,600 rubli, jako fundusz żelazny, od którego procenty obracane być mają na zapomogi, stosownie do celów Kasy, dla synów podupadłych lub zubożałych właścicieli ziemskich, wyznania rzymsko-katolickiego z gub. płockiej, a w ich braku, dla innych osób, wedle uznania Zarządu Kasy.

W myśl powyższego przeznaczenia funduszu, zatwierdzonego przez Rząd, Komitet zarządzający Kasą wzywa osoby, pracujące na polu naukowym, a chcące ubiegać się o zapomogę, aby w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, złożyły w biurze Komitetu (Niecala N-r 7) lub do rąk jednego z członków Komitetu stosowne podanie, z wyszczególnieniem podjętych prac naukowych i miejsca stałego zamieszkania. Kandydaci, roszcujący prawo do pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania akt urodzenia i wiarogodne zaświadczenie, że pochodzą od podupadłych lub zubożałych właścicieli majątków ziemskich w gub. płockiej. W końcu nadmieniam, że stosownie do § 2 ustawy Kasy, zapomogi mogą otrzymywać tylko poddani rosyjscy, o ile nie przebywają zagranicą bez pozwolenia rządu i że wedle zastrzeżenia, przez władzę postanowionego, zapomoga przyznana kandydatowi, kształcącemu się w jakimś zakładzie naukowym okręgu naukowego Warszawskiego, będzie wypłacona dopiero po zatwierdzeniu wyboru przez kuratora tegoż okręgu. (2697)

PATENTY
na wynalazki
Inżynier D. FRAENKEL
Warszawa, Św. Krzyżka 48.
12 lat prakt., 20,000 pat. oprac. (442)

Sprzedam tanio,
bo po 45 rb. 50 mł. pięk. krów; 4 stadniki — 3 Simental, 1 Holen.; dwa 4-letnie rosły gn. ogierzy; 30 uli ramow. z pszczołami. Majątek Krasiejew (9 wiorst) Pińsk, drog. Poleskich, Orda. (3700)

Drzewka owoc. i ozdob. specjalnej hodowli i całkowite urządzenie ogrodów poleca J. Maciejewski, skrzyn. poczt. 113. Warszawa, Droga Górczewska 2. Cenniki bezpłatnie. (2696)

Fortepiany i Pianina
Dostawców Najwyższego Dworu
K. BECHSTEIN, STEINWAY & SYNOWIE.
Jeneralna reprezentacja
HERMAN & GROSSMAN
Petersburg, W. Morska 33.
Telefonu № 1682.
Warszawa, Mazowiecka 16.
Moskwa, Kuznieckij most Dyrektor d. Zacharjina. Słij Petersburg. Lublin, Łódź. (2648) R. Stankowski.

Dla jadących do Warszawy.
Punkt doskonały, pokoje starannie urządzone i utrzymane, usługa dobra, kuchnia wyborna w pensjonacie Walerji Walewskiej, Warszawa, Nowy-Swiat 37. Tamże wyborne obiady dla przychoźni i na miasto po 60 kóp. (418)

Marja Potworowska
poleca świeżo urządzone
Maison de famille
Pokoje umeblowane z utrzymaniem.
Warszawa, Nowogrodzka № 26 (blisko Marszałkowskiej). (414)

Stefan Celichowski.
OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomoi. w Prosku na Sulańcu, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urządza parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Skółki własne pod Skiersiewiczami. Warszawa, Noja 36. (328)

POŁUDNIOWO-RUSKA
FABRYKA MASZYN

WARSZAWA
BRACIA LILPOP
WARSZAWIE

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiałarki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Białej, w Odesie, Derybasow-
 ska, w Jekaterynosławiu, Prospekt, w Wilnie, Wielka, w Mińsku, Gubernatorska,
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska, w Tyflisie, Sewastopolu i Kizy-
 niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 23.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go
 i Reitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, naprawa i strojenie.



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Treicka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

Cennik gratis i franco.

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

FIRMY

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie
 urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)

OSWIECENIE, PRZENOSZENIE SIŁY.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szaszki, grzeblenie, szylkrety
 Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
 gospodarskie. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety
 brzemiennne w każdym czasie. (706)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilukowska № 5.

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyjątkowe reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sławków, Pompy, akcesoria
 strażnicy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

WINA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

NAJLEPSZYCH [711]

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kół podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bura-
 ków i in. art. (722)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom	845	1,263	1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, ściekarnie, młynki dla ziarna, maszyny, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowskiej, poł.-zach. dr. sel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”. (718)

Katalogi bezpłatnie.

gotowa i na specjalne obciążenia, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27.

(714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, konicyzny, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe &
 Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina
 burgundskie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits”, czerwone i
 białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”—„Ile
 de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”,
 Likier „Grand Marnier”, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierw-
 szych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

KSIAŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francus-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

W ALTANIE.—Przypatr się, duszko,
 jaki piękny ptak na dachu altany.

— Co mi tam, wolę jednego ptaka na
 kapeluszu, niż dziesięć na dachu
 (Kolej).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonuje wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdołał uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

Podejmuję się starań

w celu odszukania praw szlachectwa, honorowego obywatelstwa i wogóle uprządkowania rodzinnych praw stanowych. Petersburg, Pantelejmońska 16, m. 4. Zenon Łosiński. (2673)

W WAGONIE. — Pani otwiera okno, to niebezpiecznie, bo mogą dostać zapalenia płuc.
— Więc cóż z tego? Masz pan przynajmniej kilka dni do śmierci, gdy ja umarłabym natychmiast, bo się już duszę od pańskiego cygara. (Mucha).

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



W najbliższym czasie przybędzie z zagranicy i będzie w sprzedaży najnowsza broń strzelająca, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

Le Francotte

z kurtkami i bez kurtków,

tak dla swobodnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę „Francotte”. Broń „Le Francotte” zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń „Le Francotte”, tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, nieczem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń „Le Francotte” można oglądać w składzie. Szczegółowy opis jest w druku i będzie wysyłany na żądanie. (2715)

Центральное Депо Оружия
С.Петербург, Б. Конюшенная 27
Е.А. ВЕННГ.

PETERSBURG.

„Poznać samego siebie”

Z N A N Y

Psycho-Grafolog J. Morgenstern

znajduje się w Petersburgu. Adres stały: Mała Italiańska № 7, m. 9, belle etage.

Robi analizy z charakteru pisania.

Przyjmuje pragnących poznać siebie, swoje powołanie, siły i określić temperament, poglądy, zdolności, skłonności i wogóle cały moralny ustrój człowieka. Pragnący mogą posyłać charakterystyki pisma pocztą z dołączeniem zapłaty. Po trzech dniach otrzymają odpowiedź. Przyjmuje od godz. 1-ej popoł. do 6 wieczorem. Zaproszenia do domów przyjmują się tylko wieczorem, według umowy. (2710)

DOM HANDLOWY

W. A. KRZYŻAŃOWSKI

Petersburg, Czernyszew per. № 12.

Skład przyrządów

DLA KANALIZACJI, WODOCIĄGÓW I PARY.

Klozety, umywalki, słowy, wanny, piece kąpielowe, krany, wentyle, rury i t. p.

Instalacja powyższych przedmiotów.

Wybór posadzki terrakotowej.

(2704)

DOM HANDLOWY

Newski 16. **M. i I. MANDL** Newski 16.

W PETERSBURGU.

Wielki wybór gotowych ubiorów męskich i dla dzieci.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krojczych.

Pokrycia i przeróbki męskich futer z dodaniem skórek.

Wielki wybór damskich okryć według ostatnich paryżkich i berlińskich modeli.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krojczych.

Najnowsze boa i suknie spacerowe. Pokrycia i przeróbki damskich futer z dodaniem skórek.

Ceny stałe.

Od 1 września magazyn w dni świąteczne otwarty od g. 12—4.

TELEFONU № 2296. (2712)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK.

Nadaje ciału świeżość.

Poleca się, jako

znakomite Mydło Toaletowe.

Prawdziwe tylko z podpisem: BAC. AYPHX w Petersburgu, wyłącznego reprezentanta na Rosję (2654)

Wszystkim znany i ogólnie używany

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania zębów.

(2651)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



Przyrządy do kominów
I. A. JONA

ulepszają wszelkie kominy. Nabywać można w kantorze budowlanym F. Miritz i I. Gierasimow. Petersburg, Symbirska ul. 45. (2636)

— Coś ty u reagenta będziesz robił?
— Widział przed sobą człowieka, którego chwile są policzone: za dwie godziny będę przechodził przez płani kolejki wąskotorowej, choć więc zrobić testament. (Mucha).

KAPELUSZE DAMSKIE.

Podaję do wiadomości Szanownej publiczności, że przy wschodnim moim magazynie świeżo otwarty został oddział kapeluszy damskich. Petersburg, Karawanna 10. Z poważaniem: Wanjanec. (2707)

DYWANY

Perzkie i europejskie, meble tureckie.

OTOMANY

i portjery w wielkim wyborze w magazynie WANJANEC.

№ 10, Petersburg, Karawanna № 10.

Ceny stałe. (2706)

Osoba zdolna w krawiecczym, szuka zajęcia w domu prywatnym. Petersburg, Mała Ochta, Wiesieniaska ul. № 25, m. 1. (2717)

NIEWINNA PRZYJEMNOŚĆ. — Czemu panna Brygida mieszka zawsze w hotelu „Pod złotym Aniołem”?

— Jej to taką sprawą przyjemność otrzymywać listy z adresem: Brygida Wurtzel — „Złoty anioł” (Flieg. Bl.).

MAM HONOR zawiadomić Sz. Panię, iż Pracownię Sukien przeniosłam: Angielski просп. № 23, un. 19. Polecam się Sz. Paniom Zofja Bołmińska. (2699)

Pragnę nabyć pokłady TORFU WŁÓKNISTEGO

DLA WYROBU TKANIN.

Oferty szczegółowe wraz z próbkami nadsyłać wedle adresu: J. Gieysztor, Petersburg, Wasil. Ostrow, 5 linja № 34, m. 15. (2701)

Mieszkania 20 rubli

wodoc., ze stróż., 3 pok., kuch., przedp., mogą być warsztaty. Wielka Ochta, róg Porochofsk. Sredn., d. Zacharowa (2698)

KOŁDRY

MASLENNIKOW.

Petersburg, Bankowska linja, Gości-
ny Dwór № 2. (2705)

— Co to, już pani dobrodziejka wró-
ciła ze wsi?
— Tak, panie, dosyć mam tego do
brego...
— Ale powinnować i pani cery na-
braża i dzieciaczki potłuszczały!
— One biedaczki tak popuchły od ko-
marów... (Kolce).

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. Piotrowskiego
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2703)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI
KRAWIEC MĘZKI
(egzystuje od 1875 roku). (2702)
Petersburg, Gręchowa, róg Sadowej № 34.

**Kursa wyższe
dla kobiet**
im. A. Baranieckiego.

utrzymywane kosztem gminy Krakowa.
Budżet 23,000 kr. Osoby gmach w bu-
dowie. Na wydziale literackim i przyrod-
niczym kurs dwuletni na poziomie uni-
wersyteckim. Wydział artystyczny pod
kierunkiem p. Jacka Malczewskiego. Rok
szkolny od 15 października do końca
czerwca. Informacje, oraz plany nauk
przez sekretarkę kursów H. Tomaszew-
ską w Krakowie, Karmelicka 36, II p.
Dyrektor Józef Rostański. (2540)

STRASZNE. — Doktorze, na wszystko
ja jestem przygotowany, tylko powiedz mi
pan całą prawdę!
— Odwagi! najdalej za trzy dni pań-
ska świekra... zdrową będzie, jak ryba!
(Humor. Bl.).

Nakładem Księgarni i Składu nut **LEONA
IDZIKOWSKIEGO** w Kijowie,
wyszedł z druku

SPIEWNİK
dla naszych dżalek, 33 piosenek łatwo
ułożonych z towarzyszeniem fortepianu
przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy
ranne wstają siostry. 3) Panienczka.
4) Terenka. 5) Jajmieszka dziecięca. 6) Jak
ja urosną, krakowiak. 7) Kogutek. 8) Do-
branoc. 9) Przechadzka. 10) Ptaszek.
11) Wieczorny spacer. 12) Do Boga.
13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziew-
czynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek.
17) Pstra sroczka, pstra. 18) Lata ptaszek
po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Kra-
kowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak.
23) Krakowiak kołyskowy. 24) Piosenka
majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź
kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos.
27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Po-
lowanie. 29) Zima. 30) Anioł pastorem
mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W złocie
leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał.
Cena w oprawie rb. 1 kop. 80. (2694)

**Szukają umieszczenia od
każdego czasu:**

Nauczyciel domowy, niemiec ka-
tolik; Nauczycielka dyplomowana,
niemka katolicka, muzykalna; Naucz-
ycielka polka, dobra w muzyce i nie-
mieckim i mówiąca cokolwiek po fran-
cusku, a znająca język ten dobrze gra-
matycznie. A. Koczorowska, nauczy-
cielka w Poznaniu, Strzelecka 3B. (434)

ROZTRZEPANA. — Profesor. Czy nie
widziałeś, moja droga, gdzie położyłem
okulary?

Zona. Nie, nie widziałam.
Profesor. To niesłychane, jaka ty je-
steś roztrzępana! (Floh).

BUCHALTERJI

◆ Na żądanie w jeden miesiąc, z każdym uczniem oddzielnie. ◆
Petersburg, Bronicka ul. № 6, m. 2.

A. NERLING,
uczający Buchalterji 28 lat.
(2708)

RESZTKI

Materiałów Wełnianych nadzwyczaj tanio.

Do jesieni zeszłego roku sprzedawaliśmy wszystkie
resztki hurtem handlowcom. W roku bieżą-
cym zaś, ustępując żądaniu wielu z naszych Szanownych
stałych klientów, zdecydowaliśmy skutecznie wy-
przedaż ich detalicznie i dla tej taniej
sprzedaży naznaczyliśmy

Dziesięć dni od 20 do 30 września.

DOM HANDLOWY
KONCZAJEW I WOŁKOW

Petersburg, Gościenny Dwór, № 129.
Wielka Surowska linja

Ceny stałe. (2711)

NOWOŚCI!

Na nadchodzący sezon jesienny otrzymano w wielkim wyborze

◆ Nowości na suknie damskie ◆

W MAGAZYNIE

P. NOWOŻYŁOWA

Petersburg, Gościenny Dwór, Wielka Surowska linja № 104.

Mówią po polsku

MAJĄTEK

ZIEMSKI.

21 wiorst od Warszawy koleją i szosą, położeniem swoim przedstawia wielki
interes dla przemysłowca. Rozległość około 24 włók, z których 110 mórg 40-le-
niego, dobrze zwartego lasu, przy planie kolei, w miejscowości suchej i zdrowej;
platforma osobowa w lesie. Las podzielony na parcele na letnie mieszkania; 270 mórg
gruntów i zagajników pomiędzy koleją i szosą, po której buduje się kolejka pa-
rowa z Warszawy do Wawra. Miejscowość bardzo odpowiednia pod budowę letnich
mieszkań i zakładów fabrycznych. Na 58 morgach dobra glina, grubość pokładów
od 3 do 18 stóp, na wszelkie wyroby; folwark 360 mórg, a w tem do 80 mórg
gospodarstwa rybnego, dającego rocznie około 20,000 funt. karpi. Folwark w kul-
turze, kompletne inwentarze żywe i martwe, pacht, karczma. Budynki ładne,
w dobrym stanie; wygodny dwór, 14 pokoi w dużym, 8-morgowym, owocowym
ogrodzie; kościół na miejscu. Zbyt wszelkich produktów do Warszawy i bliskiego
poligonu wojennego, bardzo ułatwiony. Wiadomość: Warszawa, Hotel Polski
u adwokata Rytla. (2593)

WILEŃSKI

Główny Skład

Fabryki Żyrardowskiej

która na tegorocznej wystawie Paryskiej otrzymała

GRAND PRIX

zaopatrzony stale wielkim wyborem wszelkiego gatunku płócien,
stołowej bielizny i lanych, powszechnie znanych swoich wyro-
bów lnianych, bawełnianych i pończosznich, poleca swoje
usługi Szanownej Publiczności (2695)

Wileński Główny Skład Fabryki Żyrardowskiej.

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibro-
wana broń gwintowana.
Wyrób powszechnie zna-
nej francuskiej fabryki
broni Frankotta; patроны
z bezdymnym prochem.
Do gwintówki są także
patроны bez hukn dla
strzelania do celu. Waga
gwintówki 5 funt., kaliber
6 mm. strzał fenomenalny:
na 100 kroków kule nie
wychodzą z koła o śred-
nicy 2-ch wersz. Strzał
celny na 400 kroków. Spe-
cjalna, ponad wszelką
konkurencję broń do po-
lowania na duże ptactwo
i drobnego zwierza, włą-
cznie do wilka. Cena gwin-
tówki tylko 30 rb., 100
szt. patronów z bezdym-
nym prochem 4 rb., 250

szt. pokojowych
2 rb. 50 k., lepsze
3 rb. Obstalunki
z prowincji za-
łatwiamy za za-
licz. pocztowem.
Ostatniemi cza-
sy okazało się
w sprzedaży du-
żo naśladowań
gwintówek „La

Francotte“, wobec czego uprasza-
my uważać za prawdziwe tylko te
gwintówki, które posiadają paten-
towany zamek i na nim, jak rów-
nież na kolbie, stempel mojej firmy.
Centralny Skład broni,
Petersburg, W. Koniuszennaja 29.
Ed. Wenig. (2714)

Moi. Zapamiętaj sobie, duszko, że naj-
więksi idjoci śnią się z najpiękniej-
szymi kobietami.
Zona. Idź już stąd, nieałośny pochieł-
co! (Kolce)

Dla przemysłowców!

Towarzystw!

Osób prywatnych!

Polecają się:

nowe udoskonalone, prawdziwe
amerykańskie

! Fonografy !

„The Phonograph Columbia № 4“.
Głośno, przyjemnie i wyraźnie odta-
rniające wszelki śpiew, muzykę i rozmo-
wę z gotowych sztuk, jak również zapi-
sujące wszelki możliwy dźwięk, z nad-
zwyczajną dokładnością na czyste wal-
ce, tak że każdy, stosownie do życzenia,
ma możność utrwalić swój lub każdej
innej osoby śpiew i rozmowę, jak rów-
nież muzykę, na jakimby nie było in-
strumencie, nie wyłączając muzyki, wy-
konywanej przez całą orkiestrę. Prak-
tyczne są jeszcze tem, że pomimo aku-
stycznych trabek, może słyszeć je za po-
mocą ogólnej dużej tuby, jednocześnie
całe towarzystwo, nawet w największym
pomieszczeniu, a pod muzykę i tańczyć.
Cena rb. 75.

Gotowe sztuki do nich, śpiewy i
muzyka ze wszystkich oper, operetek,
ludowych i t. p. śpiewów, kuplety i t. d.
we wszystkich językach; wszystkie mar-
sze, tańce i t. p. I-go gatunku po rb. 2,
II gatunku po 1 rb. 50 k., III gatunku
po 1 rb. 25 k. za sztukę.

Czyste walce 75 kop. sztuka.
Wysłać się bezwzględnie, razem z ob-
jaśnieniem sposobu używania, po otrzy-
maniu 1/3 zadatku. (2692)

C. -Петербургъ, Бол. Морская № 33,
СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ.

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwoszorsządy hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2696)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpali. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie swraza; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 38

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 87, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 8 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz J. Fałata: „Leśnik”.

TREŚĆ N-ru 38 „KRAJU”

z dnia 22 września (5 października) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Projekt reformy postępowania karnego, przez Bohdana K.

Artykuły bieżące: Położenie w Austrii, p. Świądomęgo. Kronika żydowska, p. Promienia. Agonja lewicy, p. Obłąk. Pomoc lekarska w gub. plockiej, p. Krawczyński. Ministrowie w Poznaniu.

Liście korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Rzymu, z Paryża, ze Lwowa-Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gub. wołyńskiej, z Marijńska i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”: Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Żniwo literackie, p. Wiktora Gamulickiego. Pomnik Chopina w Paryżu (z ilustracją), p. Stefana Krzywoszewskiego. Poeta promieni, p. M. Gajewicza. Z pracowni polskich (z ilustracją), p. Al. W. Józef-Jerzy Strossmayer (z portretem), p. M. Podrzutek, bajka Rudolfa Baumbacha. Miecz (z ilustracją), p. Z. L. Wyprawa księcia Abraszowa (z portretem), p. Zy. Przeciętny wiek człowieka, p. Dr. B. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Widok „Colosseum Romanum” w Pola. 2 ilustracje do wojny chińskiej. Karta albumowa: „Leśnik”, obraz J. Fałata.

PROJEKT REFORMY POSTĘPOWANIA KARNEGO.

Na czele ustaw sądowych cesarza Aleksandra II stoi księga poświęcona ustrojowi sądów, po niej zaś dopiero idą ustawy o postępowaniu cywilnem i karnem. Losy chciały, że od kilku lat obradująca komisja ministerstwa sprawiedliwości do reformy sądowej ogłosiła wnioski ustawodawcze co do przepisów postępowania sądowego przed wnioskami o zmianach w ustroju sądownictwa. Ogłoszone przez komisję projekty reformy przypuszczają nową organizację sądową i zawierają szereg wskazówek co do tego, jaką ustrój sądów przybrać ma postać.

Należałoby może powiedzieć „jakie postaci” wobec różnorodności, wprowadzonej lub sankcjonowanej przez wnioski komisji o reformie postępowania karnego. Nie znoszą one ani sądów stanowych włościańskich (ust. 6 art. 1042), ani sądów naczelników ziemskich (ust. 5 art. 1042), i ustanawiają obok tych niższych sądów jeszcze instytucję sędziów ob-

wodowych (uczastkowych), którym podlegałyby miały, — zresztą z wyjątkiem wykroczeń przeciwko wierze, przeciwko obowiązkowi lekarzy, akuszerów, aptekarzy, prowizorów i ich pomocników i całego szeregu (około stu art. ustawy karnej) innych występów — czyny przestępne, pociągające za sobą kary napomnień i uwag, grzywnien do 1,000 rb., aresztu i więzienia, bez pozbawienia lub ograniczenia praw skazanego.

Ponad sędziami obwodowymi, jako instancje apelacyjne, stoją według projektu, oddziały powiatowe i miejskie sądów okręgowych, nad tymi zaś oddziałami, w roli instancji kasacyjnych, izby sądowe.

Sprawy, nie podlegające kompetencji sądów obwodowych, rozpoznaje sąd okręgowy bez udziału jury, lub z jego udziałem w składzie zwyczajnym albo nadzwyczajnym. Sąd okręgowy z udziałem ławy przysięgłych w zwyczajnym składzie sędziów występków, za które kodeks karny zagroza karami połączonymi z pozbawieniem lub ograniczeniem praw oskarżonego. Przestępstwa przeciwko urzędnikom i wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu, oraz wiele innych występów o charakterze mieszanym prywatno-publicznym, pociągających utratę lub ograniczenie praw oskarżonego, rozpoznaje sąd okręgowy z udziałem jury w składzie nadzwyczajnym. Wszystkie wyroki sądu okręgowego, tak z udziałem, jak bez udziału sędziów przysięgłych, uważane są jako ostateczne (art. 846) i mogą być zaskarżone jedynie w drodze kasacyjnej do Senatu. Apelacja od nich nie przysługuje nikomu.

Zbrodnie i występków przeciwko ustrojowi państwowemu sądzą izby sądowe, Senat lub sąd Najwyższy, zaś przestępstwa służbowe rozpoznają się bądź przez sądy okręgowe, bądź przez izby sądowe lub przez Senat i nawet przez sąd Najwyższy. Jeżeli zbrodnie przeciwko ustro-

jowi państwowemu pociągają za sobą pozbawienie wszystkich praw osobistych i stanowych, do składu Izby sądowej lub Senatu wchodzi przedstawiciele stanów. Jako instancje kasacyjne (1252), stoją nad Izbą sądową — Senat, zaś nad sądem Senatu — sąd połączonych departamentów cywilnego i karnego.

Przestępstwa służbowe podlegają (art. 1327), zależnie od rangi i stanowiska oskarżonego, rozpoznaniu sądu okręgowego, Izby sądowej, lub karnego departamentu Senatu z udziałem sędziów przysięgłych w składzie nadzwyczajnym.

Księga czwarta projektu ustawy postępowania karnego zawiera przepisy wyjątkowe dla Królestwa Polskiego, prowincji Nadbałtyckich, Kaukazu, oraz dla szeregu mało zaludnionych prowincji Rosji europejskiej i azjatyckiej. Według brzmienia ust. 1 art. 1494 Projektu, przestępstwa, rozpoznawane ogólnie przez sądy okręgowe z udziałem jury w składzie zwyczajnym — podlegają w Królestwie rozpoznawaniu tych sądów z udziałem sędziów przysięgłych w składzie nadzwyczajnym. Przepis ten ma znaczenie zasadnicze ze względu, że sędziowie przysięgli w składzie nadzwyczajnym samodzielnie wyroków nie wydają. Projekt nie zmienia orzeczeń ustawy postępowania karnego, dotyczących sądów gminnych. Ich rozpoznaniu podlegają nadal (art. 1528) wykroczenia, pociągające za sobą uwagi, napomnienia, grzywny do trzystu rb., areszt do trzech miesięcy i więzienie do roku. Od wyroków sądów gminnych (art. 1541) odwołać się można do oddziałów powiatowych sądu okręgowego. Postępowanie w sądach gminnych (art. 1533) stosować się winno do przepisów ustawy dla sędziów obwodowych.

Dążąc do połączenia w jeden całokształt sądów niższych (rodzaj sędziów pokoju ustawy 1864 r.) z innymi instytucjami sądowymi przez przekazanie sądom okręgowym czynności Izby apelacyjnej nad sędziami obwodowymi, projekt komisji nie usuwa, jak widzieliśmy, bynajmniej różnorodności ustroju sądowniczego w państwie. Ustawy sądowe z 1864 r. postawiły obok siebie dwa budynki: po jednej stronie sądy pokoju i ich zjazdy, po drugiej sądy okręgowe i Izby sądowe. Nad obu tymi budynkami wznosiła się wieża Senatu kasacyjnego, z kąd udzielano na prawo i na

lewo jednych wskazówek postępowania.

Projekt komisji nie znosi wieży Senatu, co prawda, ale zamurowywa w niej okienko od strony sędziów obwodowych, a natomiast nad każdą Izbą sądową wznosi nową wieżyczkę strażniczą, znosi nad sądami obwodowymi piętro apelacyjne i buduje korytarze, łączące sądy okręgowe z tą instytucją. Całość nie grzeszy oczywiście harmonją architektoniczną, co się zaś tyczy harmonji w stosowaniu ustaw—założyć ona będzie od tego, czy z kilkunastu strażnic Izb sądowych jednakowe płynąć będą melodie.

Wiadomo powszechnie, że w działalności sądów karnych najbardziej szwankuje dochodzenie śledcze. Każdy prawnik praktyczny wie doskonale, jakie wadliwość śledztwa przynosi szkody, jak trudno naprawić błędy dochodzenia śledczego i zapłacić w niem luki. Kwestja ulepszenia warunków, w których odbywa się ta, rzecz można, podstawowa część czynności sądów karnych, stała więc wobec komisji, jako sprawa nagląca pierwszorzędnej doniosłości. Cóż uczyniła komisja? Oto przedewszystkiem zniósła miano «sledowatiela», nadawane sędziom śledczym, jako nieodpowiednie ich stanowisku i działalności, i wprowadziła natomiast miano sędziów śledczych obwodowych i sędziów śledczych sądowych (*uczastkowyj i sudiebno-sledstwiennyj sudja*). Nowi sędziowie śledczy będą mniej obciążeni pracą od obecnych «sledowatielów», według bowiem art. 145 Projektu, przeprowadzenie dochodzenia śledczego obowiązuje tylko w wypadkach zbrodni, pociągających za sobą utratę wszystkich praw stanu, przyprawienia o śmierć lub umyślnych ciężkich na ciele obrażeń, oraz co do czynów przestępnych szczególnych, jak: odwiedzenie od prawosławia, świętokradstwo, krzywoprzysięstwo, opór władzom, obraza rządu, fałszowanie monety i papierów państwowych, udział w stowarzyszeniach zbrodniczych, niedbałość maszynistów w pociągach kolejowych, fałszerstwa bankowe, bankructwa podstępne, pojedynki, lichwa. W wypadkach zbrodni, pociągających za sobą pozbawienie szczególnych praw stanu, oraz z powodu wszelkich innych, przewyższających kompetencję sędziów obwodowych — przestępstw, przeprowadzenie dochodzenia śledczego zależy od prokuratury i od sędziów śledczych.

Rola policji w sprawie wykrywania przestępstw została przez komisję rozszerzoną nadzwyczajnie. Artykuły 106, 107 i dalsze Projektu nadają urzędnikom policyjnym, prowadzącym poszukiwania, prawo

badania świadków, oględzin rzeczy i osób, rewizyj w domach, zabierania rzeczy i aresztowania osób podejrzanych lub nie mających stałego miejsca pobytu. Prawo przeprowadzenia poszukiwań i dochodzenia policyjnego ma przysługiwać (art. 103) policmajstrom, sprawnikom, komisarzom policyjnym i ich zastępcom, i nawet, w razie złożenia odpowiedniego egzaminu, dozorcem policyjnym i strażnikiem. Projekt komisji nie przypuszcza zatem istnienia szczególnej policji śledczej, ale przekazuje funkcje dochodzenia zbrodni wszystkim urzędnikom policji ogólnej, z natury rzeczy mającej inne obowiązki bezpośrednie. Zważywszy zniesienie dochodzenia śledczego w całym szeregu ważnych i często przytrafiających się przestępstw, jak kradzieże i oszustwa, — wyznać wypadnie, że projektowany przez komisję system poszukiwań i dochodzeń policyjnych, które można zaskarżać bezpośrednio przed prokuratorem, nie zabezpiecza w większej mierze interesów oskarżonego, zresztą pociągnięcie jego do odpowiedzialności i badanie zależy (art. 147) w każdym razie od sędziego śledczego. Właściwie komisja sankcjonowała poniekąd fakt, istniejący dziś w stolicach i innych wielkich ogniskach zaludnienia ale pomijając już to, że w takich ogniskach działają organy szczególne policji wywiadowczej, olbrzymią różnicę z dzisiejszym stanem rzeczy wywoła jego sankcja ustawodawcza z jednej strony i zniesienie dochodzeń śledczych z drugiej.

Być może, że wypadłoby raczej powiększyć ilość sędziów śledczych i utworzyć instytucję policji wywiadowczej, zależną od nich i działającą według ich wskazówek.

Dochodzenie śledcze—według projektu—odbywa się niejawnie, i tylko prokurator lub sędzia śledczy mają prawo ogłaszać osiągnięte wiadomości, w celu ułatwienia sobie dalszych badań. Poszkodowany tylko ma prawo (ust. 4 art. 193) oglądać, za zezwoleniem sędziego, wszystkie akty dochodzenia. W ogólności komisja pamiętała o interesach poszkodowanego. On lub jego zastępca prawny może nawet (ust. 1 art. 193) żądać od sędziego śledczego przeprowadzenia pewnych czynności śledczych i wpływać w ten sposób na bieg i kierunek dochodzenia. Skargi poszkodowanych i dobrowolne zeznania przestępców winny być przyjmowane przez prokuratorów, sędziów śledczych i urzędników policyjnych w każdym czasie i na każdym miejscu. Co do szczególnych czynności sędziego śledczego, projekt zawiera długi szereg wskazówek praktycznych, zaczerpniętych z trzydziestoletniego do-

świadczenia. Art. 233 określa sposób sporządzania protokołu sekcji, art. 241 orzeka, kiedy można powoływać do udziału w śledztwie lekarzy-kobiety, art. 246 i 247 zawierają blizkie wskazówki co do dokonywania rewizyj, art. 256 zabezpiecza tajemnicę niezutytych w celach dochodzenia papierów, art. 267 orzeka, w jakich wypadkach rzeczy nabyte w drodze przestępnej nie zwracają się poszkodowanemu, art. 312—325 określają sposób badania stanu umysłowego oskarżonych i t. d.

Pociągnięty przez sędziego śledczego do odpowiedzialności oskarżony nie może mieć obrońcy, nawet w razie, gdy jest aresztowany i w chwili, gdy sędzia okazuje mu ostatecznie sformułowany protokół zakończenia swoich czynności. Za udziałem obrońców w dochodzeniu śledczym stało zaledwie pięciu członków komisji. Większość oświadczyła się przeciwko tej inowacji, jakkolwiek udział obrony mógłby stać się poniekąd przeciwwagą wpływu poszkodowanych lub ich przedstawicieli.

W art. 353 projekt wygłasza zasadę, że każdy winien na żądanie władzy sądowej stanąć przed nią jako świadek i zawiadomić o wszystkim, cokolwiek wie w sprawie, o którą chodzi. Art. 375 upoważnia sędziego śledczego do badania świadków, posiadających wiadomości specjalne, jako rzeczoznawców. Art. 385 głosi, że chrześcijanie winni przysięgać według roty art. 383, zaś osoby innych wyznań—według przepisów ich wiary. Art. 386 upoważnia chrześcijan nieprawosławnych do składania przysięgi przed kapłanem prawosławnym; praktykuje to się dziś wbrew art. 715 ust. post. karn. wątpimy wszakże, by istniała podstawa do sankcji ustawodawczej takiej praktyki, której stosowność mogłyby ocenić tylko władze kościelne rozmaitych wyznań.

Akty dochodzenia policyjnego lub śledczego przechodzą do kancelarii prokuratora sądu, który ma obowiązek rozpoznać, czy sprawę skierowano według właściwej kompetencji, czy dochodzenie jest wyczerpujące, oraz czy należy osobę «podejrzaną» lub oskarżoną pociągnąć przed sąd lub sprawę umorzyć. W sprawach, w których przeprowadzono dochodzenie śledcze lub szczególne czynności tego dochodzenia, prokurator nie może sam ani zmienić biegu sprawy, ani umorzyć lub zawiesić postępowania, ale przekazuje te kwestje do uznania sądu. W innych sprawach (art. 444—445) prokurator sam sprawę umarza, zawiadamiając o tem urzędy i osoby skarżące, i pod rozpoznanie sądu podaje tylko kwestje wydatków sądowych, przechowania dowo-

dów rzeczowych, i w razie, gdy postępowanie zawieszono z powodu sporu o prawo własności do dóbr nieruchomych, czas okresu co do wszczęcia właściwej akcji w sądzie cywilnym.

Wniosek prokuratora co do pociągnięcia przed sąd osób oskarżonych lub podejrzanych, przybiera formę aktu oskarżenia. Skoro chodzi o przestępstwo, pociągające za sobą pozbawienie wszystkich lub wszystkich szczególnych praw stanu, akt oskarżenia podlega rozpatrzeniu Izby sądowej, występującej w roli Izby oskarzeniowej, która akt potwierdza lub zastępuje go własną decyzją, lub wreszcie umarza sprawę, wysłuchawszy przedtem wniosku prokuratora. Ośmiu członków komisji oświadczyło się za powołaniem przed izbę, w celu złożenia wyjaśnień, oskarżonego lub jego obrońcy—większość wszakże propozycję taką odrzuciła. Prokurator i poszkodowany (art. 472) mogą zaskarżać przed Senatem decyzję Izby oskarzeniowej co do umorzenia sprawy lub zawieszenia jej biegu.

Projekt komisji w szeregu artykułów (481 — 546) daje sądowi praktyczne wskazówki postępowania w okresie pomiędzy złożeniem sądowni aktu oskarżenia a rozpoznaniem sprawy w posiedzeniu sądowym. Według art. 484 sąd powinien zastanowić się nad kwestjami, czy nie wypada rozpatrzyć jednocześnie kilku spraw, dotyczących oskarżonego, czy możliwem byłoby wyodrębnić oskarżenia osób nieletnich od oskarżenia dorosłych uczestników przestępstwa, czy akcja cywilna ma podlegać rozpoznaniu, czy nie byłoby właściwem odbyć posiedzenie w miejscu dokonania zbrodni, czy, w razie gdy sprawa rozpoznaje się przy udziale sędziów przysięgłych w składzie ogólnym, zasiadać ma jeden tylko sędzia koronny, czy nie wypada zażądać przedstawienia dowodów rzeczowych lub nowych wiadomości, wreszcie czy niema podstawy do zastąpienia przedsięwziętych przeciwko oskarżonemu środków zapobieżenia uchylenia się jego od sądu przez inne. Sąd określa dalej czasokres, przed którego nastąpieniem oskarżony i poszkodowany mogą powołać się na nowych świadków. Po upływie tego terminu (art. 523), strony mogą żądać przesłuchania nowych świadków tylko dla obalenia zeznań świadków już powołanych, albo dla stwierdzenia nowoodkrytych faktów. Sam sąd może zawsze powołać przed siebie nowego świadka.

Na trzy tygodnie przed posiedzeniem sąd winien zamianować trzydziestu sześciu sędziów przysięgłych z listy składu ogólnego i ośmnastu sędziów z listy składu szczególne-

go, dla uczestniczenia w sądzie w ciągu dwutygodniowego okresu posiedzeń. Uwaga do art. 487 głosi, że w gub. zachodnich liczba powoływanych do jury żydów powinna odpowiadać ich stosunkowi procentowemu do reszty ludności.

Oskarżeni mają prawo obierania sobie obrońców z pośród adwokatów przysięgłych i prywatnych oraz z pośród pomocników adw. przys., posiadających stosowne upoważnienia od sądu. Obrońca wybrany przystępuje do wykonywania swych obowiązków na zasadzie rozkazu prezesa sądu. Na prośbę oskarżonego, prezes mianuje mu obrońcę z pośród adwokatów przys. lub ich pomocników. Gdy tych braknie, prezes zamianować może obrońcę z pośród kandydatów do posad sądowych, oraz z pośród innych osób, którym ustawa nie zakazuje występowania w tej roli w sądach, i które oświadczyły się z gotowością pełnienia tej roli. W razie zupełnej niemożliwości zamianowania obrońcy, prezes winien niezwłocznie zawiadomić o tem oskarżonego.

W skład sądu dla rozpoznania sprawy wchodzi: trzech sędziowie i w ich liczbie przewodniczący, prokurator i sekretarz. Uwaga do art. 547 opiewa, że w sprawach rozpoznawanych przy udziale ławy przysięgłych w składzie zwyczajnym, w posiedzeniu sądu uczestniczyć mogą: jeden tylko sędzia, prokurator i sekretarz. Art. 565—578 określają szczegółowo prawo i obowiązki przewodniczącego. Winien on usuwać z dochodzenia i rozpraw wszystko, co dotyczy okoliczności ubocznych lub niesprawdzonych przed sądem, tłumaczyć oskarżonemu, niemającemu obrońcy, jego prawa, oznaczać porządek badania świadków, dbać o odosobnienie sędziów przysięgłych i o to, by ich narady wedle możności nie odbywały się w nocy.

Do szeregu spraw, rozpoznawanych przy drzwiach zamkniętych, Projekt dodaje sprawy karno-prywatne, umarzone przez zgodę stron, skoro obie strony proszą o zamknięcie drzwi. Obecność osób niepełnoletnich w sali sądowej jest zakazana; od woli wszakże przewodniczącego (art. 580) zależy uchylenie tego zakazu dla wychowanców wyższych zakładów naukowych i w ogólności dla osób, mających więcej, niż 17 lat. Przewodniczący ma także prawo wydalać z sali posiedzeń kobiety, choćby pełnoletnie, jeżeli uzna, że ich obecność jest niewłaściwą.

Po wykreśleniu sędziów przysięgłych, usuniętych przez strony, przewodniczący wylosowuje z ich liczby dwunastu, jeżeli jury ma być w składzie ogólnym, lub pięciu, je-

żeli ma zasiadać w składzie szczególnym. Jury zasiada oddzielnie od sądu, ale do obrad nad wydaniem wyroku (art. 572) sędziowie przysięgli składu szczególnego przystępują wspólnie z sędziami koronnymi. Taki więc znalazła wyraz myśl zreformowania sądu przysięgłych. Pozostawiono go w dotychczasowej postaci dla sądenia powszednich przestępstw i zwykłych przestępców, wszystkie zaś wypadki bardziej złożone, oddano pod rozpoznanie sędziów przysięgłych w składzie szczególnym. Lista tych nowych przedstawicieli sądownictwa zawierać będzie tylko nazwiska osób, należących do warstw społecznych, których wykształcenie i pozycja towarzyska ma stanowić rękojmię umiejętnego zbadania przez nich sprawy i zrozumienia istoty czynów oskarżonego. Posunięto się w obranym kierunku tak daleko, że owi sędziowie przysięgli w składzie szczególnym przestali ściśle odpowiadać pojęciu jury. Właściwością istotną tego sądu jest jego samoistność. Z chwilą, gdy sędziowie przysięgli idą naradzać się nad wyrokiem wspólnie z sędziami koronnymi, o samoistności pierwszych nie może być mowy. Wiedza prawnicza sędziów zawodowych i gotowe w ich umysłach szematy logiczne, dadzą im wyższość niewątpliwą nad sędziami przygodnymi, których poglądy, jakkolwiek byłyby słuszne i sprawiedliwe, opierać się częstokroć mogą na niezupełnie uświadomionych, lub wprost trudnych do sformułowania podstawach. Wprowadzenie więc sędziów przysięgłych w składzie szczególnym uważać należy za częściowe zniszczenie instytucji jury.

Projekt komisji wprowadza szereg nowych przepisów postępowania przy rozpoznawaniu spraw karnych przed sądem. Art. 590 zezwala na odczytanie zeznań oskarżonego przed sędzią śledczym, jeżeli nie zgadzają się z zeznaniami przed sądem. Art. 591 upoważnia sąd do odczytywania zeznań zbiegłych lub nieobecnych dla słusznych powodów uczestników przestępstwa, w kilku artykułach następnych znajdujemy upoważnienie do odczytywania złożonych przy dochodzeniu śledczem zeznań świadków w razie ich milczenia lub braku pamięci, dalej wyraźne pozwolenie odczytywania, według uznania sądu, wszystkich aktów dochodzenia śledczego z wyjątkiem zeznań świadków przed sąd niepowołanych lub nieobecnych dla powodów przez ustawę niewskazanych, wreszcie upoważnienie sądu w razie nowoodkrytej istotnej okoliczności, do zawieszania postępowania, powoływania nowych świadków, żądania nowych dowodów rzeczowych i nawet cofnięcia biegu

sprawy do stadium dochodzenia śledczego.

Z uznaniem zaznaczyć należy art. 719 Projektu, który zakazuje wszystkim uczestniczącym w rozprawach poruszać kwestje uboczne, okazywać brak uszanowania dla religii, ustawy i władz istniejących, oraz używać wyrazów, obrażających kogobądźkolwiek. Korzystnie to odbija od art. 745 ust. post. cyw., która zakazywała tego wszystkiego jedynie obrońcy w przypuszczeniu zapewne, że on tylko może stać się winnym wspomnianych wykroczeń. Następny artykuł Projektu znosi istniejący dziś przepis, na mocy którego kara, oczekująca oskarżonego w razie uznania jego winy, ma być tajemnicą dla sędziów przysięgłych. Rzeczywistość wykazała, że ten przepis żadnego istotnego znaczenia nie ma i jest raczej szkodliwy, niż pożyteczny dla wymiaru sprawiedliwości. W rozprawach, obok prokuratora, uczestniczy poszkodowany, mający prawo oskarżyciela. Może on oprócz tego wystąpić w roli powoda cywilnego.

Wbrew zdaniu kilku członków komisji, którzy sądzili, że pytania co do czynów oskarżonego formułować należy przed rozprawami stron, większość oświadczyła się za ich sformulowaniem po rozprawach, jak to orzekła dziś obowiązująca ustawa. Projekt wszakże wprowadza zmiany istotne w sposobie układania pytań; głosi on w art. 727, że obok pytania, sformułowanego według aktu oskarżenia, stawiać należy inne, oparte na wynikach dochodzenia sądowego i na rozprawach stron. Jeżeli nowe pytanie dotyczy okoliczności, które zmieniają istotę zarzucanego oskarżonemu czynu przestępnego w sposób, zagrożający mu karą ostrzejszą, ma on prawo prosić o zawieszenie posiedzenia, bądź w celu umożliwienia mu przygotowań do obrony, bądź nawet na czas dłuższy. W razie jednak wykrycia przy dochodzeniu sądowym nowego przestępstwa, za które oskarżonego nie pociągano do odpowiedzialności sądowej, pytanie, dotyczące tego czynu, może sąd postawić jedynie za zgodą oskarżonego i w takim tylko wypadku, gdy czyn ów nie pociąga za sobą kary cięższej od czynu, wskazanego w akcie oskarżenia.

Nader szczegółowych w pięciu ustępach art. 745 udziela Projekt wskazówek co do pouczenia przewodniczącego sędziom przysięgłym w składzie ogólnym przy wręczaniu im pytań, na które winni odpowiedzieć w swoim werdykcie. Ma więc prezes wyłożyć ławie przysięgłych istotne okoliczności sprawy według dochodzenia sądowego i rozpraw stron, co wydaje się zbyt

wobec tego, że tak dochodzenie, jak rozprawy odbywają się przecież dla sędziów przysięgłych, a nie dla kogokolwiek bądź innego. Dalej winien przewodniczący wyjaśnić istotne właściwości czynów przestępnych, o których wspominają pytania, porządek obrad i sposób uchwalenia werdyktów, wskazany przez ustawę, wytłumaczyć sędziom przysięgłym, że mają prawo odpowiadać, uznając winę tylko częściowo, oraz prawo żądać od sądu wyjaśnień w razie napotkanych wątpliwości. Art. 750 upoważnia strony, uznające pouczenie przewodniczącego za niedokładne lub niezupełne, prosić po wyjściu sędziów przysięgłych do sali ich obrad, bądź o udzielenie im przez prezesa nowych wyjaśnień, bądź o wpisanie ustępów pouczenia do protokołu. Art. 754 upoważnia sąd, w razie gdy sędziowie przysięgli o to proszą, do sformułowania pytań uzupełniających i do wznowienia dochodzenia sądowego. Zapobiegając częstym uniewinnieniom oskarżonych dla okoliczności łagodzących, art. 763 Projektu głosi, że jeżeli zdaniem większości sędziów przysięgłych istnieją takie okoliczności, mogą oni prosić sąd, by wystąpił z orędownictwem o darowanie kary lub nadzwyczajne jej złagodzenie. Artykuł ten stoi w niewątpliwej sprzeczności z duchem instytucji sądów przysięgłych, zdaje się bowiem nietylko zapoznawać ich prawo do uniewinnienia oskarżonych, którzy, ich zdaniem, nie zasługują na karę, ale nawet ich zdolność do sądenia o tem, ponieważ, według art. 790 Projektu, sąd wówczas tylko z orędownictwem o złagodzenie losu oskarżonego występuje, gdy sam (częstokroć jeden tylko sędzia koronny) uzna, że żądanie ławy przysięgłych zasługuje na uwzględnienie.

Werdykt ławy przysięgłych wygłasza się w nieobecności oskarżonego, którego dopiero potem wprowadzają na salę, i któremu już przewodniczący ogłasza wyrok jury, poczem zaczynają się rozprawy nad karą, w których bierze udział oskarżyciel-poszkodowany obok prokuratora.

Sędziowie przysięgli w składzie szczególnym nie uchwalają samistnie werdyktów, ale, jak zaznaczyliśmy wyżej, naradzają się nad wyrokiem wspólnie z sędziami koronnymi. Uniewinnienie oskarżonego (art. 786) może tu nastąpić tylko w razie nieudowodnienia czynu, lub przy okolicznościach, które, «według ustawy» karnej, znoszą jego charakter przestępczy.

Zastanawia art. 813 Projektu, głoszący, iż wyroku wygłaszanego przez prezesa sądu lub jego zastępcę wysłuchiwać powinni, powstawa-

szy, wszyscy obecni w sali, z wyjątkiem osób, wchodzących w skład posiedzenia (zatem sędziów, prokuratora i sekretarza). Wyrok jest wyrazem woli Władzy Najwyższej, logicznie byłoby zatem, ażeby wszyscy, bez żadnych wyjątków, okazywali jej jednakowe oznaki uszanowania, jak tego żąda ustawa rosyjska sądowo-wojskowa. Zrozumiałą poniekąd byłaby jeszcze postawa siedząca sędziów, ale dlaczego siedzieć mają prokurator lub jego zastępca i sekretarz lub jego pomocnik?

Projekt okazuje dbałość wielką o dokładność protokołów posiedzeń sądowych. Według art. 839 wszelkie żądania stron co do wpisania pewnych faktów do protokołu mają być uwzględniane, i tylko, w razie, gdy sąd uważa, iż nie odpowiadają rzeczywistości, obok żądanej wzmianki wpisuje się ogłaszana wszystkim obecnym na sali uwaga sądu. Znaczenie doniosłe ma także art. 842, orzekający, iż nieokazanie lub spóźnione okazanie protokołów osobom zainteresowanym, które we właściwym czasie o to się dopominały, stanowi powód przedłużenia okresu, w ciągu którego ustawa pozwala zaskarżać wyroki.

Zaznaczyliśmy wyżej, że wszystkie wyroki sądów ogólnych z udziałem lub bez udziału ławy przysięgłych, mogą być zaskarżane przed Senatem jedynie w drodze kasacji. Art. 869 Projektu orzeka, iż prokurator ma prawo odwoływać się do Senatu o zniesienie wyroku tak w interesie oskarżenia, jak w interesie oskarżonego, co jest prostym skutkiem przypuszczanej przez Projekt możliwości uznania przez sąd winy oskarżonego w wyższym stopniu, jeżeli oznaczony w akcie oskarżenia. Art. 893 upoważnia do składania Senatowi skarg kasacyjnych uzupełniających, do których kasatorowie nie dołączają już kaucyj. Według art. 895, wyrok może uleść zniesieniu niezależnie od wskazówek skarżących, jeżeli wydał go sąd niewłaściwy, jeżeli ukarano oskarżonego za czyn nieprzestępny, oraz jeżeli odpowiedzi sędziów przysięgłych składu ogólnego zawierają niedokładności lub sprzeczności, uniemożliwiające określenie istotnej winy oskarżonego. Karny departament kasacyjny Senatu rozpatruje sprawy bądź w posiedzeniach oddziałów, bądź w zgromadzeniu walnem, skoro chodzi o jakąś kwestję zasadniczą i sporną. W szeregu nowych przepisów postępowania w Senacie, wzmiankować należy o art. 910, orzekającym, iż w razie, gdy dla rozstrzygnięcia pewnej kwestji konieczne są informacje o stosowaniu ustaw w tej lub innej gałęzi działalności rządo-

wej, Senat odwołuje się do ministrów lub innych samodzielnych wyższych urzędników, z żądaniem dostarczenia informacji i wniosków do rozstrzygnięcia kwestji. Zdaniem jednego z członków komisji, przepis to zbyt czyny, i niepodobna nie uznać tego zdania za słusne. Senat jest z mocy ustawy jej jedynym powołanym stróżem, niewątpliwie kompetentnym w rozstrzyganiu zagadnień co do właściwości lub niewłaściwości stosowania przepisów ustawodawczych.

Zniesienie wyroków przez Senat może dotyczyć ich w całości, albo w części. Jeżeli Senat uzna za niewłaściwe tylko zastosowanie kary,—znosi jedynie orzeczenia wyroku co do kary. Jeżeli znosi się nie tylko wyrok, ale całe postępowanie lub taka tylko część wyroku, której zmiana nie wymaga zmiany innych części i nowego rozpoznania sprawy—wówczas Senat, wskazawszy na obrazę ustawy i zniósłszy wyrok w części lub w całości, odsyła swój dekret sądowi do wykonania.

Pobieżny ten z konieczności przegląd Projektu reformy postępowania karnego uzupełnić wypada wzmianką o art. 1039, upoważniającym sąd w razie uniewinnienia osoby, niesłusznie skazanej porzednim już, moc prawną mającym wyrokiem, do orędownictwa przed Majestatem Cesarskim przez ministra sprawiedliwości o wynagrodzenie pieniężne niewinnie skazanego. Po za tem, na zasadzie art. 1037, każdy uniewinniony może poszukiwać wynagrodzenia z oskarżyciela prywatnego, i z urzędników, którzy prowadzili dochodzenie policyjne i śledcze, oraz z prokuratora, jeżeli dowiedzie, że pozwani działali niesumienne.

Przejrzenie Projektu nasuwa wnioski dwójakiego rodzaju. Przede wszystkim zawiera on liczne wskazówki praktyczne, dotyczące szczególnych czynności sądu i jego organów w postępowaniu karnem. Wzmiankowaliśmy o nich wyżej, tu więc tylko zaznaczyć wypada, że wypełniają ważne częstokroć w obowiązującej ustawie luki, i że opierają na ścisłych orzeczeniach ustawodawczych to, co dziś dzieje się na podstawie instrukcyj lub wprost na podstawie zwyczaju. Naturalnie w liczbie sankcjonujących praktykę obecną przepisów Projektu znajdują się takie, których właściwość nastroczyłaby mogła poważne uwagi krytyczne.

Co do zasad ogólnych Projektu, miały one w założeniu niezbyt odbiegać od przyjętych przez ustawy sądowe 1864 roku. W rzeczywistości stało się nieco inaczej. Komisja reformy uwzględnić musiała nawar-

stwienia, złożone nad wspomnianym pomnikiem przez prądy ustawodawcze ostatnich lat dwudziestu. We wskazanym kierunku komisja posunęła się o krok dalej, i to o krok olbrzymi.

Bohdan K.

POŁOŻENIE W AUSTRII.

(Oryginalna korespondencja „Kraju“).

Wiedeń, 30 września.

Przed miesiącem plan pewny rządu polegał na bezwzględnej zwolnieniu Izby. Rozwiązanie Rady państwa stało w rezerwie w razie bezrobocia Izby. Było atoli w kołach wtajemniczonych już w sierpniu rzeczą wiadomą, że prezes gabinetu, p. Koerber, nie miał żadnego zaufania w żywotność ani starej, ani nawet nowej Izby, i że—gdyby decyzja od niego samego była zależała—rząd chwyciłby się był od razu radykalniejszych środków. Do tych ostatnich na teraz przynajmniej nie przyszło. Twierdzą, że hr. Gołuchowski, prezes gabinetu węgierskiego p. Szell, oraz sam sędziwy monarcha oświadczyli się za wyczerpnięciem wszelkich środków konstytucyjnych, nie tracąc nadziei usunięcia trudności w drodze parlamentarnej. Nagle (było to w pierwszych dniach września) z powodów dotąd niezupełnie wyjaśnionych, zapadła uchwała rozwiązania Rady państwa bez poprzedniego eksperymentu zwolnienia dawnej Izby. A zatem zwolennicy powolnego postępowania albo zostali pobici, albo sami nabrali przekonania o bezwzględnej anemji dotychczasowego parlamentu. Najlepszy dowód, że decyzja ta była nagłą i nieprzewidzianą do ostatniej chwili, stanowi fakt zupełnej straty czasu trzechmiesięcznego od owej słynnej nocy obstrukcyjnej z d. 8 na 9 czerwca i brak wszelkich przygotowań do akcji wyborczej. Co większa: dotąd w Austrii, od chwili rozwiązania Izby, wystarczał termin najwyższej 10-tygodniowy dla przeprowadzenia nowych wyborów; obecnie przeznaczono w tym samym celu przeszło cztery miesiące. Świadczy to najlepiej, że nie tylko rozwiązanie było krokiem nagłym, bo nie było najmniejszych przygotowań wyborczych, ale nadto, że rząd wolał sobie zarezerwować czas dłuższy, aby—w miarę widoków, jakie przedstawi przebieg wyborów—był w stanie zastanowić się dojrzałe nad dalszą, przyszłą akcją polityczną w razie nieprodukcyjności nowej Izby.

Tyle co do przeszłości. Mało kto z początku wierzył w udanie się próby rozpisania nowych wyborów. Niewiara ta panowała nie tylko w obozie tych, którym walka wyborcza zagrażała utratą mandatów, mianowicie w obozie Koła polskiego i stronnictwa niemiecko-katolickiego. Jak już nadmieniliśmy, nawet w kołach rządowych i w tych kołach parlamentarnych, których byt z góry jest zabezpieczony, z nieufnością przyjęto wiadomość o rozwiązaniu Izby. Nagle atoli wczorajszy „Fremdenblatt“, dziennik poważny, w którym przebiega się tętno uczuć i zamiarów rządowych, wystąpił z artykułem nader optymistycz-

nym o przyszłej Izbie. Na czemże opiera się argumentacja wspomnianego piśma, którego redaktor naczelny, radca dworu, dr. Marcell Frydmann, należy do rzędu najwytrawniejszych publicystów austriackich? Otóż wedle tegoż dziennika, pierścień żelazny coraz bardziej się zamyka przeciwko Czechom. Któż tworzy ten pierścień, mający łamać kości biednych Czechów? A więc—o Niemcach narodowych i liberalnych, gotowych do zmiążdżenia Czechów na kawałki, zbyt czyny wspominać—katolickie stronnictwo w górnej Austrii i w Styrii pod wodzą d-ra Ebenbacha, dalej stronnictwo chrześcijańsko-socjalne (antysemickie, pod chorągwią Luegera i Lichtensteina) w odezwach stanowczo się oświadczyły przeciwko wszelkiej obstrukcji, przeciwko federalistycznym zachciankom Czechów; atutem zaś najsilniejszym w artykule „Fremdenblattu“ i w innych dziennikach wiedeńskich stanowi mowa p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, uchodząca powszechnie za rodzaj ostrej repriandy, udzielonej Czechom, jak nie mniej za dowód niezbity, że dawna większość stanowczo jest pochowana i nigdy już nie zdoła być wskrzeszona.

Jeśli to są zapatrywania rządowe, to gmach zbudowano na piasku. *A tout seigneur tout honneur*. Co do rozbicia prawicy, zwiastowanego przez J. E. p. Jaworskiego—wszak to nie nowina. Na tem Austria nie straci, że większość dawna, gdyby grzeszyła podobną martwością, więcej już z grobu nie powstanie. Dawna większość nie rozleciała się wskutek obstrukcji czeskiej, ona już była się rozbiła o skały obstrukcji niemieckiej, a już wtenczas była bezwładną, bo nigdy nie posiadała siły i sztuki rządzenia, nigdy nie umiała i nie zdołała zdobywać sobie u góry terenu niezbędnego, by móc *rzędzić*, co jest alfa i omegą, pierwszym wymogiem każdej większości parlamentarnej. Szefowie dawnej prawicy byli sekretarzami prezydjalnymi każdorazowego naczelnika gabinetu, w najlepszym razie organami wykonawczymi woli monarszej. Zarzut, uczyniony Czechom, iż oni, jako część większości, posługiwali się obstrukcją, jest najniesłuszniejszy w świecie. Prawica, t. j. większość nie stanowiła, bo stanowić nie mogła żadnej a żadnej zasłony dla Czechów przeciwko skrzywdzeniu ich z góry. Czy większość była zaporą przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych? Czy oddalenie gabinetu hr. Thuna lub powołanie gabinetów hr. Clary'ego lub p. Koerbera po za parlamentem odpowiadało życzeniom lub planom prawicy? Czy ktokolwiek się jej pytał o wolę lub radę? Czy p. Jaworski istotnie sądzi, że pokorne wytrwanie Czechów w szeregach prawicy byłoby im choć szczyptę jakiegoś prawa przysporzyło? Czy wobec grożącej obstrukcji niemieckiej, choćby jeden paragraf ustawy językowej, korzystny dla Czechów, byłby mógł stać się ciałem?

Obstrukcja! Któż się dotąd oświadczył przeciwko niej? Te same stronnictwa, które jej nigdy nie robiły, a zatem antysemita, Niemcy-katolicy, Polacy, Słowacy i t. d. Ale pomijając ciekawą okoliczność, że np. p. Zollinger, jeden z najbardziej wpływowych członków stronnictwa niemiecko-katolickiego, otwarcie przemawia za obstrukcją, wpraw-

dział legalną i w formach niebrutalnych, jako ostateczną broń w razie przyjscia do skutku rządów liberalnych, pomijając tę okoliczność, czy dotąd Niemcy narodowi i postępowi, którzy przecież po zniesieniu rozporządzeń językowych otrzymali satysfakcję niebywałą, czy oni w odezwach swych zwalczają myśl obstrukcji? Nigdzie ani śladu. Odezwy te są o tyle ostrożne, że nawet nie wspominają o obstrukcji czeskiej, bo najprzód byłoby obłudą niesłychaną karcić obstrukcję czeską, a milczeć o własnej, a powtóre, jest to publiczną tajemnicą, iż Niemcy żadną miarą nie chcą rozstać się z obstrukcją na zawsze, trzymając broń tę w zanadrzu, w rezerwie na wszelki wypadek. Ba, rada związkowa postępowych Niemców czeskich wyraźnie ogłosiła drukiem, iż posłowie niemieccy będą zmuszeni używać obstrukcji w razie utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie na Morawie.

A dalej. Czy w odezwach stronnictw narodowych i postępowych niemieckich choćby ślad pojedynawczości znaleźć można wobec Słowian? I tak, odezwa niemieckiego stronnictwa postępowego z niebywałem lekceważeniem, z pewną pogardą nazywa Austrię „państwem bezimiennem”; ma to być drwinka z urzędowej nomenklatury przedlitawskiej polowy monarchji: „Królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa”. Ta i inne odezwy wyborcze niemieckie nie tylko kładą nacisk na potrzebę zaprowadzenia państwowego języka niemieckiego, jako urzędowego, ale domagają się poprostu zwycięstwa kierunku niemieckiego w Austrii, oraz zasadniczej zmiany systemu, powrotu do dawnych tradycji. A gdzież siła odpowiednia tym zachciankom? W innym obozie niemieckim brak jedności do tego stopnia, że wielu wybitnych mężów umiarkowanych w tym obozie zawczasu się usuwają, zrzekając się kandydatury, by uniknąć pocisków i szkalowań ze strony własnych pobratymców, np. były deputowany, dr. Russ. A osławiona „wspólność niemiecka”! Niemcy weszli na tory radykalne, aby się przypodobać radykałom, napędzani przez hasła radykalne pp. Wolfa i Schoenerera. Ludzie rozmaitych odcieni (nawet i antysemitów) utworzyli wielki związek niemiecki (*Gemeinbürgerschaft*) dla obrony zagrożonej narodowości, zaś ci, co uchodzą za głównych orędowników idei i kultury wielko-niemieckiej, trzymają się zdaleka od tego związku, owszem, wrocie wręcz zajmują wobec niego stanowisko. Jakież to ciekawe widowisko dla całego świata, co właśnie dziś się dzieje w mieście Trutnowie (Trautenau), w północno-wschodnich Czechach. Tam zwołano wielki wiec postępowo-niemieckiego stronnictwa, na czele którego stoją ojcowie obstrukcji niemieckiej pp.: Funke, Pergelt, Pfersche, Gross i t. d. Ale na przekór tym panom, właśnie do tego samego miasta, właśnie na ten sam dzień p. Wolf zwołał wiec radykalno-niemiecki. Atmosfera w Trutnowie jest tak napięta, iż biedny burmistrz tamtejszy, obawiając się burd ulicznych i starć krwawych między postępowcami a radykałami, telegrafował na wszystkie strony do wszystkich władz naczynych, wreszcie i do samego cesarza (w drodze kancelarji cesarskiej), aby zakazać z gó-

ry odbycia wiecu radykałów, bo inaczej on za spokój i porządek nie może ręczyć. Podczas kampanji wyborczej wszelkie zebrania wyborcze są *ipso facto* dozwolone i nie mogą być zabraniane. Nie znamy nic bardziej antykonstytucyjnego, jak podobna prośba naczelnika władzy autonomicznej miejskiej—i to poprostu do cesarza, o zakaz zgromadzenia obywateli. I to krok Niemców przeciw Niemcom!

Skreśliliśmy chwilowy stan rzeczy obiektywnie. Jeżeli się zmieni na lepsze, chętnie o nim zdamy sprawę. Na teraz, jakieśmy pokazali, do optymizmu brakuje jeszcze podstaw.

Świadomy.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

[Kongres sjonistów i jego niedorzeczności. Jedno zdrowe ziarno. Nory mieszkaniemi żydów. Podział socjalno-ekonomiczny. „Etudes sur les Israélites” na wystawie paryskiej i „granica osiedlenia” żydów].

Czwarty z rzędu kongres sjonistów, tym razem obradujący w Londynie, był istotnie przez parę tygodni przedmiotem rozpraw prasy europejskiej, nie tylko żydowskiej; lecz w wyniku ostatecznym wpływ tego zjazdu i obrad, głośniejszych aż do krzykliwości, równał się okragłemu zeru, a nawet kto wie, czy dla sprawy żydowskiej ta w swoim rodzaju tromtadracja nie da, miast rozgłosu, jakiego pożąдали sjonisci, wprost ujemnego o całym ruchu pojęcia.

Historja zna mnóstwo przykładów takich przysług niedźwiedzich, kiedy to osobistości niepowołane, lub co gorsza, obłudne, stanęły na czele jakiejś ruchawki bezrozumnej i bałamutnej, unieszczęśliwiając tysiące istnień dotąd spokojnych i zdrowych. I sjonizm ma takich przeważnie prowodyrów, ludzi o «szerokich» poglądach, obejmujących jedynym uściskiem kilka ojczyzn, handlarzy idei, którzy przywykli siedzieć na dwóch stołkach! Na kongresie w Londynie byli wreszcie tacy, co wołali, że «z trybuny żydowskiej, jaką jest kongres, nie trzeba mówić o poprawie bytu ekonomicznego żydów w obecnym ich położeniu, ponieważ im gorzej się dzieje żydom, tem lepiej dla sjonizmu». Tak mówił jeden z wybrańców, pan «delegat».

A «sam» p. Herzl? Ten feljetonista tak lekko sobie poczyną z kwestją żydowską, tak hojnie szafuje frazesami płytkimi, że wedle niego, «żydzi nie powinni przyjeżdżać do Anglii, pomimo sprzyjających warunków ekonomicznych i duchowych, bo sprowadzą z sobą antysemityzm do krainy Wielko-brytańskiej, która go nie zna dotychczas». Herzl mówił to po angielsku w mowie zagajającej, chcąc się niejako tym zwrotem przypochlebić opinii

angielskiej. Aliści, jako «głowa» wielolicznych zastępów sjonistycznych, powinien był zważyć, jak wielce obosiecznem jest twierdzenie powyższe, wygłoszone zwłaszcza w obliczu całego prawie świata.

Nordau znów, jako pomocnik mesjasza wiedeńskiego, jeździł głównie na koniku—rumuńskim. W Rumunji jest żydom źle—zgoda! Nie mają praw obywatelskich—prawda! Najmniejszą wszakże rację domagania się tych praw i uobywatelenia, mają sjonisci, sami się piętnujący znakiem «obcych». A cóż dziwnego, że w Rumunji traktują gorzej «obcego»? A toć zresztą najpoważniejsi żydzi angielscy, przeciwni sjonizmowi, jawnie zarzucili agitatorom w rodzaju «Nordau'a i spółki», że oni to umyślnie, sztucznie wywołali pompatyczne niby-wychodźstwo z Rumunji żydów, którzy po paru tygodniach tam powrócili,—ażeby mieć głośny temat i nader efektowny do rozpraw na kongresie w największym mieście europejskiem, w Londynie!

Jakoż istotnie widzieliśmy, że większa część «mówców» z Rumunją toczyła walkę; jedynie sprawozdawca galicyjski «stwierdził», że w Galicji żydom jeszcze «gorzej się dzieje, niż w Rumunji (tak!). Nordau zaś, nie pozbawiony żyłki dziennikarskiej, ukuł na poczekaniu sensację reporterską, «puścił kaczkę», że jakaś żydówka rumuńska zmarła z głodu przed bramą gmachu kongresowego w Londynie. Nastąpiło, rozumie się, «sprostowanie», bo fakt był tylko wymysłem.

Mamyż jeszcze mówić o (nie wamy się powiedzieć) haniebnym ustępie z mowy Nordau'a, który w imieniu narodu izraelskiego (?) złożył «szczerze i serdeczne podziękowanie»—ministrom i rządowi pruskiemu za ich politykę względem żydów? Mamyż zaznaczyć, że kongresisci bili głośnie i dwukrotnie oklaski podczas tego korzenia się przed potęgą, i że przeciw temu nie protestowali ani sjonisci galicyjscy, ani poznańscy, ani ci, co piszą czasami o swym «polskim» sjonizmie?

Dodamy tylko, że w mistycznym fermentcie sjonistycznym Nordau zapędził się tak dalece, iż palnął między innemi mówkę tej treści: «Narody były dotąd chore, więc żydzi mieli o nie oparcie; obecnie zdrowieją, tedy niebezpieczna na nich spoczywać dalej». Ile w tem *dictum* niedorzeczności i jakie to ciężkie oskarżenie siebie samego! Nic gorszego obmyśleć nie mogliby skrajni żydów przeciwnicy.

W sprawozdaniach z kongresu, pisanych bezstronnie, a nawet w piśmie sjonistycznym «Der Jud» spotykamy zresztą co chwila wzmian-

ki o tym i owym z kongresowiczów, którzy mówili *nie do rzeczy* i których przywoływano coraz do porządku. I tacy wybrańcy mają żydów zbawić, to ma się przyczynić do rozwiązania kwestji żydowskiej?...

Gdy jednak przysłowie mówi o ślepej kurze, której się zdarzyło ziarno, to i na kongresie wyróżniła się wielce dodatnio mowa d-ra Mandelsztama, która wszakże nie ma wspólnego z sjonizmem. Dr. M. powołał się na badania rosyjskiego ekonomisty, Subotina, dowodzące niewesołego położenia żydów w obrębie t. zw. granicy osiedlenia. Subotin opowiada o nędznych norach, służących żydom za mieszkania w miastach: Wilnie, Grodnie, Berdyczowie i t. d., które zwiedził osobiście. W głębinie, sięgającej 18 schodów pod ziemią, mieści się jaskinia, 5 arszynów długa, 3 szeroka, i to jest mieszkanie rodziny żydowskiej. Obok jest druga czelusz o 16 arszynach, za którą żydówka płaci 50 rb. rocznie, lecz odnajmuje ją 5 sublokatorów, biorąc po 10 rubli od każdego. W tej przeto izbie mieszka 2 biedaków z dziećmi przy jednej ścianie, a przy drugiej 3 rodziny: jedno łóżko zajmuje wyrobnik z żoną, drugie żebrak z połowicą, a trzecie żebraczka z dzieckiem.

Dr. Mandelsztam nie chce tego rozumieć, że Palestyna nie jest bynajmniej lekarstwem na nędzę, nie wspominał więc o tem, że w Rosji czynią się przygotowania do ulżenia tej nędzy. Od siebie przeto dodajemy, że w Wilnie są już na ukończeniu tanie mieszkania dla biedaków żydowskich; że w Łodzi powstają także mieszkania z ofiary pp. Goldfederów, a w Warszawie *poszukują lokatorów* do mieszkań pp. Wawelbergów; że wreszcie p. minister finansów obecnie zatwierdził w Petersburgu «Towarzystwo akcyjne mieszkań higienicznych dla ludności żydowskiej» w guberniach zachodnich, tudzież w Królestwie Polskiem, rozporządzające kapitałem zakładowym 500 tysięcy rubli.

Z mowy d-ra M., będącej jedynem zdrowym ziarnem kongresu, przytaczamy jeszcze ciekawy podział socjalno-ekonomiczny ludności żydowskiej w Rosji. Ludność tę stanowią: Kilku *miljonerów*, będących wszędzie wyjątkiem; niewielu wielkich *fabrykantów*, głównie cukrowników i sukienników; niewielka liczba *lekarzy, adwokatów i inżynierów*, wśród których mnoży się obecnie t. zw. proletarijat inteligentny; niewielka również liczba *kupców średnich*, handlujących pożyczanemi pieniędzmi i zależnych od łatwości kredytu; około 10 do 12 tysięcy (wraz

z żonami i dziećmi) *rolników*, zamieszkujących przeważnie gubernie chersońską i jekaterynosławską, i wreszcie *kramarze* drobni, mający w sklepiku zaledwie tyle towaru, ile wynosi ich podatek roczny; około 400 tysięcy *rzemieślników* (nie licząc żon i dzieci); niewiadoma, lecz bardzo znaczna ilość *wyrobników*, oraz ludzi bez określonego zajęcia; w końcu około 70 tys. *robotników* fabrycznych, pracujących 12—14 godzin na dobę za 40—50 kop., i—żebracy. Na Litwie to rzemieślnicy są prawie wyłącznie żydami, a do takich należą: stolarze, blacharze, kowale, szewcy, krawcy, tragarze, mularze i t. d.

Statystyczne dane o żydach w granicy osiedlenia były także w ostatnich czasach przedmiotem rozpraw w prasie polskiej z powodu wiadomości, jakie się pojawiły w gazetach hebrajskich, oraz w rosyjskiej «Kijowsk. Gaz.», o tablicach p. t.: «*Etudes sur les Israélites*», wystawionych w Paryżu przez p. Jana Blocha, autora «Przyszłej wojny». Autor podzielił swe badania statystyczne na części następujące: «Powiększanie się ludności», «Dobrobyt: moralność, przestępstwa i oświata», «Stan majątkowy», oraz «Żydzi, jako rolnicy i kupcy». W ogólnem streszczeniu punktów wytycznych dowodzeń autora na podstawie cyfrowej, mamy wnioski:

- 1) że obwinianie żydów o wyzysk chłopów jest nazbyt przesadzone;
- 2) ziemia, zamieszkała przez żydów, jest o 19 proc. droższa, niż pozostała;
- 3) choroby weneryczne nie są tutaj tak rozpowszechnione, jak gdzieindziej;
- 4) liczba przestępców jest o wiele mniejsza;
- 5) wiadomości statystyczne o szkołach przemawiają również na korzyść żydów;
- 6) zaległości podatkowe, należne rządowi od włościan, są stosunkowo małe;
- 7) stan gospodarstw rolnych jest lepszy, inwentarza żywego jest tu o wiele więcej;
- 8) wniosek o sprzedaży wódki pomijamy, jako spóźniony po wprowadzeniu monopolu wódczanego;
- 9) ograniczenia z r. 1882 nie znajdują poparcia w praktyce u chłopów;
- 10) żydów-przestępców jest bezporównania mniej, niż to wykazują nie dość ściśle wiadomości dotychczasowe;
- 11) przeważna część handlu żydowskiego zapewnia dochód mniej, niż skromny.

Dla ścisłości musimy zaznaczyć, że pierwsze «Słowo» warszawskie, a za niem parę innych pism polskich, wnioski te zaopatrzyło w uwagi nieprzychylne. Podług nas jednak autorowi nie szło tutaj o wykazanie, że żydzi są jakimś «ludem wybranym», cnót i zalet pełnym, lecz o to, co wyraźnie i wielokrotnie z naciskiem powtarza, iż pożądanem jest otwarcie dla żydów pier-

ścienia, opasującego ich pod postacią «granicy osiedlenia», albowiem na istnieniu tego pasa opiera się przeważnie niezaprzeczona nędza żydowska, z drugiej zaś strony nie grozi ludności, po za tym pasem «granicy osiedlenia» zamieszkałej, niebezpieczeństwo z napływu żydów, których obecnie jest za wiele w «granicy».

Sądzimy, że przeciw takiemu, jawnie wytkniętemu w rzeczonych danych statystycznych wnioskowi ostatecznemu, «Słowo» nie mieć nie powinno. Tem bardziej, że ono, jeśli nawet w niektórych punktach poszczególnych odmiennego, niż autor, jest zdania, samo parokrotnie oświadczało się za zniesieniem dolegającej żydom i chrześcijanom «granicy osiedlenia». A sprawa to istotnie nader ważna i pilnie wymagająca uregulowania.

Promień.

AGONJA LEWICY.

(Oryginalna korespondencja „Kraju”).

Lwów, 29 września.

Coraz ciekawsze rzeczy pojawiają się na niebie galicyjskiej polityki. Mamy teraz skoncentrowanych demokratów, umiarkowanych demokratów i socjalnych demokratów — aż trzy rodzaje do wyboru.

Dwa lata temu jeszcze była w Galicji jedna tylko lewica sejmowa, a Tadeusz Romanowicz był jej prorokiem. Przed dwoma laty zdarzyło się, że w łonie tego klubu pojawiły się dreszcze postępowości. Lewa strona lewicy spostrzegła mianowicie, że cały klub — jak na prawowitego spadkobiercę i przedstawiciela idei r. 1848 przystało — pozostał nieco w tyle, i że, ażeby być w zgodzie z tak zwanym „duchem czasu“, należałoby postawić w sejmie jakiś popularny postulat, mogący na nowo zabarwić i ożywić nieco czerwoną podszewkę klubu. Mistrzem lewicy sejmowej został chwilowo — hr. Kazimierz Badeni. Radykalniejsze skrzydło klubu doszło do przekonania, że byłby czas ordynację sejmową zrównać przynajmniej z ordynacją Rady państwa, t. j. dodać sejmowi piątą kurję, taką samą, jaką w r. 1896 dał w Wiedniu Badeni. Wówczas to wśród spadkobierców roku 1848 powstał zamęt i chaos, jak na początku stworzenia. Były narady, oburzenia, perswazje, groźby — poczem prawe skrzydło oddzieliło się od lewego i powstał nowy klub tak zwanej „secesji lewicy“, albo „lewego centrum“. Pięciu dotychczasowych członków lewicy sejmowej, z posłem miasta Rzeszowa Jabłońskim na czele, oświadczyło się kategorycznie przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego na piątą kurję i pod hasłem *status quo ante* rozpoczęło żywot samoistny. Niezbyt silna liczebnie lewica doznała upustu krwi i jednolitsza wprowadziła, lecz osłabiona, wkroczyła w nowy okres swojej historii z siedemnastu mężami o wypróbowanej tęgości zasad.

Tak trwało lat dwa.

Potem przyszły dalsze objawy radykalnienia i z niemi... nowe upusty krwi. Już przy sposobności kandydatury Piętaka z miasta Lwowa, można było zauważyć symptomatyczne drganie rysów na twarzy mandatowych spadkobierców r. 1848. Wtedy to odbyło się pierwsze nieśmiałe przysunięcie się ku socjalnej demokracji. Lecz była to tylko przygrywka. Dopiero miesiąc temu cała elektryczność, zebrana w łonie oczyszczonego klubu lewicy, wyladowała się na zewnątrz; zjazd na ratuszu lwowskim rzucił rękawicę na prawo, dłoń liberalna wyciągnęła się ku wszystkim niezadowolonym—i tak powstała „koncentracja”. W kraju zerwała się formalna wichura, która trwa do tej pory. Na głowy skoncentrowanych demokratów posypał się grad oskarżeń i inwektyw; stary Romanowicz, ten lew ratuszowy, ten typ mieszczańskiego patrioty w długiej czamarze i z czerwoną spinką na szyi, został nagle „wrogiem narodowości, namiętym nieprzyjacielem religii, prawie anarchista, podkładającym dynamit pod cały ustrój społeczny”. Stracono takt i miarę, a nie-szczęśliwy klub lewicy znalazł się w opozycji, któraby wystarczyła do zaspokojenia najbardziej bohaterskich instynktów. Nikt nie jest z niego właściwie zadowolony: dla stronnictw konserwatywnych stał się za gorącym i za czerwonym, dla radykałów jeszcze ciągle za chłodnym i za bladym, — a na dobitkę: poczęły się nowe dezercje z pod sztandaru.

Bo nie skończyło się bynajmniej na secesji owych pięciu z r. 1898. Szczupła z początku garstka tych umiarkowanych demokratów, wzrosła tymczasem na sile, tak iż w tej chwili składa się z dwunastu posłów, częścią dawnych członków lewicy romanowiczowskiej, częścią nowowybranych. Do grupy tej należą: Albin Rayski, Jan Bednarski, Wilhelm Binder, Karol Dzeduszycki, Ludwik Cwikliński, Władysław Górka, Stanisław Jabłoński, Leon Jakliński, Teofil Merunowicz, Emil Michałowski, Stanisław Schätzl i Leonard Wiśniewski.

To „lewe centrum”, które się, jak ziemia od słońca, oderwało od klubu lewicy — ogłosiło właśnie teraz protest, skierowany przeciw jego ostatnim ewolucjom. Protest stoi na stanowisku bezwzględnej solidarności Koła polskiego i centralnego komitetu wyborczego, — słowem na tem samym stanowisku, na którym niedawno stał Romanowicz. Ale charakterystycznym jest to, że na manifestie znalazł się podpis Augusta Sokołowskiego. Wczoraj jeszcze był to lew, który groźnie szczyrzył kły do wszelkiego rodzaju „konserwy”, filar i redaktor „Nowej Reformy”, jeden z najgłośniejszych krakowskich przywódców szturm na okopy św. Trójcy. Dziś rzuca anatemę na swój własny obóz, a „Nowa Reforma” wyklina go. Dla satyryka jest to cała kopalnia typów i sytuacji.

„Secesja” Sokołowskiego, choć nie jest on posłem sejmowym, musiała zabość uszczuploną lewicę romanowiczowską. Lecz i to jeszcze nie był koniec. Pojawił się drugi protest przeciw akcji Romanowicza i towarzyszy, podpisany przez sześciu posłów liberalnych, z któ-

rych czterech (Byk, Duleba, Piepes i Roszkowski) zasiada w Wiedniu, a dwaj: dr. Godzimir Małachowski i Michał Michalski w sejmie na ławie „demokratycznej”, tuż obok Romanowicza. Więc nowi dwaj secesjoniści, nowy upust krwi, nowe skurczenie się klubu.

Tu już satyryk może złamać pióro.

Posłowie Małachowski i Michalski sami osobiście brali udział w pracach, przygotowujących ostatni wiec demokratyczny, stawiali wnioski, zgłaszali poprawki, a pierwszy z nich przewodniczył nawet na kilku posiedzeniach. Byli twórcami „koncentracji”, należy się im więc jakaś część ojcostwa tego dzieła; dziś umywają ręce i nie można powiedzieć, żeby to tak bardzo kogo raziło. Nazywa się to „wyrobieniem politycznym”. Dla charakterystyki trzeba dodać, że zarówno Romanowicz, jak jego towarzysze głoszą wszem wobec, że trzymają się oburącz idei solidarności Koła, a żądają tylko liberalniejszego statutu, i za to właśnie dzień po dniu biorą cięgi od socjalistów. Nie dalej, jak kilka dni temu w lwowskim „klubie reformy”, który jest ekspozyturą „skoncentrowanej demokracji”, toczyły się gorące debaty na temat solidarności Koła i uchwalono rezolucję, wypowiadającą życzenie utrzymania tej solidarności. Tym razem secesję zgłosili... socjaliści.

Z powyższego stanu rzeczy widać, jak stosunki polityczne w Galicji zaczynają się wikłać. Niedojrzałość zarówno wodzów, jak armji, wychodzi w całej pełni na jaw. Zdaje się, że jest to pora przełomowa dla całego naszego życia politycznego, nie tylko dla samej lewicy.

Obojętny.

POMOC LEKARSKA

W GUB. PŁOCKIEJ.

Ubiegło już kilkanaście miesięcy, odkąd w gub. plockiej zaprowadzoną została bezpłatna pomoc lekarska z wydawaniem lekarstw za opłatą 10 kop., bez żadnych ograniczeń, zarówno dla biednych, jak i bogatych. Ponieważ jest to nowa i zupełnie oryginalna próba, warto z tą instytucją zapoznać szerszy ogół, gdyż oczekiwaniem jest rozciągnięcie nowych przepisów i urządzeń tego rodzaju na całe Królestwo.

Bezpłatne lecznictwo w gub. plockiej przedstawia się w następujący sposób. Urządzone są małe szpitaliki z apteką — przy nich mieszka lekarz, felczer i felczerka, służący, kucharka i pracznia. Lekarz z niższym personelem lekarskim wyjeżdża na punkty lecznicze, udziela porad bezpłatnie, lekarstwa zaś preparuje felczer lub felczerka. Punkty lecznicze mają także apteczki z lekarstwami.

W pierwszym roku pobrano z gub. plockiej 27 tys. rb. przez ściągnięcie oznaczonego procentu od świadectw handlowych oraz od gruntowego i przemysłowego podatku. Suma ta nie wystarcza, gdyż utrzymanie instytucji wynosi daleko więcej. Widzimy ztąd, że podatek szpitalny obciąża tylko sfery handlu, przemysłu i rolnictwa, a więc te, które i tak płacą podatki; tymczasem na podobny cel powinni płacić wszyscy bez żadnego wyjątku, stosownie do swej zamożności.

Tutaj nasuwa się pod uwagę pierwsza niedokładność urządzenia, mianowicie: że z bezpłatnej pomocy lekarskiej mają prawo korzystać *wszyscy* bez wyjątku, co szkodzi rozwojowi instytucji.

Każdy człowiek, obdarzony zarazem takim zasobem inteligencji, który wskazuje mu potrzebę leczenia, ma pewne zaufanie do tego lub owego lekarza, zdrowia swego pierwszemu lepszemu nie powierzy i będzie szukał pomocy na szerokim świecie, dla czegoż więc ma płacić podatek, pomimo, że z instytucji korzystać nie będzie? Byłoby to nie ulgą, ale przeciwnie, zwiększeniem wydatków na leczenie.

Widzimy w kole swoich znajomych, szukających porady u rozmaitych lekarzy, że przywiązują do swych wybranych nieograniczoną wiarę, tak potrzebną dla chorego, jak leki. Nadmierny wzrost lecznictwa bezpłatnego, zrujnowałby lekarzy wolnopraktykujących, a więc wyrządziłby szkodę dla społeczeństwa, gdyż praca i wybitne zdolności straciłyby wszelkie znaczenie — i miejsce ich zajęłyby miernota i obojętność. O ile podniosłem jest zadanie bezpłatnego leczenia najuboższych warstw ludności, o tyle bezpłatne leczenie *wszystkich* nie jest pożądane, gdyż demoralizuje zamożniejsze warstwy ludności, które wskutek niskiej jeszcze kultury, uczyłyby się korzystać z lecznictwa bezpłatnie.

O ile z początku młodą instytucję przyjęto z życzliwością i cieszą się z polepszenia przyszłego losu biedaków, o tyle po dłuższym istnieniu ambulatorja plockie straciła popularność i traktowane są jako rzecz kosztowna. Prawdziwie ubodzy chodzą z zastarzającymi chorobami, wyczekując powoli śmierci, jako dobrodziejstwa, bo dla nich 10 kop. jest opłatą za wielką. Im trzeba ciepłego kąta, łaźni, ludzkiego posłania, gorącej, choćby najtańszej strawy, odrobinę serca i dowodów, że ucywilizowana ludzkość uważa ich za braci, a nareszcie dopiero — racjonalnej kuracji. Tego zadania instytucja nie spełnia wcale; biedak pozostaje w szponach swej nędzy, a zamożni korzystają z pomocy lekarskiej, kosztem uboższych utrzymywanej.

Za 27 tys. rb. lub za 40 tys. rubli rocznie w gub. plockiej możnaby tych wszystkich biedaków przezimować i leczyć, a każdy płaciłby z tem głębokiem przeświadczeniem, że datek jego pójdzie na ogrzanie, kęs chleba i lekarstwo dla bezdomnego nędzarza, moralnie i fizycznie złamanego niedolą.

Przytulki wraz ze szpitalami powinny się znajdować po dwa w każdym powiecie; w bliskości musiałby być lekarz, na którego pieczy spoczywałoby zdrowie biedaków — do tego opiekuni honorowi i nic więcej. Przytułek-szpital nie powinien mieć żadnego zabarwienia religijnego, a opiekuni, wypróbowanej opinii ludzie inteligentni, z czterech wyznań po jednym wybrani, mieliby obowiązek doglądania przytulków i przyjmowania pacjentów. Gotowanie i wewnętrzny porządek byłby podzielony między pensjonarzy, w przytulku znajdujących się. Przytulki-szpitaly winny mieścić się po osadach, gdzie jest wogóle taniej, niż w miastach, mieć na miejscu lekarza, zaś apteki dostarczałyby wszelkich potrzebnych leków po cenach kosztu.

Po za tą pierwszą kategorią ludzi ubogich istnieje druga. Ci są zamożniejsi, posiadają jakieś mieszkanie, są odziani, mogą zarobić na swe utrzymanie; ale w razie choroby, kiedy jedno z rodziny musi zostać bezczynnym, zwykły porządek zmienia się i do domu zagląda niedostatek. Tego rodzaju ludzie powinni mieć również lekarza darmo, lekarstwa zaś otrzymywać bardzo tanio z aptek prywatnych. W tym celu powinien być opracowany specjalny lekospis dla niezamożnych. Lekospis taki musiałby obejmować lekarstwa gotowe. Lekarz napisałby choremu receptę bezpłatnie, ten zaś otrzymałby lekarstwo za cenę szkła i materiału, podług obowiązującej taksy, bez żadnych dodatków.

Żeby tego rodzaju ulgi dla ubogich nie kusily i nie demoralizowały zamożnych, powinna być corocznie układana lista ubogich przez opiekunów, a dla uniknięcia podstępów, należy rozdawać ubogim drugiej kategorii odpowiednie książeczki z numerowanymi kartkami do pisanja recept.

Wogóle powinien być zniesiony zwyczaj robienia i wydawania lekarstw przez felcerów i niefarmaceutów. Felcher, znający główne lekarstwa jedynie z ich nazwy, i z techniką farmaceutyczną nieobeznany, miewa bezmyślnie wyszczególnione na receptę środki, bez względu na to, co nastąpić może z ich połączenia.

Zasadniczym błędem ambulatorjów plockich jest fabrykowanie lekarstw przez felcerów i felcerki. Wszyscy, wyżej nieco ponad ciemnym tłumem stojący, boją się tych lekarstw, jak ognia. Lekarz nadto skrupowanym jest ogromnie w wyborze przepisywanych środków i ogranicza się do takiej formy, jaką felcher przygotować potrafi. Wobec problematycznej wartości leków ambulatoryjnych, samą konsultację możnaby było również powierzyć felcherom—jedno warcie drugiego.

Pocóż istnieje specjalne wykształcenie dla farmaceutów, jeżeli lekarstwa mogą przygotowywać felcherzy? Pocóż dopominają się jeszcze odnośne sfery rozszerzenia cenzusu umysłowego aptekarzy, i żądają od nich znajomości bakteriologii i analitycznej chemji?

Życzeniem ogólnem jest, aby w każdej osadzie, gdzie jest obecnie apteka, był lekarz, płatny z funduszów choćby kilku sąsiednich gmin, któryby za to udzielał bezpłatnej pomocy lekarskiej ubogiej ludności.

Są w gub. plockiej miejscowości, zkad do aptek jest bardzo daleko, jak np.: Bobrowniki, Janów, Góra, Dzierzgowo i Jednorzec, gdzie apteki utrzymywały się nie mogły. Byłoby więc prawdziwym błogosławieństwem wyznaczenie pewnego stałego subsydjum dla farmaceutów, decydujących się otworzyć tam apteki.

Działalność ambulatorjów plockich nie daży naturalnie do tego, żeby prywatne apteki zostały podkopane. A jednak kilku aptekarzy przez owe ambulatorja straciło środki do życia, jak np. w Biełsku, gdzie wdowa i dzieci po właścicielu apteki zostały w nędzy. Można przypuszczać, że mieszkańcy gub. plockiej opuszczeni będą przez wielu lekarzy, nie znajdujących środków istnienia.

Na dokończenie trzeba dodać, że przy obecnym ustroju leczenia w gub. plockiej,

przez nieograniczone korzystanie z lekarstw ambulatoryjnych, dzieją się nadużycia. Oto biorący lekarstwa, żądają ich dla kilku osób, na też chorobę cierpiących; otrzymane leki roznoszą i i sprzedają po wsiach bardzo korzystnie. Wytworzyło to nowy zupełnie typ znachorów wędrownych, a miano przecież usunąć lekarzy-samozwańców. Nadto różne omyłki i nieprzyjemne *qui pro quo* zlekami, stały się przysłowiem w Płockiem.

Szkoda wielka, że tak podniosła ideę wykonano w sposób niezbyt odpowiedni.

Ksawery Młot.

MINISTROWIE W POZNANIU.

Dnia 26 września przybyli do Poznania ministrowie: Miquel, Rheinbaben i Brefeld, sekretarz stanu hr. Posadowski, oraz ich komisarze: tajny wyższy radca rejencyjny Simon, tajny radca finansowy Förster, tajny radca rejencyjny Falkenhayn i asesor rejencyjny Sachs. Minister Miquel w towarzystwie naczelnego prezesa złożył wizytę komenderującemu generałowi i ks. arcybiskupowi. Następnie—jak donosi „Dzien. Pozn.”—ministrowie Rheinbaben, Brefeld i hr. Posadowski zwiedzali górną część miasta, gdzie oglądali wszystkie uwagi godne budynki, poczem powozem udali się na Chwaliszewo, na miejsce przeładunkowe i do rzeźni. Objaśnień udzielał im nadburmistrz. Nazajutrz przed południem rozpoczęły się w gmachu naczelnego prezydium konferencje, które trwały do wieczora. Miejscowe organy niemieckie doniosły, że ministrowie zgodzili się na opracowane przez władze miejskie projekty, dotyczące ochrony miasta dolnego przed powodzią i budowy portu przeładunkowego. Na naradach osiągnięto, jak donoszą oba poznańskie monitory rejencji, „zupełne porozumienie co do podstaw zasadniczych przyszłej polityki podniesienia prowincji” (ma być: niemieczyń!). Minister spraw wewnętrznych zwiedził dyrekcję policji, a minister handlu Brefeld—szkołę uzupełniającą w Gnieźnie, tamtejszy lazaret Bethesda, rzeźnię, Tum, gdzie przebył blisko godzinę, wreszcie poznańską szkołę przemysłową i gospodarstwa domowego. Ministrowie d. 28 września wyjechali do Berlina. „Celem tego tak waleznego zjazdu—pisze „Kurj. Pozn.”—było, jak o tem dostatecznie pouczyły półurzędowe źródła, wprowadzenie w życie nowych środków i sposobów, mających przyspieszyć postęp akcji germanizacyjnej. Akcja ta obecnie w znamienne weszła stadium. Świeży, a tak bolesny cios, który dotknął Kościół katolicki w naszej dzielnicy, coraz bezwstydniesze i żadnymi już względami nie krępowane napaści prasy hakatystycznej na najwyższe powagi naszej hierarchji kościelnej—oto jest tło, na którym się odgrywa najświeższy akt tragedji, której koniec dla oczu naszych nie jest widzialnym“.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 26 września.

[Przyszła encyklika Leona XIII o demokracji społecznej katolickiej. Ruch demokratyczny we Włoszech. Jego organy. Stosunki z Watykanem].

△ Zapowiedziana jest nowa encyklika Leona XIII o demokracji społecznej, to jest o tym ruchu demokratycznym chrześcijańskim katolickim, który, w myśli Watykanu, ma wyrwać tłum pracujących robotników zarówno fabrycznych, jak i rolnych z rąk tak socjalizmu, jak i anarchji. Encyklika miała być ogłoszoną w d. 1 sierpnia, ale z powodu zamachu na króla Humberta, wydanie jej

opóźniło się. Wiem z dobrego źródła, że od kilku miesięcy odbywały się konferencje kardynałów, aby dyskutować nad jej treścią.

Będzie ona niejako dopełnieniem świetnej encykliki Leona XIII z r. 1891, *Rerum novarum*: o położeniu robotników.

Zanim więc powiem coś o dzisiejszym ruchu socjalno-demokratycznym we Włoszech, muszę przypomnieć poprzednią encyklikę dzisiejszego Papieża. Jak wiadomo, Leon XIII wyszedł w niej z tego założenia, że w dzisiejszych warunkach, położenie robotników fabrycznych i rolnych nie jest dostatecznie zabezpieczonym. Papież zwraca się jednak przeciw kolektywizmowi i uznaje przedewszystkiem prawo własności prywatnej.

Z tem wszystkiem należy ograniczyć bogactwo, gdyż z powodu zbytku wolności, prawo własności wyrodziło się w różne nadużycia, jak na przykład niedostateczną płacę roboty, słabe stanowisko klas pracujących, które nie mogą obronić się od wyzysku, od zmów właścicieli, zbyt przemożną siłę właścicieli fabrycznych, mających nieraz wielką przewagę. Jest to skutek cofnięcia się wpływu Kościoła i zaniku nauki chrześcijańskiej, która inne głosiła zasady. Po części także dzisiejszy stan klas roboczych przyszedł wraz z zniesieniem stowarzyszeń, cechów, które rewolucja francuska skasowała, podczas gdy nie tylko w starożytności, ale i w średnich wiekach one istniały.

Przeciw tym niebezpieczeństwom społecznym Kościół stawia następujące zasady: uznanie praw człowieka-robotnika, obowiązków własności, zachowanie sprawiedliwości społecznej w umowach, kontraktach, zarówno fabrycznych, jak i rolnych, interwencję państwa na korzyść słabych, prawo stowarzyszania się według zawodów (cechów), zakładania kas wspólnej pomocy i t. d. Kościół odpycha, potępia walkę klasową, t. j. jej formę gwałtowną, a natomiast popiera zbliżenie się klas społecznych i popiera także wszystkie stowarzyszenia, objawiające się pod różnemi formami.

Ogólnym dążeniem Kościoła byłoby więc przyjąć zdobycze demokracji politycznej, prowadzić ruch demokratyczno-socjalny i zapewnić mu powodzenie. Wiadomo także, iż dzisiaj socjaliści walczą przeciw mieszczaństwu, które rządzi z niekorzyścią niższych klas, które je zawojowało za pomocą własności, środkami produkcji: zatem, aby znieść walkę klasową, wypada, ich zdaniem, znieść własność indywidualną, tak, aby proletarijat stał się silnym i aby mógł zdobyć publiczne środki bogactwa. W programie tym najdalej idzie kolektywizm, najmniejszym zaś dezyderatem byłoby zdobycie środków, aby zbliżyć się do pochwycenia władzy.

Tymczasem, według nauki Kościoła, postawioną jest zasada, że klasy społeczne winny być utrzymane—właściciele, przemysłowcy, zawodowcy, kupcy, robotnicy i t. d. Każda z tych klas powinna się związać w stowarzyszenie dla obrony własnych interesów wobec innych i nie osobnik, ale korporacja winna wybierać np. deputowanego do parlamentu, a więc deputowanego rolników, fabrykantów, robotników i t. d. Demokraci katolicy nie żądają też bezwzględnej wolności, ale swobody nauczania, stowa-

rzyszenia się, zmiany niektórych praw wyborczych.

We Włoszech istnieją właściwie dwa prądy w tym kierunku demokratycznym: ten, który istniał przed związaniem się stronnictwa społeczno-katolickiego, i ten, który od pięciu mniej więcej lat jest przedmiotem żarliwych dyskusyj. Pierwej istniał ruch popularny, zakładano kasy pożyczkowe dla ludu (zwłaszcza w górnych Włoszech i w Lacjum), towarzystwa wspólnej pomocy dla robotników, założono także kółka dla inteligencji pracującej, w tej myśli ustanowiono kongresy, w których do dziś dnia odznaczają się, jako przywódcy: profesor Toniolo z Pizy, Medolago-Albani z Bergamo, prezes Rady powiatowej i ci, nietylko że ogłosili program reformy społecznej, ale i zwołali także dwa kongresy katolickie do Genui (w r. 1894) i Padwy (r. 1896). Od tego czasu agitacja objęła szersze koła i wykluty się dwie szkoły: konserwatywna i demokratyczna. I tak na przykład starsze duchowieństwo z pewną nieufnością spoglądało na rozwój ruchu demokratyczno-społecznego, za to młodzi duchowni przejęli się doń zapałem.

Zdawałoby się nawet, jakoby starcia pomiędzy temi dwoma kierunkami, stały się przyczyną wydania przyszłej encykliki. Chodzi bowiem o to, aby wyjaśnić zasady ruchu demokratyczno-socjalnego katolickiego, uznać je, a przede wszystkim przyjąć nazwę: *demokracji chrześcijańskiej*, która, jako hasło, jako wyraz tu i owdzie była dotąd wzbroniona.

Nawet w samym Watykanie zdania były podzielone co do stanowiska, jakie kurja zająć powinna w obec agitacji. Jak mi mówiono, kardynałowie Rampolla i Agliardi są im życzliwymi; więcej umiarkowanymi są: Parocchi, Ferrata, Vives i inni; stanowczo przeciwnym kardynał Aloisi-Masella, b. nuncjusz w Monachjum z końca kulturkampfu.

Dzisiaj w Watykanie tryumfuje demokracja socjalna. Kiedy niedawno, w początkach września zebrał się w Rzymie XVII kongres Stowarzyszenia kongresów (*opera dei Congressi*), najpotężniejszego stowarzyszenia katolickiego we Włoszech, które ma kierować całym ruchem katolickim na półwyspie, objawiły się na nim, i to u przewodniczących, pewne protesty przeciw ruchowi demokratyczno-społecznemu, póki z Watykanu nie wywarło presji, aby program ten został przyjętym. Jest to nader znaczący i ważny objaw, gdyż stowarzyszenie kongresów stoi na czele blisko 4 tys. komitetów, z adwokatem z Wenecji, Paganuzzim, na czele.

Młodzi demokraci-katolicy przedsięwzięli, co prawda, kampanję przeciw starym konserwatystom. Ich organem są: „Cultura Sociale“ i „Cultura del Popolo“ w Rzymie; w Medjolanie „Italia Nuova“ i życzliwy sprawie „Osservatore Cattolico“ (medjolański). W Sycylii, Toskanji są mniejsze organy, agitujące w tym kierunku. Wogóle jednak górne Włochy idą naprzód i wykazują 1/2 wszystkich stowarzyszeń, popierających ten program. Oni to walczą z socjalizmem, zwłaszcza w Lombardji.

Włoscy demokraci-socjalni chrześcijańscy w ostatnich czasach popierają politykę nieprzejednaną (*intransigente*) kardynała Rampolla wobec rządu włoskie-

go, zwłaszcza w dwóch okolicznościach: agitując za wstrzymaniem się katolików włoskich od głosowania w wyborach do parlamentu, aby odmówić pomocy monarchji w walce z socjalizmem (gdyż konserwatywni posłowie wychodzą nie raz z urn wyborczych dzięki tylko katolikom), a w ostatnich czasach agitowali za wstrzymaniem się katolików od wszelkich demonstracji żałobnych po śmierci króla Humberta, gdyż w Watykanie skonstatowano z niesmakiem, stosunkowo znaczne objawy patriotyzmu ogólnowłoskiego u t. zw. pojeźników.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, czy ukryć, że w Watykanie liczą się tem więcej z wymaganiami nowej ery i ruchu socjalnego, dlatęgo, że one zbliżyć mogą Stolicę Apostolską do odzyskania władzy doczesnej miasta Rzymu, która jest niezbędnym warunkiem istnienia kurji i swobody Papieża. Nie sądzę, aby Watykan zrzekł się kiedykolwiek tej myśli. Dziś stracił on nadzieję kompromisu z monarchją; niektórzy kardynałowie może jeszcze mają nadzieję, ale kardynał Rampolla nie robi sobie iluzji—jest on za środkami stanowczymi.

Ruch socjalno-chrześcijański ukazuje się tedy, jak droga wyjścia z dzisiejszego położenia, odrywając zarazem masy od socjalizmu, przywiązując je do religji. Byłby on punktem oparcia wewnętrznym dla celów politycznych. Uplynie jednak jeszcze lat 50, zanim ujrzymy owoce; dziś jeszcze przewidzieć nie można, jaki obrót sprawy wezmą.

Weryha.

Paryż, 29 września.

[Znaczenie bankietu merów. *La guerre des dames*. Kongresy socjalistyczne. Kwestja p. Milleranda. Drobne wiadomości].

△ Wszyscy przyznają, iż bankiet merów był wielkim tryumfem dla p. Loubet'a. Projektodawca i organizator, p. Waldeck-Rousseau, usunął się dyskretnie w głąb, zostawiając p. prezydentowi Rzeczypospolitej całkowity zysk moralny z tej jedynej w dziejach manifestacji polityczno-kulinarnej! Nie każdy prezes ministrów potrafiłby się zdobyć na podobną abnegację; historia ostatnich lat zostawiła wprost przeciwne przykłady.

Fakt ten zdaje się wyraźnie zaprzeczać pogłoskom, jakoby między rządem i prezydenturą rosły wciąż i wzmagaly się niesnaski. Pp. Loubet i Waldeck-Rousseau mogą nie zawsze godzić się w zapatrywaniach; będąc obaj nieposzlakowanej uczciwości, muszą mieć do siebie wzajem ufność. Na takim fundamencie można budować trwałe sojusze.

Owe plotki o rzekomych nieporozumieniach między prezydentem Rzeczypospolitej a prezesem ministrów tworzą się na *five-o'clock*'ach w pewnych modnych paryzkich salonach, gdzie chętnie rozmawiają o współzawodnictwie pani Loubet'owej z panią Waldeck-Rousseau. Panie te mają się nienawidzić. Prezydentowa Rzeczypospolitej, zacna dama z prowincji, wzorowa żona i matka, nie może darować pani Waldeck'owej jej paryzkiego szyku i wielkoświatowych manier. Ta ostatnia znowu sądzi, iż pani Loubet'owa lepiej potrafiłaby prowadzić domowe gospodarstwo w Montelimar, niż w pałacu Elizejskim. Przyszły Scribe będzie miał doskonały materiał do nowej „*Guerre des dames*“.

Trudno przypuścić wszakże, aby intrygi buduaru miały wpływ na losy gabinetu. P. Waldeck-Rousseau grożą poważniejsze niebezpieczeństwa, niż owe salonowe burze w szklance wody. Rozdwojenie, coraz silniej uwydatniające się w obozie socjalistów, może pozbawić rząd dotychczasowych wiernych adherentów,—gorzej jeszcze, może uczynić z nich zaciętych wrogów.

Przyczyną tego rozłamu jest p. Millerand. Gabinet p. Waldeck-Rousseau powstał pod hasłem: Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie! Republikanie wszystkich odcieni skupili się w zwarte szeregi, by odeprzeć koalicję monarchistów, narodowców i oportunistów w rodzaju p. Meline'a. W gabinecie p. Waldeck'a znaleźli się wskutek tego przedstawiciele wszystkich stronnictw wyraźnie republikańskich; socjaliści nie wzięli za złe p. Millerand'owi, że przyjął udział w rządzie „obrony republikańskiej“.

Czy Rzeczpospolita była istotnie w niebezpieczeństwie? Zeszłoroczny proces pp. Déroulède'a, Buffeta etc. nie wyświetlił dostatecznie tej tajemnicy. Faktem jest wszakże, iż dzisiaj „Marjanna“ zazywa zupełnego spokoju. Uczestnictwo trybuna socjalistycznego w rządzie mieszczańsko-republikańskim straciło derywcy, wypadkowy charakter. P. Millerand zrobił swoje, dawni towarzysze sądzą tedy, iż powinien wrócić do ich szeregów. Tymczasem eks-redaktor „*Latarni*“ zasmakował w fotelu ministerjalnym.—*J'y suis, j'y reste!* Że zaś w sferach socjalistycznych ma wpływowych przyjaciół—złotoustego Jaurès'a i ognistego Vivianiego w pierwszej linii—włec „partja“ rozdzieliła się na dwa obozy. Powstała nowa kwestja: czy wolno jest socjaliście łączyć się z rządem mieszczańskim?

Miał ją sędzić międzynarodowy kongres socjalistyczny, który odbywał się w zeszłym tygodniu w Paryżu. Zdania były podzielone. Główni apostołowie socjalizmu wszystkich krajów (nie brakło między nimi i p. Daszyńskiego), walczyli na trybunie siłą wymowy. Na sali używano argumentów bardziej przekonujących: tłuczono się pięściami i łaskami. Podbite oczy i zakrwawione nosy świadczyły o entuzjazmie pp. delegatów do naprawienia porządku społecznego. Ostatecznie przyjęto rezolucję Kautsky'ego, która przyznawała słusność obu stronom—nie przyznając jej właściwie żadnej.—Socjalista—głosi ta rezolucja—nie powinien *nigdy* brać udziału w rządzie mieszczańskim, *chyba*, że okoliczności będą wyjątkowe i cała partja zgodzi się na taki krok.

Łatwo zrozumieć, iż podobna uchwała nie rozwiązuje kwestji. Zaś, nawet w najlepszym razie, wrogowie p. Milleranda, „nieprzejednani“, pp. Guésde i Lafargue mogą śmiało twierdzić, iż dzisiejsze okoliczności zgola nie są wyjątkowe, i że p. Millerand powinien albo wyrzec się łączności z dawnymi towarzyszami, albo pożegnać się z p. Waldeck'iem. Kongres socjalistów francuskich, który rozpoczął się wczoraj, będzie na nowo roztrząsał tę sprawę.

Jakkolwiek poweźmie rezolucję, nie można wątpić, iż część skrajnej lewicy odsunie się od rządu. P. Millerand budzi teraz większą nienawiść w pewnych sferach dawnych przyjaciół, niż w zdecydowanych przeciwnikach socjalizmu.

Ukształtowanie się stronnictw parlamentarnych ulegnie wskutek tego pewnym zmianom; jeśli zważyć, że rząd posiadał nieznacznie stosunkowo większość, to trudno w tych powikłaniach nie widzieć niebezpieczeństwa dla gabinetu. Być może, iż p. Waldeck-Rousseau uda się przeciągnąć na swą stronę t. zw. progresistów, których dotychczas odstręczał od rządu minister-socjalista. Czerwony sztandar p. Milleranda tak zbladł w ostatnich czasach, że nie powinien nikogo straszyć. Pierwsze posiedzenia Izby pokażą, czego można się spodziewać.

Sienkiewicz w dalszym ciągu jest bohaterem chwili. „La Grande Revue” drukuje przekład „Pana Wołodyjowskiego”, „Le Matin” zapowiada „Ogniem i mieczem”, „Echo de Paris” — „Na marnie”, dzisiejszy „Gaulois” daje tłumaczenie „Janka Muzykanta”. „Quo vadis” dobiegło już stu wydań, „Bez dogmatu” wyszło obecnie w ósmym. Dość długo czekał Sienkiewicz na uznanie we Francji; przyszło późno, ale buchnęło takim potężnym i wspaniałym płomieniem, że uczyniło odrazu imię wielkiego pisarza powszechnie uwielbianem. I dodać należy, powodzenie to jest zupełnie inne, niż np. było powodzenie Ibsena lub Dostojewskiego. Tamci zyskali sukces niemal wyłącznie w sferach literackich i bardziej intelektualnych; mimo ogromnej reklamy, do szerszych warstw nie dotarli nigdy. Sienkiewicz, przeciwnie, stał się odrazu popularnym, znanym nie tylko w Paryżu, ale w całej Francji.

W międzynarodowym kongresie chemików brali, między innymi, udział pp.: Dybowski, Kostanecki, Pawłowski, Raczkowski i Ślaski.

„Aurore” zamieściła niedawno dwa artykuły w sprawie chińskiej p. Henryka Lwa, współpracownika pism warszawskich.

P. St. Zaremba, profesor gimnazjum w Cahors, został mianowany profesorem nadzwyczajnym matematyki na uniwersytecie Jagiellońskim.

St. Krz.

Lwów-Kraków, 29 września.

[Preludja wyborcze. Kandydatura prof. Bujwida. Komitet centralny. Polityka na dole. Dramat zakazany. Testament filantropa].

△ Wybory rozpisane. Galicja pójdzie niemal na pierwszy ogień. Kurja „powazeczna”, piąta, wybierać będzie dnia 13 grudnia, kurja gmin wiejskich d. 17, kurja miast d. 20, izby handlowe i przemysłowe d. 10 stycznia, kurja większej własności ziemskiej d. 15 stycznia. Najwięcej agitujący będą mieli najmniej czasu do roboty. Rozpisanie wyborów stało się hasłem do wszczęcia się ruchu wyborczego na dobre. Policja poszła w kąt — obywatele przyszedli do głosu. Każdy ma prawo zwoływać zgromadzenia kiedykolwiek, gdziekolwiek i jakkolwiek mu się podoba. Kandydatury dzielą się nie tylko na konserwatywne, stańczykowskie, liberalne, radykalne, antysemityczne, ludowe, ale także — humorystyczne. Tu i owdzie figura z pod ciemnej gwiazdy, lub jegomość z wodą w głowie „zgłasza” kandydaturę, zadowolony, że ten lub ów dziennik w gorące notowania nowych „firm” politycznych, zanotuje i jego. „Obywatele-wyborcy” czują wagę chwili. Trzeba widzieć, jak się ten ludź od dratwy i

miecha z powagą wali na ratusz wojski i krakowski, jak serjo bierze swo prawo parlamentarne, nad którego wartości uczeni socjologowie smętnie i sceptycznie kiwają głowami. Naiwne to, niedorobione politycznie, dające się na pasku wodzić, bijące brawo z reguły każdemu mówcy, który głośno krzyczy, ale garnie się chętnie na forum, zaczyna myśleć, chce informować się, przynosi ze sobą jeśli nie wykształcenie i znajomość form parlamentarnych, to swoją niedolę, swoje cierpienia, wynurza się z niemi i szuka instynktownie ludzi życzliwych, którzyby poszli za niego do Wiednia i zrobiliby tak, aby nie było konkurencji ciężkiej, podatków za wielkich, drożyzny ponad siły.

Naiwny to ludź, wrażliwy jak dziecko i uginający się pod naporem biedy, co mu się na ramiona zwała, i dlatego to tak łatwo dostać mu się do duszy i zapanować nad nią.

Okres wyborczy — to jeden z najciekawszych obrazów życia konstytucyjnego. Dla badacza psychologii tłumu cała kopalnia cennego materiału. Silne jednostki, jak magnes, grupują dokoła siebie rzesze, ulegając same jej naporowi, jej instynktom zharmonizowanym. Dzienniki, przepełnione rubrykami wyborczymi, nie trudzą się wcale, aby sytuację objąć okiem krytycznym, tylko wydobywają z arsenałów zeszłorocznych wypróbowane dobrze komunały, które robią wrażenie napewno, byle je rzucić śmiało, pewną ręką, i mieć odwagę podawać je samemu za dogmaty. Hasła górują po nad wszystkimi. Niema nic na ziemi galicyjskiej w chwili obecnej, jeno hasło: demokratyczne, zachowawcze, żydożercze, wolnomyślne, białe, czerwone, fioletowe! Odbywa się wielkie ściąganie hasel w imię porządku, w imię rewolucji, obrony praw posiadanych, zdobywania nowych! W powietrzu szumi od rozmaitego koloru i jakości „sztandarów”, rozwiniętych do walki, z których każda broni rzeczy świętych, niepodlegających dyskusji, jest jedynie prawą, słuszną, i dlatego jedynie upoważnioną zbierać wawrzyny zwycięskie.

O galicyjskim ruchu przedwyborczym jeszcze w tej chwili niewiele można powiedzieć. Zaledwie zaczęło się... hypnotyzerstwo. Wspaniały obraz, w którego ramach pomieścić się ma fanatyzm przekonania i handel głosami, pionierowie idei i hjeni wyborcze, złudzenia marzycieli i cynizm geszefciarzy — zarysował się dopiero. Zanotujmy dla pamięci, że w Krakowie zgłosił swą kandydaturę słynny uczonec, prof. Odo Bujwid, znany ze swoich radykalnych zapatrywań — i to już będzie wszystko. Bo, że demokraci spodziewają się, iż tym razem hydra konserwatyzmu zostanie ostatecznie zmiażdżona, a konserwatyści są pewni, że wybory okażą, jak małe postępy zrobił u nas radykalizm, to się samo przez się rozumie. Ta obustronnie dobra mina mogłaby samego Macchiavella wprowadzić w kłopot...

Jeszcze jeden szczegół wyborczy. Komitet centralny ma w najbliższym czasie przystąpić do zmiany regulaminu w duchu liberalniejszym. Wystąpienie demokratów uczyniło wyłom w komitecie.

Tyle o wyborach.

Przypatrzmy się teraz, jak polityku-

ja... stróż. Bo i stróż już politykuje w Galicji, a dokładniej powiedziawszy, w Krakowie. Są stróż socjalno-demokratyczni i stróż klerykalni. Otóż stróż socjalno-demokratyczni zwołują zgromadzenie, na którym mają omawiać „położenie”. Przychodzą jednak stróż klerykalni, robi się awantura i policja rozwiązuje zgromadzenie. Na czele „klerykalnych” stał ksiądz Sopuch. „Towarzysze!” — ryczy swoim znanym, wykintym stylem „Naprzód!” — nie dajcie sobie na drugi raz rozbić zgromadzeń Sopuchom! Towarzysze! zjawcie się licznie... i t. d. Drugie zgromadzenie stróżów socjalno-demokratycznych. Na wstępie zapowiada reprezentant stronnictwa socjalno-demokratycznego, że każdy, usiłujący rozbić zgromadzenie, zostanie — wyrzucony za drzwi. Zaczynają się obrady. Stróż klerykalni prowokują socjalno demokratycznych. Wywiązuje się awantura. Socjalno-demokratyczni chwytają przywódcę klerykalnych za kark i wyrzucają gwałtownie z sali. Tumult rośnie. Komisarz rozwiązuje zgromadzenie...

Obrazek ten, z najniższych nizin, lepiej ilustruje ferment społeczny Galicji, aniżeli można było zrobić kilkuspaltowym artykułem. Ferment objął już niemal wszystko, co się da „zgromadzać”. Rębacze drzewa, kucharki, flakry, ekspresy... Charakterystyczniejsze jeszcze są postępy agitacji w armji. W Przemysłu socjalizm zrobił w koszarach ogromne postępy. Z Jarosławia donoszą świeżo o licznych karach za rozpowszechnienie broszury: „Precz z militarystą!”

Dziś miał teatr krakowski wystawić baśń dramatyczną Stanisława Rossowskiego „Circe”, lecz w ostatniej już niemal chwili sztukę cofnięto z repertuaru, z powodu zakazu władzy. Dlaczego? — sam autor tego nie wie. Oto jego własny komentarz:

— Bohaterka moja, przeszedłszy przez świat, którego używa, staje w końcu oko w oko naprzeciw nędzy. Przedstawiając sferę wydziedziczonych, walczących o swe prawa, nie wywlokłem postaci w guście socjalistów, tylko człowieka silnych przekonań. W ostatnim obrazie skrajność tego ruchu poddana jest krytyce, a gmach Chrystusowy podniesiony wysoko nad wszelkimi walkami... Przeciw zakazowi będę remonstrował.

W ten sposób dramat, o którego pięknościach poetyckich wiele mówią w sferach teatralnych, zawisł w powietrzu. Rossowski pracuje obecnie nad komedią wierszowaną ze stosunków polskich XV wieku.

Umarł we Lwowie człowiek, z kategorii tych, którzy zdobywają sobie sławę testamentem. Nazywał się Feliks Światoniowski i zapisał cały swój majątek, wartości stu tysięcy zir., dla ubogich uczniów politechniki lwowskiej. Biedak przed paru laty stracił jedyne syna — artystę-malarza i technika. Kolegom jego oddał to, co miał jemu samemu zostawić...

Obserwator.

△ Lwów. W lwowskim piśmie „Dile” ukazała się odezwa wyborcza, podpisana przez „narodny komitet ruski”, który składają: Julian Romańczuk, Iwan Belej, Aleksander Borkowski, dr. Eugenjusz

Lewicki, dr. Konstanty Lewicki, Wacław Nahirny, dr. Władysław Ochrymowicz, dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, dr. Damjan Sawczak, dr. Aleksander Stefanowicz i ks. Aleksander Temnicki. W odezwie powiedziano między innymi: „Nam trzeba posłów, którzy nie tylko są wiernymi synami Rusi, lecz także uważają ją na dobro i cześć swego narodu, a nie na niczyją łaskę i miłość; nam trzeba posłów, którzy będą przemawiać za autonomją narodowościową, którzy domagać się będą reform ekonomicznych, podniesienia oświaty i bezpłatnej nauki. Bądźmy przygotowani do walki zawiętej, a kobiety ruskie niech nam dodadzą otuchy! Szczęść nam, Boże! Jeszcze Ukraina nie umarła! — Uchwałą z dnia 3 maja r. b. Sejm galicyjski polecił Wydziałowi krajowemu zbadać sprawę utworzenia wędrownego teatru ludowego. Celem wykonania tej uchwały — Wydział krajowy zwrócił się z kwestjonariuszem do wybitniejszych znawców teatru, pragnąc zebrać materiał i opinie, mogące posłużyć do rozpoczęcia tyle pożądanego w tym kierunku akcji. Przygotowuje w tej podobno sprawie referat dyr. dr. Estreicher, jak niemniej kilku referentów teatralnych, którzy poruszą sprawę w dyskusji publicystycznej. Wydział krajowy zwrócił się także do p. M. Gawalewicza, kierownika artystycznego teatru ludowego w Warszawie, z prośbą o udzielenie opinii, czy i w jaki sposób dałoby się w dzisiejszych warunkach teatralnych urzeczywistnić powyższy zamiar, oraz o określenie zasad, na których miałyby się oprzeć przyszła organizacja teatru ludowego w Galicji. P. Gawalewicz — jak donosi „Kurjer Warsz.” — przygotowuje w tej sprawie obszerniejszy referat, który niebawem złoży Wydziałowi krajowemu.

△ **Kraków.** Były poseł d-r Weigel zaprosił publiczną odczwą członków byłego klubu demokratycznego w Sejmie i byłych posłów lewicy w Radzie państwa, bez względu na to, do jakiego związku demokratycznego należą, aby zgromadzili się w przededniu zjazdu posłów Koła sejmowego, to jest d. 2 października, celem obliczenia się i zdania sobie sprawy z obecnej sytuacji.

△ **Zakopane.** Pomnik Chałubińskiego niebawem stanie w Zakopanem na zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego, a na przeciw Muzeum Chałubińskiego, i składać się będzie z odlanego z brązu biustu, pomieszczonego na kolumnie odpowiedniej wysokości i z postaci siedzącego u stóp kolumny Sabaty. Komitetowi ułatwiła niezmierne zadanie rodzina ś. p. Chałubińskiego, oddając do jego dyspozycji grunt pod pomnik. Komitet stara się o uzyskanie pozwolenia na zbieranie składek zarówno w Galicji, jak i w Królestwie Polskim. — Ostatnia lista gości w Zakopanem wykazuje 7,366 osób od Nowego Roku; o tym samym czasie przed rokiem było 4,497; nadwyżka, osiągnięta obecnie, wynosi więc 2,869 osób.

△ **Wiedeń.** „Wiener Zeitung” przyniosła nominację szeregu polaków w ciele konsularnem, co jest zasługą ministra hr. Goluchowskiego. I tak w Kurytybie, w Brazylii na stanowisku bardzo ważnym został wice-konsulem Mikołaj Jurystowski, *attaché*, wychowawiec wszechnicy lwowskiej. Wice-konsul w Konstantynopolu, Feliks Marjański, został konsulem w Kairze. *Attaché*, hr. Antoni Stadnicki został wice-konsulem w Tangerze. August Haller został *attaché* posunięty na wice-konsula w Bejrucie. W pięciu latach urzędowania hr. Goluchowskiego, liczba polaków w służbie konsularnej Austro-Węgier znacznie się pomnożyła.

△ **Poznań.** Wieś Lednogóra, położoną w powiecie gnieźnieńskim, a sprzedaną przez p. Brezę kolonizacji, przechrzczono na „Lettberg”. — Prof. dr. Wicherkiewicz z Poznania, z powodu ślubu swej córki, panny Bolesławy z panem d-rem Juljuszem Makarewiczem, docentem uniwersytetu Jagiellońskiego, przesłał na ręce naczel-

go redaktora „Dziennika Poznańskiego”, d-ra Łebńskiego, po 100 marek na elemtarzę polskie i na czytelnię ludowe.

△ **Westfalja.** Z Bankau piszą do „Wiara Polska”: „Przeszło trzy kwartały bez kazania polskiego, bez sposobności do spowiedzi św. obywać się musiało 2,500 polaków-katolików w Bankau, a dziś nie wiedzą, jak długo na przybycie polskiego księdza czekać będą musieli. Tak to się troszczy o potrzeby duchowne polaków na obczyźnie, a gdy polacy się upomną o kapłana polskiego, wtedy Niemcy wymyślają im od agitatorów. O, takimi agitatorami wszyscy być powinniśmy, powinniśmy cokolwiek energiczniej upomnieć się o to, co się nam najśluszniej należy; przecież niepodobna, aby miano dążyć do tego, abyśmy wiarę świętą zatracili. Nie, rodacy, tego nigdy uczynić nie możemy, owszem, wiary naszej św. katolickiej trzymać się chcemy do ostatniego tchnienia; ale dlatego właśnie tem więcej starać się musimy, aby nam dano sposobność do pełnienia naszych obowiązków religijnych i do utwierdzenia się w dobru przez kazanie polskie i spowiedź św... W podobnem, jak my, położeniu są także rodacy w innych parafjach, bo należytej opieki duchowej nigdzie na obczyźnie nie ma. I cóż my biedne, opuszczone sieroty, mamy czynić w naszej niedoli. Oto pukać, pukać i jeszcze raz pukać do władz duchownych, i to pukać coraz głośniej, gdyż byłoby to zdradą sprawy katolickiej, gdyby lud ginął dla Kościoła z braku opieki duchowej, którą daćby mogły władze duchowne, byle tylko chciały”.

△ **Konstantynopol** donoszą: „Przed 20 laty mieszkał tu Józef Ratyński, który zakupił plac po domu, w którym umarł Adam Mickiewicz, a następnie na placu tym wybudował domek, zupełnie na wzór oddawna spalonego i umieścił nad drzwiami tablicę pamiątkową. Ulica, przy której dom ten stoi, nosi nazwę ulicy Adama (*Adam sohak*). Dziś wdowa po ś. p. Ratyńskim jest zmuszona jaknajrychlej sprzedać ten dom, który w ten sposób mógłby przejść w obce ręce. Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Konstantynopolu, istniejące od d. 22 lutego 1885 roku, złożone z 20 zaledwie niezameżnych członków, pozbawione swego lokalu na zebrania i przytułek dla ubogich rodaków, stara się usilnie o wynalezienie 10 tys. franków, potrzebnych na zakupno tego domu”. Wiadomo z depezy, że w Krakowie rozwinięto już agitację w sprawie zgromadzenia potrzebnej na ten cel sumy.

△ **Glasgow.** W mieście tem, jak wiadomo, zaszła pewna liczba wypadków zapadnięcia na dżumę. Wyjaśniono obecnie, że zaraza ukazała się w części miasta dość zacieśnionej i nieporządnie przez mieszkańców utrzymywanej. W piwnicach, zaścianach oddawna, hodzi się mnóstwo szczurów. Zaraz po wykryciu zarazy, wzięto pod dozór lekarski wszystkie osoby, które miały stosunki z zarażonymi, i przeniesiono je do osobnego budynku. Obecnie jest ich tam 115 osób. Najwyżej zatwierdzona komisja, zapobiegająca przeniesieniu dżumy do Rosji, podaje ciekawy fakt zaszczepienia antydżumowej surowicy Yersena. Jednemu z robotników, po stwierdzeniu, że został zarażony, zastrzyknięto w nocy z d. 2 na 3 września 15 ctm. kub. surowicy do weny i 25 ctm. kub. pod skórę. W 24 godziny nastąpiło przesilenie i zdrowie chorego zaczęło się poprawiać.

Z PROWINCJI.

Wilno, 16 września.

[Znowu „Zwierzyńiec”. Szkoła chem.-techniczna. Brak czy zbyt mało mieszkań? Spadek kursu w stosunku do budownictwa. Reforma rzeźni. Żydowskie kolonie na Litwie. Nowe więsienie].

□ „Zwierzyńiec”, który znudził już wilnian targami o przyłączenie do mia-

sta, wynurza się znowu na powierzchnię. Przed rokiem właściciel jego ofiarowywał miastu blisko 700 tys. rb. za przyłączenie zwierzynieckich gruntów do miejskiego obszaru, przyczem sam zamierzał zarobić do 2 milj. rb.; w trakcie układów niespodziewanie zerwał umowę i udał się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby *kazano* przyłączyć Zwierzyniec do Wilna, ofiarując za to 10 tys. rb. dla miasta i plac z pewnym kapitałem dla zbudowania w Zwierzyncu cerkwi. P. minister, zbadawszy potrzeby miasta, prośbę odrzucił, i właścicielowi pozostaje iść do Kanossy, t. j. do magistratu, z prośbinami.

Zainaugurowano pierwszy kurs szkoły chemiko-technicznej. Na uroczystości zgromadziły się władze i przedstawiciele zakładów naukowych. Szkoła z programem 6-kursowym, ma już na pierwszym kursie 28 słuchaczy, z których kilku posiada świadectwa z 6 klas realnej szkoły. Stosunek wyznaniowy — prawosławnych 7, katolików 16, ewangelików 2, żydów 3. Koszta na jej założenie w głównej części ponosi miasto i stan ziemiański. Jest to jedyna tego typu szkoła przemysłowa w całym zachodnim państwie, nie wyłączając Królestwa i nadbałtyckich prowincyj. Wiadomo, że gorzelnictwo rozwija się w gub. nadbałtyckich, jakoteż w mińskiej i podolskiej gub., że piwowarstwo dochodzi do znacznych rozmiarów w Królestwie i gub. wileńskiej i kowieńskiej, że liczba cukrowni w gub. południowo-zachodnich w ciągu siedmiu lat wzrosła o połowę. Brak miejscowych sił technicznych zmusza nas kierownictwo przemysłu oddawać w ręce fachowych cudzoziemców. Szkoła wileńska dostarczy nam specjalistów fabrycznych i przemysłowo-rolniczych tańszych i lepiej obeznanych z warunkami gleby, klimatu i z charakterem ludu.

Z powodu zbliżającej się świętomichalskiej przeprowadzki, następuje się trudny dylemat do rozwiązania: czy mamy dostatecznie, czy mało mieszkań w stosunku do liczby ludności wileńskiej? Z jednej strony słychać ciągle przestrogi pod adresem spekulantów budowlanych, że w Wilnie nabudowano domów nowych więcej niż trzeba, z drugiej wszakże strony jeszcze głośniejsze narzekania się rozlegają, że niema mieszkań... Od 16 sierpnia do 29 września trwa sezon poszukiwań. Rzesze pokutników blakają się od kamienicy do kamienicy.

Ruch budowlany tego lata znacznie się zmniejszył. Powodem tego jest nie nadprodukcja domów, jak niektórzy utrzymują, lecz niebywały spadek kursu listów zastawnych banku ziemskiego wileńskiego. Wszystkie operacje budowlane z lat ostatnich posługują się bankiem ziemskim, gdy zaś wartość jego listów obniżyła się do 90 proc., najryzykowniejsi przedsiębiorcy postanowili czekać poprawy kursu.

W prowincji naszej istnieje pewna ekonomiczna anomalja, wytworzona przez pożycie wspólne z żydami. Podatek od mięsa koszerne, tak zw. „króbka” przeznaczona się specjalnie na żydowskie filantropijne zakłady: szpitale, przytulki, eszuby i t. p. Rzeź bydła w naszych miastach i miasteczkach należy

wyłącznie do żydów. Od każdej zabitej sztuki gminy żydowskie pobierają opłatę króbkową, którą rozkładają na otrzymane mięso. Chrześcijanie, nie mający osobnej rzeźni, kupujący mięso wyłącznie od żydów, muszą dopłacać na każdym funcie rozchody „króbkowe”, jakkolwiek nie korzystają z tych zakładow, które się kosztem „króbków” utrzymują. Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło na to uwagę i zamierza dla usunięcia niesprawiedliwości, przeprowadzić reformę w ustawie o bydłobójniach.

Z funduszu bar. Hirscha—jak słychać—przeznaczono pewną kwotę na poprawienie bytu żydów-rolników litewskich, osadzonych na kolonjach rolnych w połowie bież. stulecia. W pobliżu miasteczka Olkienik w pow. grodzieńskim, żydowskie kolonie: Deksznie, Lejpuny i Panaszyski, w oszmiańskim zaś powiecie kolonie pod Smorgoniami przedstawiają obraz nędzy i spustoszenia. Chałupy nawpół rozwalone, płoty opadłe, ani drzewka, ani krzaku, chłopie okoliczni uprawiają ziemię, a właściciele jej bawią się frymarkiem. Agenci fundacji Hirscha odszukali tych *quasi* rolników i niosą im czynną pomoc, łącząc na osuszenie łąk, na unawożenie roli, na dostarczenie inwentarza żywego. W pow. grodzieńskim przywieźli dla kolonistów kilka wagonów łubinu i konieczy, dano na każdego gospodarza żyda po dwie krowy i po jednym koniu, którym na tylnej łopacie przykładają się stempel kolonizacyjny komitetu, aby obdarowany nie mógł prześcignąć daru. Podobna opieka ma być rozciągnięta nad kolonistami-rolnikami i w Kraju południowo-zachodnim.

Wilno zagrożone jest ulokowaniem w najlepszej części miasta, na Łukiszkach, nowego gmachu więzienia gubernialnego. Z powodu złiesienia kary zesłania, przewidywane jest przeludnienie więzień. Istniało przekonanie, że dzisiejsze więzienie, dokoła którego zaczyna się zabudowywać najlepsza część Wilna, zostanie zburzone i przeniesione gdziekolwiek na przedmieście. Komitet więzienny wszakże zakupił kawał ziemi obok więzienia, przeznaczony na planie miasta pod nową ulicę, i zamierza budować gmach na 600 więźniów. Magistrat sprzeciwia się zabraniu nowej ulicy pod więzienie, i rozpoczyna starania o przeniesienie gmachu najdalej od środka miasta. W tych dniach odbędzie się inauguracja zakładu, który, być może, oddziała na zmniejszenie w przyszłości kontyngensów więziennych. Mówimy o kolonji poprawczej dla małoletnich przestępców. Budynki zakładowe, wzniesione na gruntach folwarku podmiejskiego Wiluciany, są prawie zupełnie wykonane.

A. R. Z.

Z gub. wołyńskiej, we wrześniu.

[Wizytacja kościołów w diecezji łucko-żytomierskiej].

□ Ludność katolicka kraju mocno była zajęta wizytacją kościołów przez JE. księdza biskupa Kłopotowskiego. Obszer-na diecezja łucko-żytomierska, w obecnych jej granicach, obejmuje trzy gubernie: wołyńską, podolską i kijowską; dostojny więc pasterz, w obranej przez siebie marszrucie, wizytował przeważnie kościoły, w których ludność naj-

dawniej nie miała sposobności przystępować do Sakramentu bierzmowania. Wszędzie tłumy pobożnych śpieszyły do swych kościołów po błogosławieństwo pasterskie i naukę, udzieloną bardzo wymownie przez samego ks. biskupa od ołtarza i z ambon przez asystujących mu kapłanów.

Z radością zaznaczyć wypada, że pobożność wśród ludu bynajmniej nie osłabła w stronach tutejszych. Na samą wieść o wizytacji, wyczekiwano cierpliwie całymi dniami przed kościołem i ze łzami rozrzewnienia wracano do domów, gorąco dziękując Bogu za dostąpienie łaski. Pracowitość naszego pasterza jest również podziwiania godną. Wszędzie, po kilka razy dziennie przemawiał do ludu, i nie opuścił żadnego cmentarza bez pomodlenia się wspólnie z parafjanami za spokój dusz zmarłych. W wizytach swych, oprócz stale asystujących mu w podróży: ks. kanonika Rusieckiego i czterech alumnów z seminarjum żytomierskiego, wzywał biskup po ośmiu do dziesięciu kapłanów z sąsiednich dekanatów, tak że orszak biskupi dochodził do kilkunastu osób, co przy ingresie do każdego kościoła wywiera wielkie wrażenie na lud okoliczny i podnosi solenną nabożeństwa.

Niemniej i gorliwość miejscowej szlachty i właścicieli ziemskich była wszędzie bardzo chwalebna. Witano dostojnego pasterza, jako najmiłszego pod swoim dachem gościa, i starano się, wedle środków i możności, przyjąć go najgościnniej i najsolenniej. Gdzie przy kościele parafjalnym nie było dworu wiejskiego, tam sąsiedni obywatel dopomagał proboszczowi, lub nawet sam urządzał przyjęcie dla ks. biskupa i asystującego mu duchowieństwa. Naturalnie, że go od parafji do parafji powozy obywatelskie przewożyły. W dobrach, które już przeszły w inne ręce, jak np. na Podolu w Czarnym-Ostrowie, po niedawno zmarłej hr. Lizie Przeździeckiej, sąsiednie obywatelstwo urządziło składkę i najsolenniej podejmowało ks. biskupa w pałacu, uprzejmie udzielonym przez nowego nabywcę, hr. Ignatjewa.

Byłem obecny przy wizytacji w Antoninach, hr. Józefa Potockiego, mających tylko kaplicę pałacową. W dniu 17 (30) sierpnia, od wczesnego poranku wychodziły w kaplicy jedna msza św. po drugiej, gdy kapłani pobożnych spowiadali. O jedenastej odprawił ks. biskup cichą masę św. z asystą kleryków i ks. kanonika Rusieckiego; następnie w szatach pontyfikalnych udzielał Sakramentu bierzmowania w ogrodzie. Przystąpiło doń stu kilkudziesięciu pobożnych z samych Antonin. Następnie, po błogosławieństwie pasterskim, od ołtarza wygłosił zastanowienia godną, głęboko pomyślaną naukę.

Po wspaniałym przyjęciu, oglądaniu parku, hodowli bażantów, stadniny etc., udał się nazajutrz ks. biskup do sąsiedniego kościoła kulczyńskiego. Wogóle wizytacja miała się zakończyć w dniu 15 (28) września.

J. D. K.

Marjinsk (gub. tomska), w sierpniu.

[Ludność miejska. Mieszkańcy polscy. Warunki ekonomiczne. Dom modlitwy i działalność ks. Uścińskiego. Niesbędność nowej świątyni. Groby].

□ Marjinsk liczy przeszło 8 tysięcy ludności, składającej się z różnych na-

rodowości, w tej liczbie i polskiej. Okręg marjinski oddawna był miejscem zamieszkania zesłańców za różne występki, tak iż ludność miasta powierzchownością i mową robi wrażenie ludności miast dużych. W ostatnich latach ta różnorodność jeszcze bardziej zwiększyła się wskutek napływu zagranicznych poszukiwaczy złota. Wzdłuż rzeki Kli, przepływającej obok miasta, towarzystwo angielskie otworzyło na przestrzeni 300 wiorst kopalnię złota. Marjinsk pod względem komunikacji położony jest w doskonałych warunkach, sprzyjających rozwojowi przemysłu: posiada wodę, kolej żelazną, drzewo, kamień skalisty, z zakładów przemysłowych ma dwa browary i jedną gorzelnię. Okolica obfita w pyszną glebę, nie wymagającą moliżnej uprawy; po jednorazowym zaoraniu, rodzi się piękna pszenica, żyto, owies; obok tych zasiewów całymi morgami zieleni się kapusta, ogórki, wogóle ogrodowizna, przez nikogo nie pilnowana. Miejscową ludność polską stanowią urzędnicy i mieszcianie, w tej liczbie jeden właściciel apteki i bardzo dużo posiadaczy sklepów ze sprzedażą trunków. W powiecie jest również bardzo wielu polaków, trudniących się rolnictwem; wszyscy w niezłym bycie. Niektóre wsie zamieszkałe są przez samych polaków i łotyszów, np. wieś Mała Pieszczana liczy przeszło 70 domów. Brak kościoła ogromnie daje się odczuwać. Przed 10 laty mieszkał w Marjinsku ks. Uściński, który własnym kosztem wybudował dom piętrowy, gdzie na górnym piętrze urządził kaplicę. Za staraniem jego był już zebrany wystarczający fundusz na budowę osobnej kaplicy, lecz śmierć go zaskoczyła, nie dozwoliwszy doprowadzić do końca upragnionego przez wszystkich dzieła. Dom, w którym była kaplica, przeszedł na czyjąś dożywotnią własność, z warunkiem jednak utrzymywania nadal górnego piętra, jako kaplicy, gdzieby mógł w każdym czasie wizytujący ksiądz odprawić mszę. Tego zobowiązania spadkobiercy nie wypełniają ściśle, wynajmując lokal na prywatne mieszkanie, a podczas bytności księdza usuwają czasowo lokatorów i przyspasabiają lokal do wskazanego przez spadkodawcę celu.

Ś. p. ks. Uściński, prócz wspomnianego domu, miał fundusz, zebrany podczas swej bytności w ciągu lat kilkunastu w Marjinsku, który podobno był ulokowany w kasie oszczędności i, jak głosi ogół miejscowych polaków, był przeznaczony na budowę kaplicy i utrzymanie księdza. Z niewyjaśnionych powodów fundusz nie został odpowiednio użytkowany; obecnie więc należałoby, według ogólnego zdania, w inny sposób zrealizować dobre chęci zgasłego kapłana: mianowicie uzyskać od władzy pozwolenie na budowę kaplicy i zebranie potrzebnego funduszu. Składki mogłyby się skoncentrować u proboszcza parafji tomskiej, w skład której wchodzi miasto Marjinsk i jego okręg. Przy zamożności tutejszych polaków i ich gorących życzeniach posiadania świątyni, brak tylko inicjatora do uskutecznienia pięknego dzieła.

Na miejscowym cmentarzu spoczywają zwłoki kilkunastu księży, lecz zaledwie mogiła ostatnia ś. p. ks. Uścińskiego została ogrodzona, za staraniem

urzędników kolei Syberyjskiej, zamieszkałych w Marjinsku.

J. J.

□ Z Mińska piszą do nas: Z rozpoczęciem roku szkolnego zapanował ruch w mieście i ożywienie w handlu księgarskim. Mamy sporo księgarni, lecz wszystkie, z wyjątkiem niewielkiej księgarni p. Dubowika, prowadzonej więcej na sposób antykwarski, są w rękach żydowskich. Dlatego też milej witamy zapowiedź otwarcia w Mińsku wielkiej chrześcijańskiej księgarni przez p. Makowskiego, b. współpracownika księgarni Zawadzkiego w Wilnie. R. B.

□ Kijów. Głównodowodzący wojskami w kijowskim okręgu wojennym, jen.-adj. Dragomirow — według doniesienia „Jużn. Kr.“ — rozkazał, aby ćwiczeń wojskowych dokonywano na polach niezasiłanych. Jeżeli zaś konieczne wypadnie odbyć ćwiczenia na roli zasianej, w takim razie trzeba do tego wybrać dzień mroźny, aby pole, pokryte dostateczną warstwą śniegu, nie zostało uszkodzone.

□ Z Kijowa donoszą o nadzwyczaj śmiałej ucieczce sześciu więźniów. W nocy na 15 września, przez wybity otwór w suficie, przez strych więźniowie spuścili się na dziedziniec, z kądem znów z pomocą sznurów zaczęli się pisać na mur, okalający więzienie. Zauważył to wartownik dopiero wtedy, gdy sześciu więźniów, skazanych już za zabójstwo na ciężkie roboty — uciekło. Dotychczas nie ma wiadomości o ich schwytaniu.

□ Z Moskwy piszą do nas: Niedawno powrócił z Włoch profesor śpiewu, nasz rodak, p. Mieczysław Horbowski. Jako specjalny pedagog był w Medjolanie zaproszony do konkursowych egzaminów uczniów śpiewu. P. Horbowski porzucił obecnie stanowisko profesora przy tutejszym Towarzystwie filharmonicznym i jest zajęty utworzeniem własnej szkoły śpiewu. *Chorągwy.*

□ Nieśwież. Dziennik hebrajski „Hacofira“ donosi, że ks. Radziwiłł w dobrach Cimkowice wszystkim żydom w posiadłościach podmiejskich powymawiał mieszkanie. „Słowo“, na podstawie informacji źródłowych, stanowczo zaprzecza tej wiadomości.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

[Z ruchu miejskiego. Bruki. Nowa instytucja. Muzeum sztuki. Instytut higieny dziecięcej].

+ Arterje miejskie zatętniły już większym ożywieniem, znać to po ruchu ulicznym, zwłaszcza na główniejszych linjach; na Nowym-Swiecie lub Marszałkowskiej o wieczornej porze trudno się przecisnąć chwilami, trudniej jeszcze przedostać się z jednego chodnika na drugi pomiędzy spletanymi łańcuchami dorożek, pojazdów i wszelakich wehikułów.

Fizjognomja miasta przybiera coraz więcej cechy wielkich grodów europejskich, coraz gęstszego mrowiska ludzi, coraz bardziej ostrzega o przeludnieniu.

Wspominałem niegdyś o tej ewentualności, do której dążymy szybkim krokiem. Skutki jej dadzą się już dostrzegać w zwiększającej się drożyznie, w podwyższaniu komornego, w niedostatecznym zaopatrzeniu miasta pewnymi artykułami potrzeb codziennych; odbija się to w części i na sprawie węglowej, która staje się coraz kłopotliwszą i dokuczliwszą. Dostawy nie wystarczają na zaspokojenie wszystkich zażądań, z powodu niepomiarnej wzrosłej konsumpcji. Za lat parę, gdy przedsiębiorstwa więk-

sze odkryją nowe szyby i rozszerzą eksploatację, ma być lepiej. Czekaj tatka latka!... a tymczasem niema przy czem obiadu zgotować.

Chodzimy tedy po ulicach i łamiemy sobie głowy nad wydostaniem opału, potykając się co krok o kupy piasku, kamieni, kostek drewnianych, które tamują nam komunikację w miejscach najruchliwszych.

Przeróbka bruków, dziwnie spóźniona i nieuregulowana w tym roku, daje się nam również we znaki: inżynierja miejska nasłuchać się musi z tego powodu wielu przykrych wyrzutów i docinków. Pryncypalne ulice poryte i skopane, że ani przejść, ani przejechać bezpiecznie nie można. Krakowskie-Przedmieście przy samym zbiegu z Nowym-Swiatem zataśmowane zupełnie dla swobodnego ruchu; trzeba dla kawałka naprawianego bruku okrajać je bocznymi ulicami.

Wogóle trudno zrozumieć, dlaczego o tej naprawie nie pomyślano wcześniej, w sezonie letnim, gdy miasto było opustoszałe; dlaczego nie znać w robotach jakiegoś planu, przewidującego z góry pewne komplikacje, czemu roboty te przedłużają się w nieskończoność, a ponawiają zbyt często, jakby dla oszczędzenia kosztów, zachodów i niewygód, nie można było przezorniej ułożyć projektu przeróbek, naprawy i innych urządzeń za jednym razem.

Rozumie się, że muszą istnieć pewne przyczyny takiego stanu rzeczy, ale i to jest faktem, że stan taki staje się nieznośnym.

Z dodatnich wydarzeń ostatniego tygodnia muszę szczególnie zaznaczyć ukonstytuowanie się „Towarzystwa pomocy lekarskiej i opieki nad umysłowo i nerwowo chorymi“, oraz wydobywanie nareszcie na światło dzienne z piwnicznych ciemności cennego zbioru obrazów, stanowiących „Muzeum sztuk pięknych“.

Nowa instytucja w swoim tytule streszcza najgłówniejszy cel i charakter; nie trzeba tłumaczyć poważnego jej znaczenia, zbyteczna polecać ją szczególniejszym względem i poparciu wszystkich ludzi zacnego serca i humanitarnych uczuć.

Niema chyba drugiego cywilizowanego miasta w Europie, w któremby tak często spotykało się bez opieki tylu niefortunnych ofiar obłądki, pomieszczenia zmysłów lub zbrodni umysłowych, co w Warszawie. Biadaliśmy nad tem długo i utyskiwali głośno, aż nareszcie, dzięki zachodom i inicjatywie pewnego grona osób dobrej woli, powstało Towarzystwo, które podjęło się tak szlachetnego zadania, jak opieka i bezpłatna pomoc biednym warjatom i neurastenikom. Członkiem tego stowarzyszenia może zostać każdy, który zechce składać najmniej 1 rb. rocznie na poparcie jego celów. Warto zapoznać się szczegółowiej z zatwierdzoną już ustawą, dającą Towarzystwu szeroki program działania; jest to nawet obowiązkiem wszystkich ludzi czujących na straszną niedolę bliźnich.

Pierwszy zarząd z wyborów stanowią pp.: prof. Brodowski (prezes), Libicki (wice-prezes), dr. Kornilowicz (skarbnik), dr. Rychliński (sekretarz), sędzia Moldenhawer, redaktor Chrzanowski, dr. Radziwiłłowicz, hr. Stanisław Kossakowski, dr. Bucelski, dr. Wizel, Feliks Bobrowski, Mikołaj Brauman (członko-

wie), pani z Jelowieckich Popławska, dr. Rembieleński, dr. Taczanowski, dr. Wisłocki (zastępcy członków). Do komisji rewizyjnej powołano pp.: Frejera, Maurycygo Olgelbranda i d-ra Zygm. Kramsztyka, na zastępców ich pp.: Samuela Dickszteina i d-ra Nussbauma.

Istnieje tedy instytucja tak bardzo potrzebna i oddawna pożądana; niechże się z nią tylko nie stanie to samo, co z wieloma innemi, nad których brakiem utyskiwaliśmy i wzdychaliśmy póty, póki nie doszły do skutku, ale gdy otworzyły nam pole do czynu, do pracy, do wcielania pięknych frazesów, zobojetnieliśmy dla nich i pozwolili im zaledwie wegetować lub borykać się z brakiem środków. Chcę mieć nadzieję, że tak nie będzie ani z nową instytucją, ani z nowo po wielu latach otwartym Muzeum sztuk pięknych, które honorowy jego dyrektor i konserwator, szambelan Lachnicki, urządził w prywatnym lokalu przy placu Teatralnym, zanim miasto wystawi mu własny budynek. We wtorki, czwartki i niedziele będzie je można oglądać — bezpłatnie, między godziną 11 a 2. W siedmiu pokojach rozwieszono 244 obrazy z 306, stanowiących galerję obrazów, trzymanyh do tej pory w pakach dla braku odpowiedniego pomieszczenia!...

Są tam cenne oryginały i kopje mistrzów rozmaitych szkół i epok, przechowywane z wielką starannością, gromadzone i ułożone ze znanostwem, co już jest uznania godną zasługą konserwatora. Galerja, warta zwiedzenia, posiadająca dzieła poważne i pouczające, stanowić będzie niewątpliwie jedną z osobliwości Warszawy, która nie miała tylko przez długi czas możności pochlubić się nią publicznie.

Śmierć znanego filantropa ś. p. bar. Lenval'a przypominała w porę piękną jego fundację: „Instytut higieny dziecięcej“. Bardzo wielu zapewne nie pojmowało doniosłego znaczenia tej instytucji, której zmarły na podwalinę położył krociowy fundusz. Otóż nie zbytecznym może będzie objaśnić, iż celem jej jest: „zaszczepiać w dzieciach zasadnicze podstawy higieny“, aby ją rozprzecznić wśród przyszłego pokolenia, „posować środki zapobiegawcze i udzielać pomocy lekarskiej dzieciom w doraźnych, nie szpitalnych wypadkach“. Instytut tedy będzie dawał rady matkom i opiekunom dzieci w kwestji higienicznego wychowania, będzie urządził kąpiele, pralnie, lecznice dla malców poniżej lat 14, będzie rozdawał mleko, lekarstwa, opatrunki i bandażę, szczepił ospę i t. d. i t. d.

Słowem, będzie dbał o zdrowie maluczkich i pomagał do fizycznego ich wychowania, do uczynienia organizmów odpornymi na szkodliwe wpływy zewnętrzne. Ma tedy przed sobą szeroką drogę do humanitarnych i społecznych zasług otwartą.

Gama.

Warszawa, we wrześniu.

[Baron Leon Lenval].

+ W kołach przemysłowych i towarzyskich Warszawy, przed laty kilkunastoma jeszcze dobrze znaną była postać współnika firmy Lilpop, Rau i Loewenstein, zmarłego obecnie zagranicą w dobrach swych Töscheldorf w Karyn-

tjl. Warszawianin z urodzenia, po ukończeniu studiów agronomicznych, objął zarząd dóbr Leopolda Kronenberga w Brzezinie, jakkolwiek w owym czasie rozpoczął dopiero wiek młodzieńczy. Kronenberg umiał poznawać się na ludziach i dobrać sobie pracowników. W Loewensteinie znalazł pożyteczną siłę, z rządcy zrobił go dyrektorem fabryki. Przez stosunki z Wilh. Rauem, energiczny, obrotny, pracowity Loewenstein, wszedł do zarządu wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, które posiadało fabrykę maszyn rolniczych, fabrykę wagonów i odlewni oraz walcownię żelaza. Tutaj na wielką skalę rozwijał nieboszczyk spryt i pomysłowość w interesach, jako administrator i organizator, a następnie wspólnik firmy. Wówczas już dał się poznać nader korzystnie ze strony humanitarnej i filantropijnej, zakładając jedną z pierwszych w Warszawie Kasę oszczędności i pomocy dla robotników fabrycznych.

Z powodu choroby żony zmuszony był przenieść się z nią na Południe i osiedlić w Nizy, wycofując się z czynnego udziału w rozgąszczonych interesach przedsiębiorstwa. Zagranicą otrzymał tytuł baronowski i nazwisko Loewenstein zmienił na Lenval. Po śmierci piętnastoletniego synka, zamieszkał znowu czas jakiś w Warszawie, zgębiony poniesioną stratą, a zagrożony utratą wzroku, zmuszony był zupełnie zamknąć się w zaciszu domowym i żyć wspomnieniami; miał zawsze serce pełne najlepszych chęci, a dłoń hojną w ofiarności. Jego kosztem przed laty piętnastu powstały: w Nizy szpital dziecięcy i dyspensarium, w Warszawie zaś wspinała fundacja Domu sierot po robotnikach fabrycznych przy ulicy Litewskiej dla czterdziestu małoletnich wychowanków. Spełniając życzenie nieboszczki żony, przeznaczył około 100 tysięcy rb. na założenie instytutu higieny dziecięcej i warszawskiemu Towarzystwu higienicznemu przekazał projekt swój do urzeczywistnienia.

Spadkobierczynią jego jest jedyna córka, zaślubiona z hr. Izydorem Czosnowskim.

Zl.

+ Dnia 9 i 10 września — według doniesienia „Warsz. Dniwn.” — warszawski wojenny sąd okręgowy rozpatrywał dwie sprawy, w których oskarżonymi byli oddani pod sąd przez dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego następujący mieszkańcy: Piotr-Paweł Czerwiński (lat 21) i Konrad-Stanisław Jeziorowski (lat 23), oraz właściciele: Aleksander Mrozik (lat 22), Józef-Władysław Krawczyk (lat 21), Stanisław Gliński (lat 19), Andrzej Rutkowski (lat 23) i Józef Karcz (lat 26). Sąd wojenny uznał: 1) wszystkie wyżej wymienione osoby za winne należenie do tajnej polskiej partii socjalistycznej, mającej na celu obalenie istniejącego ustroju państwowego i ekonomicznego, i 2) Czerwińskiego za winnego dokonania w celach tejże partii zabójstwa na osobie majstra w fabryce Pelcera w Częstochowie, Józefa Szancenberga; innych zaś podsądnych: Jeziorowskiego, Mrozika, Krawczyka, Glińskiego, Rutkowskiego i Karcza — za winnych dokonania w celach tejże partii, po porozumieniu się wzajemnem, premedytowanego zabójstwa na osobie maszynisty kopalni „Fanny” w pow. będzińskim, Jana Mazura. Wskutek tego wojenny sąd okręgowy postanowił: wszystkich oskarżonych skazać na karę śmierci przez powieszenie z pozbawieniem ich praw stanu. Jego Cesarz

Mość d. 18 września Najmilościwiej rozkazać raczył: karę śmierci zamienić na zesłanie do ciężkich robót: Jeziorowskiego bez terminu, Czerwińskiego, Rutkowskiego i Glińskiego na 20 lat każdego, Karcza, Mrozika i Krawczyka na 15 lat każdego, z pozbawieniem skazańców wszystkich praw stanu. Według doniesienia „Warsz. Dniwn.”, wszyscy skazani po wysłuchaniu wyroku sądowego podali najpoddanejsze prośby o ulaskawienie; jednym z pierwszych zrobił to Jeziorowski, który kierował działalnością innych. W najpoddanejszej depešy wyraził zupełny żal za dokonane przez siebie przestępstwo.

+ Założona przy warszawskim instytucie politechnicznym nowa Izba do sprawdzania miar i wag działać zacznie z dniem 14 października r. b. Z powodu otwarcia Izby tej (która ma zastąpić dawne urzędy miar i wag przy magistracie warszawskim i Izbach skarbowych gubernialnych), wydane zostało polecenie ministerjalne, na którego mocy do d. 14 stycznia r. p. powinny być przedstawione do sprawdzenia i nałożenia stempla wszystkie miary i wagi, używane przy kupnie i sprzedaży, zarówno nowe, jak stare bez stempla lub stemplowane przed rokiem 1880. Wszelkie objaśnienia, dotyczące działalności Izby miar i wag, jakoteż blankiety odpowiednie wydawane są w kancelarji Izby.

+ Według słów „Nowosti”, w ministerstwie skarbu opracowywanym jest obecnie projekt utworzenia w Warszawie i w kilku innych miastach Królestwa Polskiego giełd węglowych, celem unormowania cen węgla. Dotychczas postanowiono ostatecznie dopiero założyć giełdę w Warszawie.

Łódź, we wrześniu.

[Nowy kościół. Tow. rolnicze. Scena polska. «Lutnia»].

++ Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt budowy nowego kościoła w Łodzi pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, oraz pozwoliło na zbieranie na ten cel składek wśród mieszkańców Łodzi. Tym sposobem paląca sprawa wzniesienia tak niezbędnej świątyni katolickiej w naszym mieście jest już pomyślnie załatwiona. Koszty budowy świątyni, która stanąć ma na placu Szpitalnym przy ul. Piotrkowskiej, obliczono na 168 tys. rb.

Na odbytem niedawno pierwszym ogólnem zebraniu stowarzyszenia rolniczego gub. piotrkowskiej, którego prezesem został p. Michał Sz wajcer, zatwierdzono na stanowisku dyrektora handlowego p. Władysława Bogusławskiego, a na zastępcę jego powołano p. Grzegorzewskiego, przyczem oznaczono wynagrodzenie dla dyrektora i buchaltera-kasjera po 1,200 rb. rocznie. Członkowie zarządu stałego wynagrodzenia się zrzekli, a natomiast pobierać będą za kadencję po 5 rb. dziennie. Po wypowiedzeniu w końcu przez p. Bogusławskiego programu jego przyszłej działalności, zatwierdzono budżet w sumie 5,500 rb. rocznie i upoważniono radę zarządzającą do utworzenia trzech delegacji: rolniej, handlowej i organizacyjnej, oraz do przyjęcia proponowanych przez radę zarządu do dwóch delegatów każdego powiatu dla objaśnienia i przedstawienia nowych członków stowarzyszenia.

Goszcząca w Łodzi podczas całego sezonu letniego trupa operetkowa p. Mareckiego, zakończyła swą gościnę. W sezonie p. Marecki ustępował scenę trupom innym, jako to: operze włoskiej p. Castellano, która ma podobno na życzenie miejscowych fabrykantów od nowego roku zjechać na stałe do Łodzi i

następnie Tow. dramatycznemu rosyjskiemu p. Dalskiego. Ogólnie biorąc, ubiegły sezon letni nie przyczynił się do rozbudzenia zamiłowania do sztuki polskiej wśród łódzian. Od d. 29 b. m. nasz stały teatr polski w Łodzi rozpoczął sezon zimowy pod dyрекcją p. Henryka Grubińskiego. Cały personel nowego teatru, liczący 50 osób z górami, zaprodukował się dodatnio. Zjechała również na sezon zimowy trupa warszawska p. Smotryckiego. Tak więc na brak rozrywek w zimie skarżyć się nie będziemy, gdyż w dodatku przybyła do Łodzi operetka niemiecka, bawiąca tu co roku.

„Lutnia” łódzka po letnim wywczasie na nowo zabrała się do pracy i w ciągu roku obiecuje nam dużo rozrywek i uczt artystycznych. W tych dniach to sympatyczne stowarzyszenie śpiewacze powróciło ze Spawy, gdzie koncertowało w obecności Ich Cesarskich Mości.

St. Pw.

++ Z Radomia piszą do nas: Dnia 9 września otworzono wystawę koni. Wystawa ta odbyła się pod egidą Spółki rolniej, urządził zaś ją i dał jej przytułek na swym placu p. Józef Helbich. Koni na wystawę nadesłano 108 sztuk, z tych włościańskich 51. Nagrody były następujące: 2 medale srebrne, 5 brązowych, 10 listów pochwalnych i 450 rb. gotówką od Głównego Zarządu stad państwowych, oraz 500 rb. od warszawskiego Tow. wyścigowego. Sędziowie nie rozdali wszystkich nagród; nagrodzono sporą ilość koni włościańskich. W niektórych wioskach chłopie od pewnego czasu oddają się z zamiłowaniem hodowli tych zwierząt. Ruch sprzedażny był nadzwyczaj mały; wystawa trwała cztery dni. — W Skarżysku (stacja dr. żel. Iwan-grodzko-Dąbrowskiej) powstał nowy zakład przemysłowy, założony przez Towarzystwo udziałowe „Neptun”. Jest to fabryka cementu, wyrabianego ze szlaki z wielkich pieców; cement ten nie był dotąd wyrabiany w kraju naszym. — Tutejsze Towarzystwo dobroczynności wysłało w tym roku 20 dzieci na kurację do Solca, prócz tego sześciu dzieci z tutejszych ochronek spędziło lato u hrabiny Tarnowskiej w Końskich. — Na budowę nowego kościoła obywateli m. Radomia p. K. Stanisławski złożył w tych dniach 3 tys. rb.; poprzednio p. S. ofiarował już na ten cel 10 tys. rb. — Amatorzy, występujący w teatrze ludowym, urządzanym staraniem Kuratorjum trzeźwości, odegrali „Wesele w Ojcowie”; teatr był przepełniony. ...ski.

PRZEGLĄD PRASY.

Współpracownik «Wilensk. Wiestnika» pisze o *zadaniach rosyjskich w Kraju północno-zachodnim*, dowodząc, że w dalszym ciągu pełnić się powinna idea hr. Murawjewa, który zalecał przedewszystkiem zająć się sprawami tutejszego zarządu cywilnego.

„Politycznie, jeżeli tak można się wyrazić — pisze autor — sprawa polska już jest pochowana na zawsze; kraj tutejszy jest odwiecznie rosyjski. Trzeba dać poznać, że określonym i stałym jest system rosyjski administracji, i tylko nieustannie śledzić objawy propagandy łacińsko-polskiej, a następnie zwrócić uwagę na udoskonalenie zarządu cywilnego. W tym kierunku nie można oskarżyć nas o bezczynność. Cyrkularze generał-gubernatora w przedmiocie działalności „pośredników mirowych”, nadużyć za-

rzędów mieszczańskich, rewizyj w zarządach poboru wojskowego i t. d., przyciągnięcie ostatnimi czasy na służbę tutejszą najlepszych sił kulturalnych, osób, mających wykształcenie wyższe, wskazuje na działalność administracji".

Za to pod adresem społeczeństwa rosyjskiego autor występuje z zarzutem następującym:

"Cóż jednak robić, kiedy społeczeństwa rosyjskiego, rosyjskich właścicieli domów i rolników jest tu bardzo mało? Należałoby ześrodkować się choć niewielkiej liczbie rosyjan na gruncie ekonomicznym, przemysłowym. Czas już przestać polegać wyłącznie na pieczy administracji. W interesach sprawy rosyjskiej powinna się rozwijać działalność rosyjan na polu ekonomicznym, a wtedy prędzej i łatwiej wytworzy się społeczeństwo rosyjskie. W tem znaczeniu można istotnie przyznać, że społeczeństwo rosyjskie „milczy”, a czas byłoby przemówić i w tym kierunku".

.... W artykule p. t.: „Dawniej i teraz” znajdujemy w dzienniku „Rossija” zestawienie dawnego stanu działalności instytucyj ziemskich z teraźniejszym.

„Rozpoczęły się — pisze „Rossija” — posiedzenia powiatowych zebrań ziemskich. Dawniej zwracały one na siebie uwagę całej prasy, a ich głosy przysłuchiwała się cała myśląca Rosja. Wówczas w ziemstwie byli ludzie, i oni wygłaszali tam mowy. Dziś podobno czasy się zmieniły. W ziemstwie ludzi nie widać i mów ziemskich nie słychać. Dawni członkowie tych instytucyj pamiętają i niekiedy opisują te czasy ku nauce potomstwa. Nigdy nie zapomniłyśmy rzeczywiście wzruszających wspomnień dawnego członka ziemstwa powiatowego w Porzeczu, ogłoszonych na szpaltach „Smolensk. Wiestn.”. „Mimowoli przychodzą na myśl — czytamy tam — wspomnienia o zebraniach ziemskich z przed lat 10 lub 15. Wówczas było życie, praca, przejęcie się sprawami. Siła i energia tryskała tam obficie".

Teraz jednak autor wspomnień inaczej zapatruje się na działalność tych instytucyj.

„Niema tu — mówi — najmniejszej gorączki, nerwowego napięcia, zapалу. Jakby życie ziemstwa bleg swój przerwało, jakby z żywego niegdyś organizmu został tylko smutny szkielet bezduszny".

Dziennik jest zdania, że zmiana ta ma specjalne przyczyny: wszystkie ważniejsze sprawy w ziemstwach mogą być rozstrzygane dopiero po przeprowadzeniu mnóstwa starań, często kończących się niepomyślnie. Ich właśnie niepowodzenie zraziło instytucje ziemskie do podejmowania starań, wskutek czego zarzucono dążność do rozstrzygania ważniejszych zagadnień.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się ze źródeł zupełnie pewnych, iż z inicjatywy kowieńskiego marszałka szlachty, p. P. Stolykina, w ministerstwie rolnictwa powstał projekt założenia w gub. kowieńskiej średniej szkoły rolniczej ze stacją doświadczalną. Szkoła stanąć ma na gruntach skarbowych około Prowieniszek, stacji kolei, łączącej Kowno z Wilnem. Koszt utworzenia i utrzymania szkoły skarb przyjmuje w pewnej części na

siebie, a w części pokryty będzie takowy z funduszy ziemian guberni kowieńskiej.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi dnia 18 września o godzinie 12 w południe raczyli przybyć do Liwadii.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Czytamy w „Prawit. Wiestn.", że dwa towarzystwa śpiewackie z Łodzi: polska „Lutnia” i niemiecki „Männer-gesangverein” miały szczęście wykonać *śpiewy chóralne w Spale*, w obecności Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa i Członków Rodziny Cesarskiej. Po skończeniu śpiewów Ich Cesarskie Moście raczyli rozmawiać z członkami obu towarzystw, którzy następnie zostali zaproszeni na śniadanie. Podczas śniadania prezes „Lutni” wznosił toast za zdrowie Ich Cesarskich Mości, Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza Następcy Tronu i Rodziny Cesarskiej. Prezydent Łodzi i obaj dyrektorowie zaszczytzeni zostali Najwyższemi podarkami.

× W „Prawit. Wiestn.” czytamy: „W prasie zagranicznej ostatnimi czasy ukazały się wiadomości o dokonaniem rzekomo *przysłęczenia do Rosji sąsiednich prowincyj mandżurskich*. Przedsięwzięte przez Rząd Cesarski na dalekim Wschodzie zadania wyraźnie były wskazane w komunikatach urzędowych. Przeto z brzmienia tych komunikatów wynika dostatecznie jasno, że wspomniane wyżej wiadomości o włączeniu Mandżurji do granic państwa są pozbawione wszelkiej podstawy".

× Na wniosek ministra spraw wewnętrznych, została powzięta przez komitet ministrów uchwała, żeby *pozostawić we władaniu dwudziestu pięciu rodzin włościan - katolików* nabyte przez nich grunta w wioskach ruskich pod twierdzą Nowogeorgjewską. Uchwała ta uzyskała Najwyższe zatwierdzenie.

× Ogłoszono w „Praw. Wiestn.” *nowe przepisy o jarmarkach*. Mianowicie w guberniach, gdzie niema ziemstw, zniesienie lub przenoszenie jarmarków na inne terminy i do innych miejscowości, a także tworzenie jarmarków nowych z terminem dłuższym nad trzytygodniowy, zależy od pozwolenia gubernatora, który porozumiewa się w tym względzie z zarządzającym Izłą skarbową. W razie, gdy takie porozumienie nie nastąpi, odpowiedniego pozwolenia udziela minister spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu.

× Ministerstwo skarbu — według słów „Now.” — *zamierza zwiększyć wynagrodzenie osób, zajmujących się sprzedażą w sklepach monopolowych*, w zależności od zwiększenia obrotów w tych sklepach. Nadto ma być tu brany pod uwagę wzgląd na to, w jakich miejscowościach sklepy te istnieją.

× W sprawie *polepszenia bytu oficjalistów i robotników kolejowych* zjazd naczelników i zarządzających kolejami — według słów „Piet. Wiestn.” — doszedł do przekonania, że urzędnikom i robotnikom trzeba dać przede wszystkim lepsze mieszkania.

× Główny zarząd górniczy — według doniesienia „Now.” — ma zamiar otwierać *średnie szkoły górnicze*, przygotowujące wychowawców do praktycznej działalności w dziedzinie górnictwa. Program normalnego typu szkół takich opracowuje osobna komisja.

× Za uproszczeniem formalności przy *otwieraniu księgarni* przemawia „Rossija”. Według tego dziennika, obecnie sprawy tego rodzaju ciągną się po roku i więcej, zanim nadejdzie odpowiedź przychylna lub odmowna, a nadto księgarzy często krepują przepisy, zalecające im, aby trzymali książki nie w ogólności drukowane za pozwoleniem cenzury, ale specjalnie zaaprobowane przez główne zarządy oddzielne.

× Departament celny — według doniesienia „Warsz. Dniwn.” — orzekł, że *kontrabandy sagraicznej*, nabytej przez kupca od osoby prywatnej wewnątrz kraju, policja nie ma prawa konfiskować.

W PETERSBURGU.

= **Osobiste.** J. E. ks. biskup Karol Niedziałkowski objął już osobiście zarząd archidiecezją mohylowską. Prof. Włodzimierz Spasowicz powrócił do Petersburga. Bawią tu czasowo: radca Tow. kredytowego ziemskiego p. Eustachy Dobiecki, delegat na zjazd taryfowy, oraz p. Wojciech Iwanowicz i W. Łopot, przybył w interesie mińskiego Tow. rolnego wzaj. ubezpieczeń.

= **Telefony.** Zarząd miasta Petersburga zwrócił się do głównego zarządu poczt i telegrafu z życzeniami, aby go włączono do liczby konkurentów, pragnących objąć eksploatację petersburskiej sieci telefonicznej od d. 1 listopada 1901 r. Zarząd miejski oświadcza, że nie zamierza ciągnąć zysków z telefonów i dlatego gotów jest oddawać abonament zbiorowy na telefony za opłatą najwyżej 95 rb. rocznie, oddzielnie, osobom za prywatnym za opłatą o 10 do 30 proc. mniejszą. Obecnie abonament zbiorowy kosztuje 250 rb. rocznie.

= **P. Boborykin.** W końcu października r. b. upływa czterdzieści lat pracy literackiej Piotra Boborykina, jednego z najpoczytniejszych beletrystów rosyjskich. P. Boborykin, dla społeczeństwa polskiego przyjaźnie zawsze usposobiony, jest znawcą nowszej literatury polskiej. Jego odczyt o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza, oraz mowa, wygłoszona na obchodzie mickiewiczowskim w Petersburgu, spularyzowały jego imię wśród szerszego ogółu polskiego. W prasie rosyjskiej obecnie odzywają się głosy, żądające, aby „Związek literatów rosyjskich” zajął się zorganizowaniem uroczystości, na której oddanoby hołd publicznemu zasłużonemu pracownikowi na polu literatury rosyjskiej.

= **Jubileusz.** D. 16 września jen.-lejt. Jan Borkowski ukończył 25 lat służby w ministerstwie komunikacji. Zarządzający ministerstwem r. t. Miasojedow-Iwanow nadesłał jubilatowi depezę gratulacyjną.

= **Z uniwersytetu.** Prof. Jan Bandonin de Courtenay rozpoczął we czwartek wykłady w tutejszym uniwersytecie na wydziale historyczno-filologicznym, jako docent przy katedrze gramatyki porównawczej.

= R. r. st. Bolesław Maleszewski, dyrektor kancelarii kredytowej ministerstwa skarbu, po chwilowym niedomaganiu powrócił zupełnie do zdrowia i sprawuje już obowiązki swego urzędu.

= Ochronka dla sierot lekarzy. Na pomnik dla zmarłego w Petersburgu w roku 1896 lekarza Karola Szyllinga, prywatnie zebrano 15 tys. rb. Wdowa jednak tę sumę przeznaczyła na założenie ochronki jego imienia dla sierot lekarzy i uzyskała zezwolenie władz na zbieranie dalszych składek. Komitet ochronki zakupił już dom w zdrowej miejscowości „Ozierki“ pod Petersburgiem.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wybory w Ameryce i w Anglii. Stronnictwa amerykańskie. Imperjalizm i ekspansywność. Filipiny i Transwaal. Wybory do parlamentu angielskiego. P. Chamberlain i jego stronnicy].

Po dwóch stronach Oceanu, w Wielkiej-Brytanji i w Stanach Zjednoczonych wre walka stronnictw na całej linii. W Ameryce chodzi o wybór prezydenta, w Anglii—o nowy parlament. Tam demokraci z Bryanem na czele wysilają się, by strącić z Kapitolu waszyngtońskiego p. Mac-Kinley'a i jego politykę «republikanśką»,—tu liberalni bronią się przed ostateczną porażką, jaką gotuje im gabinet mgr. Salisbury'ego i p. Chamberlaina.

Potęga wyrazów jest bardzo wielka. Rzecz można, że są to bożki nowożytnie, czczone przez jednych, obalane przez drugich, punkty ogniskowania się walk społecznych. Prezydent Mac-Kinley i stronnictwo republikańskie, którego jest głową, mają zachcianki imperjalistyczne. Zerwano z doktryną Monroe, zakreślającą Stanom obszar działalności politycznej w granicach półkuli zachodniej i puszczono się na dalekie przedsięwzięcia w rodzaju aneksji wysp Filipińskich. Posiadająca olbrzymie zasoby materialne, żadna nowych źródeł zysku i zorganizowana w potężne syndykaty klasa przemysłowo-handlowa przyklasnęła gorąco wszystkim przedsięwzięciom politycznym prezydenta Mac-Kinley'a i jego rządu i zabrała się już energicznie do wyzyskania nowonabytych Antyllów hiszpańskich.

Wszakże demokraci sprawy nie zasypiali. Wyczerpanie się oszczędności skarbu państwowego, podwyższenie podatków, prohibicyjna polityka celna—wszystkie te skutki przedsięwzięć imperjalistycznych dały w ręce demokratów materiał poważny do wytoczenia republikanom przed sądem opinii publicznej procesu o wyzysk ludności i zubożenie kraju. Do obozu demokratów zaliczyć także można nieliczne dotąd, ale bardzo ruchliwe stronnictwa populistów i socjalistów, stanowiąc przeciwnych imperjalizmo-

wi. Agitacja przedwyborcza przeciwrepublikanśką rozwinęła się na wielką skalę, zyskując zwolenników szczególnie w stanach rolniczych. Kandydat demokratyczny Bryan ma zapewnione poparcie stu kilkudziesięciu głosów wyborczych osmnastu stanów, ale wobec dwustu pewnych głosów za Mac-Kinleyem, jest to nie nazbyt wiele. Chodzi demokratom o zdobycie około stu głosów w stanach, które dotąd nie nabrały barwy wyraźnej republikanśkiej lub demokratycznej: w New-Yorku, Indjanie, Kentucky, Kanzasie, Kalifornji. Pragnąc uspokoić sfery handlowe, stronnictwo demokratyczne wyrzekło się jednego z najważniejszych postulatów swego programu politycznego, czyli tak zwanej «platformy», mianowicie zastąpienia waluty złotej przez bimetaliczną. Na zgromadzeniu w Indjanapolis p. Bryan wręcz oświadczył, że nie chodzi o kwestję waluty, ani nawet o kwestję głębiej sięgających reform socjalnych, ale o sprawy polityki międzynarodowej, o zaoceanowe przedsięwzięcia republikanów, zagrażające pomyślności ekonomicznej i społeczno-politycznemu ustrojowi stanów. Oświadczenie to przywódcy stronnictwa demokratycznego wywołało wrażenie głębsze, i znawcy stosunków amerykańskich twierdzili stanowczo, że szanse p. Bryana rosną z dniem każdym.

Ale naraz zmieniło się wszystko. Potężne *trusty* przemysłowe sięgnęły do swoich kas, a republikanie wyrzekli się uroczyscie imperjalizmu. Mac-Kinley imperjalista?... Ale gdzież tam! On jest tylko ekspansywista. Wyraz ten podobał się masom.—Ekspansywność... dlaczego Stany nie mają być ekspansywne? ale imperjalizm—broń Boże! Jakby dla podkreślenia różnicy p. Mac-Kinley rozkazał wojskom amerykańskim opuścić Pekin, a p. Chaffee rozpocząć układy z rządem chińskim. Zwycięstwo republikanów uważać można za zapewnione: Nowy-York oświadczył się za nimi, a to daje im absolutną na wyborach większość.

Obecnie chodzi tylko o to, by zgnieść tych filipińczyków, którzy, dzięki interwencji amerykańskiej wpadli z deszczu pod rynnę i walczą dziś przeciw amerykańcom, jak walczyli przeciw hiszpanom, nie licząc w słusznej swej sprawie na żadną sympatię i na żadną pomoc zagraniczną. Sympatje kierowały się ku Transwaalowi, równie nieznanemu w Europie jak Filipiny, gdzie lud, pod wielu względami wyższy od boerów, walczy o najświętsze swoje prawa. Wynika ztąd, że sympatje europejskie nietylko biorą źródło we współczuciu dla słabszych, ile w niechęci dla silniejszych.

Miał poniekąd słusność p. Cham-

berlain, oświadczając swoim wyborcom, że bezpodstawnie zarzucają rządowi, iż polityką swoją afrykańską obruszył opinię Europy. «Za rządów stronnictwa liberalnego—mówił angielski minister kolonij w Tunstal—kochano nas w Europie akurat tak samo, jak dziś; różnica polega na tem, że jesteśmy dziś mniej lekceważeni». Mowy p. Chamberlaina oklaskiwały frenetycznie tłumy wyborców. W Birminghamie podochoceni wymową tego męża stanu słuchacze potakiwali mu nawoływaniom do zgniecenia opozycji doszczętnego. Istotnie zanosi się na to. Kandydaci rządowi wychodzą wszędzie zwycięsko z urn wyborczych i gabinet mgr. Salisbury'ego będzie miał w parlamencie na długie lata większość zwartą, która umożliwi mu przeprowadzenie nader rozległego programu polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Zwycęstwo stronnictwa zachowawczego jest zrozumiałe nietylko ze względu na laury wojenne. Do aktywów jego zaliczyć wypada także najprzód zbliżenie się do Irlandji, której synowie tak dzielnie sprawowali się na polach bitew, powtóre: zadziernięcie ściślejszej łączności pomiędzy kolonjami a metropolją. Dalsze kroki w tym kierunku, w związku z przyszłą reformą militarną, która obok olbrzymiej floty stworzy olbrzymią nowożytną armję lądową, mają doprowadzić państwo królowej Wiktorji do nieznanego w dziejach świata szczytu świetności i potęgi. Niedziw, że zapominając o winach p. Chamberlaina i jego kolegów, lud angielski nie szczędzi im uznania i... głosów wyborczych.

H. K.

WOJNA W CHINACH.

Feldmarszałek „wszechświatowy“, hr. Waldersee, przybył już do Tien-tsinu. Wojska mocarstw sprzymierzonych powitały uroczyscie swego wodza naczelnego, pod którego kierownictwem stać się mają jednolitą armję europejską (amerykanie wycofują się z Chin gwałtownie), walczącą pod sztandarem cywilizacji zachodniej. Przypominałoby to może wojny krzyżowe, gdyby ta cywilizacja nieco mniej ofiar składała na ołtarzu złotego cielca. Jakkolwiekby, zastępy zbrojne europejskie (i japońskie) walczą w sprawie słusznej, w obronie humanitarnych zasad prawa międzynarodowego, wolności sumienia i prawdy chrześcijańskiej, której liczni przedstawiciele śmiercią męczeńską żywot pełen poświęcenia apostolskiego uwieńczyli.

Armja, stojąca już dziś pod wodzą feldm. Waldersee, przedstawia się dość pokaźnie: jest tam 8,200 Niemców pod jen. Lesselem, 8,400 Anglików pod jen. Gaselee, około 7 tys. Francuzów pod wodzą jen. Freya, 22 tys. Japończyków, dowodzonych przez jen. Fukuszimę, 2,500

włochów i 500 austriaków. Rosjan pod dowództwem jen. Leniewicza było około 16 tys.; dziś wszakże, wobec postanowionego opuszczenia przez wojska rosyjskie prowincji Peczili, pozostanie tam zapewne, jeżeli okoliczności nie zmienią się, parę tylko tysięcy. Rozporządza zatem wódz naczelny w chwili obecnej armją pięćdziesiątysięczną, zgromadzoną na linii Taku-Pekin. Oprócz tego Niemcy posiadają jeszcze pewne siły zbrojne w Shanghaiu, Anglja w Hong-Kongu i Shanghaiu, Japonja w Amoy i Francja na granicy Tonkinu. Potężne eskadry europejskie i japońska panna na oceanie i mogą pośrednio lub bezpośrednio przyjąć ze skuteczną pomocą armji lądowej.

Wojna chińska niepopobną jest do innych z tego względu, że dotąd urzędowo nie była wypowiedziana, i że nie ma żadnego wyraźnie określonego celu pozytywnego politycznego, ani strategicznego. Z początku chodziło o odsiecz oblężonym poselstwom; obecnie, po wyzwoleniu posłów, nie wiadomo, czego szukać dalej, i rozbieżność interesów politycznych objawiać się zaczyna znacząco.

Inicjatywę operacji zachowują dotąd chińczycy, czy „pięściowcy chińscy“, bowiem gdy armja chińska pod wodzą swoich jenerałów walczy z europejczykami, natychmiast staje się nieurzędową bandą pięściowców buntowniczych, choćby spełniała rozkaz wyraźny rządu. Taką jest fikcja dyplomatyczna, którą przyswoiła sobie chętnie sławna w dziejach obluda chińska, i stosuje bez żadnych skrupułów na każdym kroku. Oto na przykład ukaz cesarski, zagrażający karą śmierci żołnierzom, napastującym mieszkańców. Europejczykowi mówi się, że rząd chce ukarać zbrodnie, których ofiarą stali się chrześcijanie, w rzeczywistości zaś manifest grozi karą oddziałom wojsk, odważającym się walczyć z pięściowcami. Agitacja sekty „wielkiej pięści“ roznosi się bez najmniejszej przeszkody po całych Chinach, wicekrólowie szykują broń i musztrują wojska, arsenały pracują gorączkowo, w Shanghaiu, Fu-czeu, Kantonie, zbroją się forty, statki wojenne gotują się do wypłynięcia na morze, a po wszystkich prowincjach snują się oddziały „pięściowców“, czy wojsk regularnych, koncentrujące się w pewnych miejscowościach według określonego „u góry“ planu.

Wobec tego armja feldm. Waldersee winna przede wszystkim zabezpieczyć się przed niespodziankami w znacznym promieniu od swoich stanowisk i pozyskać w ten sposób swobodę ruchów. W tym celu wypadło wypędzić chińczyków z fortów nadmorskich wzdłuż linii kolejowej Taku-Szanghajkuan na północy i zająć wszystkie ważniejsze nad tą linją miejscowości, osłonić się od południa, zając parę miast nad kanałem Wielkim, zaczynającym się pod Tien-tsinem, wreszcie rozpuścić bandy pięściowców, wałęsające się dokoła Pekinu. Już w ubiegłym tygodniu oddział rosyjsko-niemiecki zajął położone o dwadzieścia kilometrów na północ od Taku forty Bejtanu, ztąd rosjanie posunęli się dalej na północ i zajęli bez oporu miasto Lu-taj, na drodze żel. do Szanghajkuanu. Droga ta, kierująca się ku Mandżurji, ma niewątpliwie znaczenie strategiczne i poli-

tyczne pierwszorzędne, i pisma angielskie uderzyły na alarm, przypuszczając, że całą linję zajmą wojska rosyjskie.

Alarm, jak się zdaje, był bezpowodny, ponieważ Anglicy dlatego tylko nie brali udziału w zajęciu Bejtanu, że spóźnili się, jak spartanie pod Chero-neą. Dnia 1 października wyruszył do Szanghajkuanu oddział międzynarodowy, złożony z 4 tys. żołnierzy. Oddział wsadzono na statki. Wylądować miał w pobliżu Szanghajkuanu i połączyć się z oddziałem rosyjskim, maszerującym wzdłuż linii kolejowej. Inny oddział europejski wysłano z Tien-tsinu ku południowi. Oddział zdobył na pięściowcach miasto Du-lu-sen i dotarł aż do miasta Tsin-Czou, pędząc przed sobą kupy zbrojnego hultajstwa. W dniu 6 października postanowiono zdobyć Pao-tin-fu. Wyruszą jednocześnie dwie kolumny: jedna z Pekinu pod wodzą jen. Gaselee, druga z Tien-tsinu, prawdopodobnie pod dowództwem jen. Lessela. Tak w chwili obecnej przedstawiają się operacje armji „wszechświatowej“.

Kap. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Prasa francuska pochwała telegram ostatni cesarza Wilhelma do bogdychana. W dziennikach angielskich ukazała się pogłoska, że pomiędzy Niemcami i Francją stanęła tajna konwencja w sprawach chińskich. Austria zamianowała już *attaché* wojskowego przy ambasadzie austriackiej, z czego wynika, że sprawa Dreyfusa w tym kierunku nie przyniosła zmian żadnych. Sam bohater tego procesu, mieszkający obecnie w Szwajcarii, znowu przypomniał się światu, ogłaszając list, że chce w dalszym ciągu dowodzić swej niewinności, przez ponowną rewizję. List naogół nie zrobił wielkiego wrażenia, tylko prasa nacjonalistyczna poświęciła mu kilka krzykliwych artykułów.—Ze szkoły politechnicznej mają być usunięci wszyscy profesorowie, nie przyznający się bezwzględnie do przekonań republikańskich. Puryfikacji takiej dokonano świeżo w szkole wojskowej w St. Cyr.

Niemcy. Bohdychan telegrafował do ces. Wilhelma, że polecił złożyć ofiary bogom za zamordowanie posła Kettelera. Cesarz niemiecki odpowiedział telegraficznie, domagając się ukarania głównych winowajców fermentu chińskiego. W depezy położono główny nacisk na wymagania interesów cywilizacji chrześcijańskiej.

Transwaal. Wielu uważa wojnę transwaalską za skończoną. Królowa Wiktorja otrzymała podobno liczne powinszowania z powodu zakończenia tej wojny. Jednym z pierwszych w liczbie winszujących był król Wiktor-Emanuel włoski. Tymczasem jednak walka na kresach dawnych rzeczypospolitych nie ustaje. W ostatnich dniach odbył się szereg żywych utarczek. Podobno liczba zbiegłych do Laurenc-Marques boerów wynosi 10 tys. ludzi. Marszałek Roberts doniósł, że wojska angielskie urządziły paradę na okazie urodzin króla portugalskiego. Z Laurenc-Marques donoszą, że na pokładzie niemieckiego parowca państwowego „Herzog“ odplynęło do Europy wielu boerów. W liczbie ich są: jenerałny pocztmistrz Transwaalu Alphen, podsekretarz stanu spraw zewnętrznych Grobler i skarbnik jenerałny Malherbe. Na okręcie znajduje się również wielka ilość złota transwaalskiego w sztabach.

Anglja. Marszałek Roberts mianowany został na miejsce Wolsleya głównodowodzącym armją angielską. Prasa angielska nominację tę przyjęła radośnie. Wybory

do Izby gmin rozpoczęły się. Z wiadomych rezultatów wyborów wnioskować można, że dotychczasowa większość utrzyma się i stronnictwo liberalne nie dojdzie do władzy. Chamberlain wybrany został w Birminghamie.

Japonja. W dziennikach europejskich pojawiła się wiadomość, że mikado zamierza wiosną udać się w podróż po Europie. Pogłosce tej zaprzeczono urzędowo. W Japonji nastąpiła zmiana gabinetu, wywołana wypadkami chińskimi. Powołany do utworzenia nowego gabinetu markiz Ito uważany jest za najbardziej praktycznego polityka w kwestji chińskiej.

Austria. Węgierski „Pester Lloyd“ podał dziwną wiadomość, jakoby Stolica Apostolska miała być rozgoryczona na arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Gruszę, za to, że za daleko posunął się w kampanji przeciw pojedynkom, gdyż obraził przez to wyższe sfery wojskowe.

Stany Zjednoczone. Jenerał, dowodzący wojskiem amerykańskim na wyspach Filipińskich, donosi: „Kapitan i 51 szeregowców, którzy wyruszyli z Santa-Cruz do Torriez, zaginęli bez wieści. Sądzą, że oddział dostał się do niewoli powstańców filipińskich.“

Kreta. Książę Jerzy kreteński udał się na objazd dworów, podobno w zamiarze postawienia na porządek dzienny kwestji kreteńskiej. Ze źródeł greckich komunikują, jakoby ks. Jerzy nie życzył sobie odnowienia mandatu swojego, jako gubernatora Krety z ramienia państw opiekuńczych.

Turoja. Szach perski przybył do Konstantynopola. Dzienniki tureckie, zapewne skutkiem wyższego rozkazu, przemawiają gorąco za przymierzem Turcji z Persją i twierdzą, że zbliżenie tych dwóch państw napelni radością świat muzułmański.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Pr. w Wilnie. Wyraz „nietaktownie“ nie został usunięty ze sprawozdania o Tow. rolniczym w Wilnie (Nr. 36 str. 9) tylko skutkiem pośpiechu (korespondencja przyszła w ostatniej chwili) i nieuwagi Redakcji. Korespondent nasz niewątpliwie nie chciał robić tem zarzutu ogólnemu zgromadzeniu, lecz dał wyraz żalowi, że sprawa nie wzięła innego obrotu.

W. G. w War. Wprowadzenie obowiązkowego systemu metrycznego w państwie rosyjskiem jest dopiero projektowane i dlatego daty wprowadzenia określić niepodobna.

W. P. Pica w Kar. Łaskawie nadesłanych wierszy zamieścić w „Kraju“ nie możemy. Po wskazaniu adresu, rękopis zwrócimy.

X. Y. Z. List drukowany nie będzie.

PRZEWODNIK.

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEWSKI przyjmuje codziennie chorych od g. 11 rano do 2 po poł. w Pohulance i od g. 4 po poł. do 7 w. w Dźwińsku (Dynaburgu). (2678)

DR. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI w chorobach płuc i gardła ordynuje od g. 3—5 popoł. Lwów, ul. Akademicka 1.16, I piętro. Telefon 169. (435)

DR. MED. S. BRONOWSKI powrócił. 9—10 r. i 5—6 pp. Warszawa, Żorawia 33. Choroby wewnętrzne i dziecięce. (436)

Kościół i duchowieństwo.

* Z Rzymu piszą do nas: Papież przygotowuje do ogłoszenia dwie nowe encykliki. Pierwsza o demokracji społecznej chrześcijańskiej, jej znaczeniu i obowiązkach, będzie ogłoszona niebawem. Druga encyklika papieska będzie o pokoju powszechnym. Ta ostatnia ukaże się na Boże Narodzenie, t. j. na zamknięcie roku Jubileuszowego. *Weryha.*

* Mówią, że biskup Strossmayer udaje się w najbliższym czasie do Rzymu. Cel tej podróży narazie nie jest jeszcze wiadomy, sądzą jednak powszechnie, że podróż ta stoi w związku z kapeluszem kardynalskim, który ma biskup otrzymać, chociaż w poważnych kołach tej wiadomości zaprzeczają. Biskup Strossmayer nosił się także z zamiarem urzędowania powtórną pielgrzymką do Rzymu. Jak się zdaje, pielgrzymka ta nie przyjdzie do skutku.

* Donoszą nam, że w składzie osobistym diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: Nowowysięceni przebyterzy otrzymali wikaryaty: ks. Ant. Kuryłowicz — przy kościele św. Rafała w Wilnie; ks. Ludw. Pogumiński — w Żupranach; ks. Jan Hołownia — w Naczy; ks. Ant. Szabanowicz — w Dawgieliszkach. Przeniesieni: ks. Roch Gelaśunas — z probostwa w Bujwidach na wikaryat do Wornian; ks. Józ. Buczyński — z Łuzek do Kluszczań na probostwo; ks. Tad. Sawaszynski — z Kluszczań do Bujwid na probostwo; ks. Stan. Zawadzki — z wikaryatu w Wornianach na probostwo do Łuzek.

Prawo i sądy.

* Zamieszkały w Warszawie kornet W., uważając się za obrażonego przez p. X., nadzorcę pocztowego, wezwał tegoż p. X. do swego mieszkania i kazał trzem podwładnym żołnierzom wymierzyć mu karę w ilości 25 uderzeń laską bambusową. Pociągnięty za to do odpowiedzialności, kornet W. został przez warszawski sąd wojenny uznany za winnego dokonania gwałtu na osobie p. X. i skazany na miesiąc odwachu, trzech zaś żołnierze zostali uwolnieni od odpowiedzialności. Na skutek protestu prokuratora, wyższa instancja sądu wojennego — według doniesienia „Razw.” — wyrok ten zniósła i sprawę poleciła temuż sądowi wojennemu w innym komplecie sędziów rozstrzygnąć powtórnie.

* Komisja, redagująca nowy kodeks cywilny — według doniesienia „Sud. Gaz.” — znajduje się w kłopotach po śmierci prezesa senatora Stojanowskiego, ponieważ nie może powziąć ostatecznej decyzji w kilku pilnych kwestiach. Według pogłoski, powtórzona przez toż samo pismo, następcą sen. Stojanowskiego ma zostać senator Knirim.

* W ministerstwie sprawiedliwości — według doniesienia „Now.” — podjęto sprawę obrońców prywatnych. Podobno ci obrońcy, którzy już działają, mają na przyszłość zachować swe prawa. Wydawanie zaś nowych świadectw ma być ograniczone z wyjątkiem tylko miejscowości, bardzo oddalonych od sądów okręgowych, gdyż zazwyczaj brak tam adwokatów.

* W śmie r. b. w Petersburgu ma być zwołany zjazd międzynarodowego związku kryminologów. Komitet zarządzający — według doniesienia „Prawa” — został już zawiązany pod przewodnictwem prof. senatora Fojnickiego.

Szkoły i młodzież.

* Do uniwersytetu kijowskiego i odeskiego, ze względu na ograniczenia procentowe, nie przyjęto 150 kandydatów żydów. Obecnie — jak donosi „Kijew. Słowo” — w ministerstwie oświaty istnieje zamiar, albo pozwolić pewnej części żydów wstąpić na inne uniwersytety, gdzie po-

zwala na to norma, albo też na przeciąg lat 2 podnieść normę procentową w uniwersytetach: kijowskim i odeskim.

* Ogłoszono konkurs na wakujące trzy katedry: w uniwersytecie tomskim — katedrę chorób zakaźnych, oraz katedrę patologii chirurgicznej i w uniwersytecie charkowskim — katedrę chirurgii operacyjnej. Kandydaci winni przesłać swe dzieła naukowe i opis życia: do Tomska przed d. 1 a do Charkowa przed d. 18 października roku bież.

* W gub. kazańskiej, w pow. swiaskim, wsi Studeńcach, włościanie dali na szkołę lokal i opał, uchwalając zarazem obowiązkowe nauczanie dzieci. Rodzice, uchylający się od pełnienia tego obowiązku, mają być obłożeni — według doniesienia „Kurj.” — karami pieniężnymi.

* Na rok naukowy 1900—1901 szkoła politechniczna we Lwowie ogłosiła szczegółowy XXIX program wykładów. Z dołączonej tu statystyki za rok ubiegły, dowiadujemy się, że szkoła w półroczu zimowym miała 701, a w letnim 643 słuchaczy, a w tej liczbie z Cesarstwa rosyjskiego i Królestwa Polskiego w I półroczu — 104, w drugim zaś — 94 słuchaczy.

* Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Kurj. Pols.” — wyjaśniło, iż świadectwa dojrzałości z ukończenia gimnazjum zachowują swoją moc na zawsze, a przeto przepisy, pozwalające wstępować do wyższych zakładów naukowych jedynie w ciągu lat 2 od chwili ukończenia gimnazjum, obecnie zostały zniesione.

* W Nrze 108 „Sobr. Uzakon.” ogłoszoną została ustawa 7-klasowej szkoły handlowej we Włocławku.

* Dr. Ernest Łuniński, którego powołało austr. ministerstwo oświaty na lektora literatury polskiej w uniwersytecie wiedeńskim, ogłosił tam na półrocze szkolne 1901 r. wykłady o Sienkiewiczu i jego dziełach. Przedmiot ten będzie bezwzględnie żywo interesował młodzież niemiecką, tudzież słowiańską, bardzo licznie na tamtejszym uniwersytecie reprezentowaną, gdyż prawie wszystkie dzieła Sienkiewicza przyniosła prasa wiedeńska w niemieckim tłumaczeniu, a z pośród jego kreacji „Quo vadis” cieszy się tam nadzwyczajnem uznaniem i popularnością.

Ruch kobiecy.

e. Otwarcie szkoły sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie (Gołębia, 14), zostającej pod kierunkiem p. Tolli Certowicz, odbyło się w poniedziałek 1 października. W pierwszym tygodniu wskazówek udzielać będzie prof. Jacek Malczewski, w następnym tygodniu — prof. Stanisławski. Wpisy przyjmuje p. Gruszecka: ul. św. Filipa, № 3.

e. Między kobietami w Rosji znacznie więcej jest osób, nie umiejących czytać, niż między mężczyznami. Według obliczenia „Russk. Wied.”, nawet w guberniach ziemskich, gdzie początkowe wykształcenie kobiet stoi wyżej, niż w innych, na tysiąc kobiet umie czytać 27, gdy tymczasem na tysiąc mężczyzn umie czytać 148.

e. Ogłoszono zatwierdzoną ustawę żeńskiej szkoły handlowej pani Boguszy w Warszawie. Klas w szkole ma być 7, oprócz przygotowawczej. Do liczby przedmiotów nieobowiązkowych włączono język polski i polską korespondencję handlową. Bezpośrednie kierownictwo szkoły powierza się dyrektorowi i głównej jego pomocnicy.

e. W Moskwie — według doniesienia pism — otwarto wyższe kursy żeńskie. Zgłosiło się kandydatek: na wydział historyczno-filologiczny — 347, a na fizyko matematyczny — 167; z tej liczby przyjęto — 200, mianowicie: 140 na filologię i 60 na matematykę.

Różne.

↓ Kolej elektryczna ma być przeprowadzona przez Pireneje. W ministerstwie francuzkiem złożono już kilka planów, a najwięcej szans powodzenia ma plan

inżyniera Rouvière, projektujący przeprowadzenie linii od Leridy na gruncie hiszpańskim do doliny Aran na gruncie francuzkim. Siły elektrycznej dostarczyłby na ziemi francuzkiej wodospady wyższej Garonny, a na hiszpańskiej prąd rzek Noguera-Ribagazana. Podobno zgłosiło się już nawet towarzystwo niemieckie, które chce projekt ten urzeczywistnić.

↓ Niezwykłą kradzież popełniono przed kilku dniami w Budapeszcie. Mianowicie skradziono ustawioną na placu publicznym statuetkę brązową hr. Szechenyi'ego. Obecnie policja wiedeńska znalazła tę statuetkę, ważącą około 2 centnarów, na dworcu kolei północnej, gdzie zgłosił się po jej odbiór handlarz starym żelazem, karany kilkakrotnie za kupowanie skradzionych rzeczy.

Wypadki.

× W Barnaule — według doniesienia „Sib. Wiestn.” — zaszedł następujący wypadek: Na stojącym w przystani parowcu, o północy z d. 30 na 31 sierpnia pękł kocioł. Wskutek wybuchu 50 osób odniosło rany; z tej liczby 8 zmarło zaraz, a 13 było ciężko rannych. Właściciel parowca Edelstein zginął w tej katastrofie.

× Z Baku donoszą o olbrzymim pożarze tamtejszych źródeł naftowych. Dotychczas podobno spaliło się 500 tysięcy pudów nafty, a pożaru jeszcze nie ugaszono.

× Z Monachjum donoszą do „Gazety Lwowskiej”, że na wyścigach spadł z konia ks. Zygfryd Bawarski. Rany jego nie są ciężkie.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU.”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. S. M. w M.). Na mocy prawa gruntowego, osoba pochodzenia polskiego, pragnąca sprzedać swoją część ziemi, otrzymaną po dokonaniu działu rodzinnego, może ją sprzedać tylko osobie, mającej prawo nabywania własności ziemskiej w gub. zachodniej, a zatem o nabyciu przez szan. pana części ziemi, przyznanej w drodze działów siostrze pańskiej, mowy być nie może.

(W. An. Więck. w War.). Egzaminy buchalteryjne przy wydziale naukowym ministerstwa skarbu na prawo wykładania tego przedmiotu w szkołach handlowych, odbędą się 15, 16 i 17 października r. b. w gmachu ministerstwa skarbu.

(W. Miecz. Lip. w L.). Szkoły felcerskie i akuszeryjne niższe istnieją w Kraju zachodnim w następujących miastach: w Mohylowie — centralna felcherska i akuszeryjna; w Żytomierzu — felcherska; w Wilnie, Grodnie i Kamieńcu podolskim — akuszeryjne i w Kijowie — felcherska. Do szkół pomienionych przyjmowani są wychowawcy i wychowanki szkół parafialnych i miejskich dwuklasowych, w wieku od lat 14 do 18 — z obowiązkową znajomością początków łaciny. Kończący wzmiankowaną szkołę otrzymują tytuł felczera lub akuszerki drugiego rzędu i prawo praktykowania po za miastami.

(W. St. Mog. w St.). W ministerstwie rolnictwa podania o utworzenie towarzystwa rolniczego, o którym mowa, niema. Trzeba zasięgnąć wiadomości w kancelarii gubernatora, kiedy mianowicie i dokąd wysłane przez nią było. Należy także rozróżnić, czy jest to towarzystwo rolnicze (obszczestwo), czy też spółka rolna, syndykat (towarisszczestwo), oparta na udziałach.

(W. J. G. w Sz.). Senat rządzący rozstrzygnął twierdząco zasadniczą sprawę,

czy ubezpieczenia po śmierci należy uważać jako spadek i przyłączyć je do ogólnej masy spadkowej, oraz czy wierzyciele ubezpieczonego mogą położyć areszt na sumie asekuracyjnej, mającej być po śmierci tegoż wypłaconą spadkobiercom. Wyjątek stanowi tylko takie ubezpieczenie, które sporządzone zostało na rzecz osoby trzeciej, a polisa za życia ubezpieczonego została doręczona tejże osobie.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 18 b. m. odbył się w Kętach ślub hrabianki Marji Comello z p. Julianem Pałatem, dyrektorem Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

W dniu 25 b. m. wieczorem, w kościele św. Andrzeja (pp. Kanoniczek), ks. Marcin Włostowski, proboszcz z Łążyna, pobłogosławił związek małżeński między panną Marją baronówną Klott von Heidenfeld, córką Arnolfa i Elżbiety z Klimaszewskich, baronów Klott von Heidenfeld a p. Walentym Zielińskim, synem Józefa i Elży z Wysłouchów Zielińskich z Łążyna, w pow. lipnowskim, wnukiem s. p. Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza”.

Dnia 20 b. m. odbył się w Częstochowie na Jasnej-Górze ślub p. Jana Lepkowskiego, syna s. p. Józefa i Stanisławy z Libeltów, z panną Zucją Sienkiewiczówną, córką Lucjana i Zofii z Sienkiewiczów, a bratanicą Henryka Sienkiewicza. W uroczystości weselnej brały udział rodziny Lepkowskich, Sienkiewiczów i Lubieńskich. Stryj panny młodej, Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie na kuracji w Karlsbadzie, nadesłał list z błogosławieństwem i życzeniami.

DONIESIENIA.

„Wielka Encyklopedia Ilustrowana”.

Wydawnictwo „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej” przeszło z dniem 1 stycznia 1900 r. na własność członków Redakcji i od owego czasu wychodzi najregularniej w tygodniowych odstępach czasu.

Cena za zeszyt pojedynczy wynosi w Warszawie kop. 25, z przesyłką kop. 30. Prenumeratory, opłacający od razu należność za 48 zeszytów rb. 12, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Pragnąc ułatwić nowoprzybywającym prenumeratom nabycie dawniejszych tomów do 20 włącznie, właściciele obniżyli cenę tychże do połowy, należność zaś za nie może być wnoszoną w ratach miesięcznych po rb. 2, a wnoszący rb. 2, otrzymuje jeden tom. Adres Administracji: Warszawa, Nowy-Swiat 37. (430)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Błoński Tomasz, lat 81—w Warszawie. Chociszewska Helena,—d. 17 września w Carskim Siole. Grzędziński Teodor, b. obywatel ziemski, lat 79—w Warszawie. Karnowski Konstanty, obywatel ziemski, l. 93—w Karnkowie. De Lenwał, baron—w Töscheldorf w Karyntji. Lutostański Aleksander, obywatel, lat 43—w Warszawie. Popowski Jakób, b. prof. gimnazjum, lat 66—w Piotrkowie. Raszewski Włodzimierz, dziennikarz—w Poznaniu. Surwiński Kazimierz, obywatel ziemski, l. 54—d. 26 września w Warszawie. Wołowski Adam, ob. ziemski,—w Orszewicach, pow. łęczycki. Zabelleto Józef Ignacy, b. kapitan—w Radomiu.

EKONOMISTA.

KOMISJA ZBOŻOWA.

Przy ministerstwie skarbu rozpoczęły się obrady komisji, zwołanej w celu dokonania rewizji taryf zbożowych, ustanowionych w 1897 r., a niezadawalniających, jak się okazało, liczne sfery, zainteresowane w handlu zbożem. Obok wielu rolników uczestniczą w obradach przedstawiciele giełd zbożowych i komitetów giełdowych, zarządów kolejowych i wszystkich ministerstw. Z Królestwa Polskiego przybyli: prezes kieleckiego Tow. rolniczego p. Dobiecki, prezes łomżyńskiego Tow. rolniczego p. Kisielnicki i p. J. Jeziorański. Interesy Kraju północno-zachodniego, pod nieobecność przedstawicieli tamtejszych guberni, reprezentuje p. W. Muromcew, marszałek powiatowy z gub. smoleńskiej i p. Chamieć, członek Rady młynarskiej. Z Kraju południowo-zachodniego na obrady przybył tylko prof. Pichno.

Przed rozpoczęciem obrad prezes komisji, dyrektor departamentu kolejowego p. E. K. Ziegler von Schafhausen zaproponował ześrodkować dyskusję około kilku spraw zasadniczych, jako to: taryfy wywozowej, taryfy w komunikacji wewnętrznej, taryfy na przewóz mąki, otrąb i nasion oleistych—i każdą z tych spraw roztrząsać oddzielnie. Następnie p. Ziegler przypomniał, że w końcu lipca sprawa taryf zbożowych była rozpatrywana w osobnej przedwstępnej komisji, przy udziale rolników z Rosji środkowej i południowo-wschodniej, i że ogłoszono tam już pewne dezyderaty. W uwzględnieniu tych życzeń, departament kolejowy opracował projekt nowych szematów taryfowych i te przedstawia obecnemu zgromadzeniu, zastrzegając jednak, iż na taryfy te nie należy bynajmniej patrzeć, jako na coś, co departament popiera, lub czego ma zamiar bronić, ale jedynie, jako na uplastycznienie życzeń grupy ziemian, biorących udział w naradach poprzednich.

Szemat nowej taryfy na wywóz zboża zagranicę właściwie nie bardzo się różni od taryfy, dziś obowiązującej. Obecnie za przewóz puda zboża do 180 wiorst pobierana jest opłata po $\frac{1}{25}$ kop. od puda i wiorsty, na odległościach od 181 do 320 wiorst do opłaty za całą strefę poprzednią dodaje się po $\frac{1}{62,5}$ kop. za każdą wiorstę, od 321 do 800 wiorst do opłaty za 320 w. dodaje się po $\frac{1}{62,5}$ kop., od 801 do 1,120 wiorst do opłaty za 800 w. dodaje się po $\frac{1}{83,3}$ kop., i powyżej 1,120 w. do opłaty za 1,120 w. dodaje się po

$\frac{1}{115,4}$ kop. od puda i każdej wiorsty. Ponieważ w komisji przedwstępnej oświadczone, iż taryfa wywozowa nie domaga się zniżki, przeto zmianę szematu ograniczono tak, że stawki opłat wiorstowych zostały zaokrąglone, zaś końcową pozycję taryfy różniczkowej zmieniono na opłatę jednostajną od każdego puda i wiorsty. W ostatecznej postaci szemat projektu tak się przedstawia: za pierwszą—do 180 wiorst pobiera się po $\frac{1}{25}$ kop. od puda i wiorsty, za następne—do 440 w. do opłaty za 180 w. dodawana jest opłata po $\frac{1}{62,5}$ kop. od puda i wiorsty, za dalsze—do 800 wiorst do opłaty za 440 wiorst dodaje się po $\frac{1}{75}$ kop., na odległościach od 801 do 1,340 w. do opłaty za 800 w. dodaje się po $\frac{1}{80}$ kop., od 1,341 do 1,640 w. do opłaty za 1,340 w.—po $\frac{1}{100}$ kop., od 1,641 do 2,823 w. do opłaty za 1,640 w.—po $\frac{1}{115}$ kop., i wreszcie powyżej 2,823 w. opłata oblicza się wedle stawki jednostajnej, mianowicie po $\frac{1}{80}$ kop. od puda i wiorsty.

W porównaniu do dziś obowiązującej, formuła projektowana daje na przestrzeniach średnich od 500 do 1,430 wiorst, pewne obniżenie opłat, nie przenoszące jednak $\frac{3}{4}$ kop. na pudzie, zaś powyżej 1,500 w. daje zwiększenie opłaty, nie większe jednak od $\frac{1}{5}$ kop. na pudzie. Kończąca wreszcie pozycja taryfy różniczkowej na odległości 2,823 w., zalecająca jednostajną taryfą wiorstową, nieco wyższą od obowiązującej do tychczas, ma na celu skierować ziarno syberyjskie ku portom południowym oraz północnym (na Perm-Kotłas), gdy dotąd ciążyło ku zachodowi, co oddziaływało przynębiająco na stan rynków zbożowych wzdłuż granic zachodniego oraz nadbałtyckiego.

Co do taryfy na przewóz zboża w komunikacji wewnętrznej, to dotąd obowiązywał następujący szemat płac: za odległości do 200 wiorst taryfa obliczona była po $\frac{1}{34,1}$ kop. od puda i wiorsty; od 201 do 540 wiorst do płacy za 200 w. dodawano po $\frac{1}{50}$ kop. od puda i wiorsty; od 541 do 800 w. do płacy poprzedniej dodawano po $\frac{1}{62,5}$ kop.; do 1,120 w. dodawano po $\frac{1}{83,3}$ kop., i wreszcie powyżej 1,120 w. dodawano do płacy za 1,120 w. po $\frac{1}{115,4}$ kop. Komisja poprzednia wyraziła, jak wiadomo, życzenie, aby taryfa ta, ze względu na konieczność zmniejszenia konkurencji pomiędzy pojedynczymi okręgami rolniczymi, zbliżała się jaknajbardziej do jednostajnej opłaty za każdą wiorstę drogi, bez stosowania zasady różniczkowania płac. Ścisłe uwzględnienie tego życzenia, zdaniem departamentu, jest niemożliwe w praktycznym zastosowaniu, gdyż taka

zmiana radykalna odbiłaby się zbyt szkodliwie na całokształcie stosunków handlowych, przystosowanych już do obowiązującej w ciągu długiego szeregu lat taryfy różniczkowej. Wobec tego departament do spraw kolejowych opracował projekt następującej taryfy: do 150 w. pobierana jest opłata po $\frac{1}{30}$ kop. od puda i wiorsty, od 151 do 500 w. dodaje się do niej po $\frac{1}{50}$ kop. od puda i wiorsty, do 1,280 wiorst—po $\frac{1}{60}$ kop., do 2,400 w.—po $\frac{1}{70}$ kop. i powyżej 2,400 w. pobierana jest opłata jednostajna—po $\frac{1}{60}$ kop. od puda i wiorsty.

Szemat ten na przestrzeni do 800 wiorst daje płace zbliżone do dziś pobieranych, a powyżej 800 wiorst podnosi taryfę dość znacznie, co, zdawałoby się, dostatecznie zabezpiecza okręgi rozmaite od wzajemnej konkurencji.

Przebieg obrad nad szematami powyższymi, dotąd nieukończonych, podamy w następnym N-rze «Kraju».

G.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W N-rze 17 „Zbioru praw i rozporządzeń” ogłoszona została ustawa żyrardowskiego Towarzystwa kredytu wzajemnego.

— Komunikat ministerstwa skarbu przypomina, że na mocy Najwyższego rozkazu termin kursowania 10 i 25-rublowych banknotów z r. 1887, oraz 100-rublowych z r. 1866 przedłużony jest do 14 stycznia 1902 r.

— Wprowadzone obecnie, na mocy Najwyższej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, podniesienie akcyzy od wódki do 11 kop. od stopnia, jest 6-tym z rzędu od czasu wprowadzenia przepisów akcyzowych. W r. 1863 akcyzę pobierano w wysokości 3—4 kop. od stopnia. W r. 1876 wprowadzono wszędzie akcyzę po 7 kop. od stopnia, z wyjątkiem gub. Królestwa Polskiego, gdzie opłacano dotąd $\frac{5}{2}$ kop. od stopnia. W r. 1882 akcyzę podniesiono do 8 kop., w r. 1886 do 9 kop., w r. 1888 do $9\frac{1}{4}$ kop., w r. 1892 do 10 kop. i w roku 1900 do 11 kop. Zauważono, że po podniesieniu akcyzy, systematycznie zmniejszała się konsumpcja wódki, dochód jednak z podatku wódczanego wzrastał. Według przybliżonego obrachunku, sporządzonego przez departament dochodów niestałych ministerstwa skarbu, podwyższenie akcyzy od wódki, piwa i tytoniu przyniesie skarbowi około 70 milj. rb. rocznie. Z sumy tej na spirytus i wódkę przypadnie 40 milj. rb., na piwo 2,800 tys. rb. i na tyton 25 milj. rb. Skutkiem podwyższenia akcyzy, cena tytoniu podniesie się o 5 kop. na funcie.

Przemysł i handel.

— Spożycie węgla kamiennego w Rosji stanowiło w 1890 r.—470 milj. pudów, na rok zaś bieżący obliczone jest na miliard przeszło pudów. Ponieważ zaś produkcja węgla, sądząc z danych za 1-sze półrocze, stanowić będzie przypuszczalnie: w zagłębiu Donieckim około 670 milj. pud. i w Królestwie Polskiem 250 milj. pudów, przeto zabraknie węgla około 100 milj. pud.

— Produkcja górnictwa Królestwa Polskiego za pierwsze półrocze r. b. tak się przedstawia: węgla kamiennego na 25

kopalniach wydobyto 122 milj. pudów, surowca na 20 hutach wyprodukowano 7,6 milj. pudów, cynku wytopiono na 2 hutach 182 tys. pudów.

— Główny zarząd podatków niestałych ogłasza dane o urodzaju i oczekiwanych zbiorach buraków cukrowych. W r. b. ogólna ilość zbioru określona jest na 46,5 milionów berkowców wobec 43,6 milj. berk., otrzymanych w roku ubiegłym. Z tej sumy przypada na gubernie południowo-zachodnie 25,9 milj. berk., środkowe 14,5 m. b. i Królestwa Polskiego—6 milj. berk. W porównaniu z rokiem ubiegłym cyfry zbiorów dają zwiększenie: w Kraju połud.-zachodnim o 6,6 proc., w gub. środkowych—3,6 proc., w Królestwie Polskiem—o 15,5 procent. Wydajność z dziesięciny na ogół spodziewana jest mniejsza, a mianowicie w Kraju południowo-zachodnim o 3,6 berkowca z dzies. (95,1 berk. zamiast 97,4), w gub. środkowych o 1,6 berkowca (89,1 zamiast 92,7), i tylko w Królestwie dzies. obiecuje dać więcej przynajmniej o 3,8 berkowca (115,3 berk. zamiast 111,5).

— Według doniesienia „Torg.-Prom.Gaz.”, jedna z głównych firm w Hańkou, przerabiających herbatę, po przerwie, wywołanej przez wojnę, znowu rozpoczęła pracować. Zapewne też i inne firmy tamtejsze zrobiły toż samo, wskutek czego ceny herbaty nie powinny się podnieść.

— Z Łodzi donoszą do „Torg.-Prom.Gaz.”, że fabrykanci tamtejsi, ze względu na przesilenie obecne, naradzają się nad tem, aby zmniejszyć produkcję wyrobów bawełnianych. Według słów korespondenta, prawdopodobnie wszystkie tamtejsze fabryki dojdą w tym względzie do porozumienia.

— Według doniesienia „Now. Wrem.”, wszystkie oddziały Banku rosyjsko-chińskiego wznowiły już swoją działalność na odległym Wschodzie; otwarto też nanowo i wszystkie agencje banku, zawieszone z powodu rozruchów w Chinach. Jedynie tylko oddział w Pekinie, którego pomieszczenia zostały zniszczone przez bokserów, pozostaje zamknięty, przedsięwzięto już jednak kroki odbudowania gmachu i rozpoczęcia operacji. Szczególnie dobrze mają pracować w r. b. oddziały banku w Japonji.

Rolnictwo.

— Warszawskie Towarzystwo rolnicze—według doniesienia „Birż. Wied.”—zwróciło się do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych z prośbą o włączenie gub. warszawskiej do liczby guberni, mogących korzystać z kredytu meljoracyjnego.

— Według doniesienia „Pietlerburskich Wied.”, powzięto myśl ustanowienia w niektórych miastach zagranicznych agentów rządowych, którzyby badali tam warunki zbytu produktów mlecznych. Środek ten ma na celu poparcie tej gałęzi wywozu rosyjskiego i uniknięcia kosztownego pośrednictwa.

Komunikacje.

— Z powodu częstych kradzieży bagażów i napadów na podróżnych na kolejach, ministerstwo komunikacji, jak donosi „Nowoje Wr.”, projektuje wprowadzenie następujących środków: 1) otwierać na czas postoju pociągów na stacji drzwi od wagonów jedynie od strony stacji; 2) zwiększyć personel służbowy; 3) umieścić w wagonie bagażowym konduktorów.

— Ministerstwo komunikacji—jak donosi „Słowo”—postanowiło ostatecznie pobierać pewną opłatę od osób, odprowadzających podróżnych lub przybywających po nich na dworce kolejowe. Wysokość opłaty zależną będzie od decyzji dyrekcji danej kolei. Część dochodu z tego źródła użyta będzie na rzecz przytułków dla dzieci Imienia Cesarzowej Marji, a część na utrzymanie szkół kolejowych.

— W zimie r. b. — według doniesienia „Nowosti”—zacznie kursować między Warszawą a Petersburgiem nowy pociąg z szybkością 75 wiorst na godzinę. Pociąg ma się składać z czterech wagonów I klasy i trzech—II. Dla dwóch takich pociągów zamówiono już parowozy w Anglii. Z puszczeniem w ruch tego pociągu, można będzie przestrzeń między Warszawą i Petersburgiem przebyć w 14 godzin.

— Wskutek znacznego ruchu pasażerskiego; ministerstwo komunikacji—według doniesienia „Wil. Wiestn.”—postanowiło zaprowadzić dodatkowe pociągi między Rygą i Wilnem, oraz Witebskiem i Wilnem.

— Ministerstwo komunikacji—jak donoszą „Piet. Wied.”—zamierza powiększyć etat personelu medycznego na kolejach żelaznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 września. W ciągu dni ostatnich usposobienie panowało przeważnie słabe, przy obrotach drobnych. Dziś płacono: banki: ros. dla handlu zewn. 286, chiński 224, międzynarodowy 353, prywatny handlowy 316. Walory naftowe: udziały Nobla 12040 — 12000 i akcje 600, bakińskie 780, kaspjskie 7310 — 7350. Z walorów metalurgicznych: aleksandrowskie 121 — 120, Sormowo 75, putiłowskie 97 — 95 $\frac{1}{4}$, rosa.-bałtyckie 1125. Z akcji kolejowych: południowo - wschodnie 118 $\frac{1}{2}$ — 119 $\frac{1}{4}$. Renta 96 — 96 $\frac{1}{4}$; pożyczki premijowe: I — 329 $\frac{1}{2}$ — 331 $\frac{1}{2}$, II — 280 $\frac{1}{2}$, III — 213 $\frac{1}{2}$.

Warszawa, 8 października. Listy zast. ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ proc. z początku tygodnia osiągnęły 96,60; potem znaczniejsza podaż obniżyła je do 96,10; listy zast. ziemskie 4 proc. — 86; listy zast. m. Warszawy serii VI—VII — 5 proc. — 96,60, 4 $\frac{1}{2}$ proc. — 89,20. Listy zastawne m. Łodzi 4 $\frac{1}{2}$ proc. — 85,10. Obroty akcjami drobnymi: Rudzki 657 $\frac{1}{2}$, Starachowickie 227 $\frac{1}{2}$ — 229 — 225, Bank Handlowy w Łodzi 390 — 391.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 27 $\frac{1}{2}$ k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 67 $\frac{1}{2}$ k. za 100 fr.; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 $\frac{1}{2}$ — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 $\frac{1}{2}$ proc., w Londynie i Brukselli 4 proc., w Wiedniu 4 $\frac{1}{2}$ proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Na rynkach zewnętrznych usposobienie w dalszym ciągu mocne, przeważnie zwykłe. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	95,75	—	—	—
• Londynie	109,5—115,5	—	74,5—78,5	80
• Marsylii.	100—103	—	—	—
• Berlinie.	118	108,25	98,25	—

Na rynkach rosyjskich — wobec zwiększonych dowozów — usposobienie cokolwiek słabsze. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90—95	69—70	69—84	—
• Libawie.	92—93	69—70	61—75	—
• Rewlu.	89—93	67—69	58—76	73—76

CUKIER. Z Warszawy donoszą o usposobieniu mocniejszem: rafinada 5 rb. 84 kop. do 6 rb. Mączka cukrowa 4 rb. 50 kop. do 4 rb. 55 k., w drobnych partjach do 4 rb. 87 $\frac{1}{2}$ kop. Odesa. Rafinada 6 rb. 10 kop. Mączka cukrowa 4 rb. 40 kop. do 4 rb. 50 kop. franco Odesa.

MASŁO (kor. «Samopomoocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 34 — 36 kop., II gat. 31 — 33 kop., III gat. 27 — 30 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu „Nieruchomości w Warszawie”, zamieszczonem w N-rach 33, 35 i 37 „Kraju” w 6-tym wierszu wydrukowano: „o godz. 1 zrana” — powinno być: „o godz. 10 zrana”.

W N-rze 37 „Kraju” w rubryce „Młodzież i szkoły” nazwisko docenta uniwersyteckiego Jagiellońskiego czytać należy dr. Feliks Kopera.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Biblioteczka ilustrowana.

ARTUR GRUSZECKI. Nowy obywatel, z ilustracjami Konstantego Górskiego. Cena rb. 1, w osobnej oprawie rb. 1.40.

Poprzednio wydane tomy Biblioteczki ilustrowanej z rysunkami Stachewicza, Kamińskiego, Pankiewicza, Maszyńskiego, Sawiczewskiego, Kędzierskiego, Lindemana, Jaroszyńskiego: (435)

Dwie medytacje. Adama Szymańskiego.....	Rb. 1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Dym. Marii Konopnickiej.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Dusze w odcie. Marjana Gwalewicz.....	— 80
W osobnej oprawie.....	1.20
Grzechy dzieciństwa. Bolesława Prusa.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Iluzja. Zofii Kowerskiej.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Interesie.—Pustelnia w górach.—Człowiek. Wacława Sieroszewskiego.....	1.20
W osobnej oprawie.....	1.60
Lili. Władysław Reymont.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Metyl. Marjana Gwalewicz.....	— 80
W osobnej oprawie.....	1.20
Nowele. Henryka Sienkiewicza.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40
Pieśń przetrwana. Elisy Orzeszkowej.....	1.—
W osobnej oprawie.....	1.40

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa

M. ZDZIECHOWSKI SZKICE LITERACKIE.

◆ Cena rb. 2. ◆ (424)

Wydawnictwo Leona Humnickiego.
ART. GROTTGER.

SZKOŁA SZLACHCICA POLSKIEGO.

4 rysunki in 4-o. (Pierwsza nauka. — Admoncja. — Wyprawa. — Ostatnia nauka).

Jedyna upoważniona reprodukcja z oryginałów.

◆ Cena kop. 90. ◆

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (406)

O SPADKACH I TESTAMENTACH

popularnie z uwagami. prawa ros., austr. i niemiec. wyłożył P. Pedlewski, adw. prays. Cena rb. 1. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (417)

Cennik drzewek E. Jankowskiego

wyszedł z druku i wysyła się darmo ze składu nasion «Ogrodnik Polski», Warszawa, Masowiecka № 11. (409)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (18)

♦♦♦♦♦ KAPE NA ŁÓŻKA. ♦♦♦♦♦
♦ Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca
MARJA TALMA
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)
♦♦♦♦♦ BIELIZNA WELNIANA. ♦♦♦♦♦

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

W MIASTECZKU. — Jakże zdrowie kochanego pana?
— Bardzo śle, a co gorsza leczyć się nie mogę.
— A to dlaczego?
— Wyobraź sobie, doktor pogodził się z aptekarzem i takie drogie recepty smaruje, że nie sposób. (Smigus),

Patentowane Ogniortwałe Stalowo-pancerne

KASY

(350)

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

◆ Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaj w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiań! — (295)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty ziemne i latem.

(3734)

J. JAHŁKOWSKA, b. naucz. II gim. W WARSZAWIE, Marszałkowska 113.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (405)

W MENAŻERJI. — Kto wejdzie za mną do klatki tygrysów, otrzyma 200 koron nagrody!

- Owszem, jestem gotów...
- Jakto? Byłbyś pan tyle odważnym?
- Oj, oj, czemu nie? Ale kładę jeden warunek.
- Jakto?
- Wypowiadaj pan najprzód tygrysów...

(Smigus).

◆ NOWO-OTWORZONY ◆

Specjalny Magazyn Naczyn Kuchennych i Sprzętów domowych

W. SZCZAWIŃSKI

Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza.

Nikle. — Łózka. — Wanny. — Wyprawy kuchenne.

Poleca się łaskawym względem Sz. Publiczności

(420)

◆ NOWO-OTWORZONY. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Po 12-letnich robach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaid. fabr., obyw. miejsk. i ziem.

!!! JEDNA PROBA WYSTARCZA !!!

Niesiony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO KRÓLEWSKA 33. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyby pojawili się fałszyficy. Każde naciąganie powinno mieć Herb Państwa. (176)



BRONIE

z oryginalnymi łufami John Cockeril
otrzymały na obecnej Wystawie Paryskiej
najwyższe odznaczenie w branz
broniowej, Grand Prix. Nowy transport
tych broni nadszedł do głównego składu (389)

Roberta Zieglera

Trembacka 4, w Warszawie.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

GRONKIEWICZ.

(152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od 1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

RACHUNEK DOKTORA. — Miał pan być przecież wyleczony zupełnie, wtem dowiaduję się nagle, że umarł: jak się to stało?

— To prawda, on był wyleczony, ale, jak zobaczył po chorobie rachunek doktora — szlag go trafił. (Smigus)



POMPY

wszelk. system.,
SILAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (3736)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJ 4:

Za 1 osztert koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

KSIĄDZ MAREK

Obrazek dramatyczny w jednej odsłonie. Z życia francuskiego oryginalnie napisal GABOR.

◆ Cena kop. 50. ◆

ADA NEGRI

PIEŚNI NIEDOLI (Fatalita).

(407)

BURZE (Tempeste).

POEZJE

Tłomaczył GABOR. Cena kop. 80.

Skład główny w Księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

W ANTRAKTACH. — A. To musi być okropne, gdy taka sławna śpiewaczka spostrzeże, że głos straciła.

B. Okropniejsze jest, gdy tego nie spostrzeże. (Smigus).

„EXSICCATOR” de RITTER.

«LEŚNIK». OBRAZ J. FAŁATA.



Album «Kraju».

Autotypja P. Jabłonskiego.—Druk Trenke i Fusnot.



DZIAŁ

ILUSTROWANY.

ŻNIWO LITERACKIE.

[„Pisma” Zmorskiego. Brak ciągłości w naszej literaturze. Pieśni wulkaniczne i pieśni astmatyczne. Zmorski godzien piedestału. O utopjach wogóle, a w szczególności o utopji Willjama Morrisa. „Wieści znikąd” i ich właściwe znaczenie].

Wydano «Pisma oryginalne i tłómaczone» Romana Zmorskiego.

Nie doczekała tego wydania wdowa po poecie, której ostatnie lata życia zeszły na zabiegach około wystawienia mężowi papierowego, lecz — niekiedy — od granitów trwalszego pomnika. Biedaczka! ileż par trzewików zdarła, obchodząc redakcje i gabinety wydawców, namawiając, prosząc, zniewalając prawie do podjęcia tego nakładu. A kupowanie nowego obuwia nie przychodziło jej z łatwością...

Teraz zapewne duch jej, pospolu z duchem męża cieszy się, że im kraj spłacił należną daninę. Ale nie! *Złota* rymy, druk, sława, popularność, wszystko, co z ziemi powstało i ziemi służy, wydaje się — marnością.

Inaczej z żyjącymi. Im potrzebna poezja, potrzebne książki. Oni o śpiewakach swych pamiętać winni — o tych, rozumie się, których pieśń wypływała z miłości ludzi, z dążenia do ideałów. A Zmorski do takich właśnie należał.

Już Zygmunt Kaczkowski w jednym ze swych listów zauważył, że literaturze polskiej brak ciągłości. Nieustanne tu przerwy, skoki. Następne nigdy nie wypływa z poprzedniego; co *jest*, nie chce wiedzieć o tem, co *było*. Złota nić stałej, przewodniej idei, przewijająca się niezmiennie w każdej literaturze narodowej, — u nas co chwila rwie się i płacze.

Ztąd wynika, że o poetach, którzy wczoraj jeszcze żyli i śpiewali, nic najczęściej nie wiemy. Płyta grobowa razem ze zwłokami zamyka ich ducha. Zaledwie odszedłszy od mogiły, nakłaniamy ucho ku nowym śpiewom, a o tamtych zapominamy. Nowe zaś śpiewy zaczynane są z coraz innego tonu — dobrze jeszcze, jeśli swojskiego...

Więc i o Zmorskim zapomnieliśmy.

Nie lubię dzielić poetów na grupy, szkoły, prowincje, i — co jest już zupełną śmiesznością — miasta i miasteczka. W poecie, po za talentem, dwie tylko rzeczy mnie obchodzą: czy jest sobą i czy serce jego posiada tę samą narodowość, co język?

Archiwiści literatury, lubiący każdą rzecz umieszczać na właściwej półce, zaliczą pewnie Zmorskiego do grupy, nazwanej: «epigoni romantyzmu». Dla mnie, śpiewak «Lesława» jest poetą bujnej, burzliwej, pełnej żądnych nieznoszącej młodości — i to młodości ani wyłącznie polskiej, ani ogólnie ludzkiej, lecz: wszechświatowskiej.

Ogień buchał podobno z czarnych, zarzających się oczów poety; ogniem tchną wszystkie jego pieśni. Zar przepala te utwory, które są odlewem *d'un seul jet*, od jednego wytrysku. Cyzelowania na zimno nigdzie tam nie znajdziecie.

Niestety! zar przepalił i pierś poety, który zmarł młodo, na suchoty, i od roku 1867 śpi na cmentarzu drezdeńskim, obok Brodzińskiego.

Dość przytoczyć którąkolwiek ze strof poety, aby zrozumieć, z jakim «temperamentem» pisarskim ma się do czynienia.

«Dalej, młodzieńcze, za orłem w ślady! między wiecznych gwiazd gromady, do góry wzbij się, do góry!...» «Wolę ogień, co mnie pali, niż rachubę, co mnie ziębi; bo z nim wesół pójdę dalej, wy z rachubą lgniecie głębiej...» «Śmiało rzuć się w toń! Jak majtek, kraju złota co szuka po fali, po niezmierzonym uczuć i myśli przestworze, za światłem prawdy wiekuistej goń!...» «Ziemia martwa, ziemia skrzepla; młode życie by jej wrócić, jarzmo lodów by z niej zrzucić, nie dźdzu łez, nie westchnień ciepła — ognia trzeba! ognia, trzeba! z piekła, gdy nie można z nieba!...»

Rozwijając tę myśl dalej, możnaby powiedzieć, że «poeci-młodzieńcy» i «poeci-męża» istnieją obok siebie nie jako odmiany jednego rodzaju, lecz jako dwa odrębne rodzaje. Właściwej i wyłącznej młodzieńczości nie znaleźlibyśmy u Danta, u Szekspira, u Wiktora Hugo, u Goethego.

Zmorski był takim, jakim być mógł i musiał.

Autor «Lesława», «Improwizacji do Liszta», «Wiezy siedmiu wódzów», płomiennych liryk, dźwięcznych, jak najcudniejsza muzyka pieśni («Cicha noc», «O mroźnym ranku» i inne), ma zaszczytne miejsce na Parnasie polskim. Nieostrzegę go tam mogą tylko: roz-targnieni lub ciemni.

Kto dziś u nas tak śpiewać potrafi? I nie tylko u nas, ale na świecie całym? Poezja Asnyka wydaje się przy tych strofach lodowatą; cudacznie wygiętą i mozolnie opracowywaną «esy i floresy» dzisiejszych rymopisów brzmią przy nich, jak kaszel astmatyczny staruszka, popijającego rumianek...

Kraszewski napisał o Zmorskim: «Był w nim poeta, był zacny i szlachetny młodzian, ale z młodziana nigdy nie wyrósł na męża». Te słowa przytacza w swem studjum o poecie Adam Rzązewski i — zbyt wielkie znaczenie im przypisuje.

Na «męża» nie wyrósł Musset, choć mu dane było lat mężkich dożyć. Mężem w znaczeniu rzymskiego *vir* nie był podobno nigdy i Słowacki. W togę mężkiej powagi i dostojności nie drapował się nigdy genialny pustak Heine. I Bajronowi z tytułem «męża» nie byłoby do twarzy — chyba wówczas tylko, gdy grekom wybijać się na wolność pomagał. Cóż mówić dopiero o Shelley'u, Malczewskim, Lermontowie i tylu innych nieśmiertelnych «młodzieńcach»...

Istnym Proteuszem jest poeta. Nic na świecie nie przybiera różnorodniejszych kształtów od niego. Poeta od poety różni się często bardziej, niż kamień od rośliny, niż roślina od ptaka...

Jaka przepaść odgradza niepraktycznego romantyka Zmorskiego od praktycznego estety Williama Morrisa! Gdybyśmy rzekli o nich, że byli synami dwóch odmiennych ras, dwóch różnych cywilizacji, byłoby to wiele, nie byłoby jednak wszystko. Obaj byli niezaprzeczonymi kapłanami Apollina, ale dokazałby niełada sztuki, ktoby między nimi punkty styczności znalazł.

Z Morrisem, choć już od kilku lat nieżyjącym, teraz dopiero ogół polski zaznajomiono. W «Bibliotece Warszawskiej» p. Szukiewicz zamieścił obszerny życiorys angielskiego poety i... farbiarza, a p. Leon Winiarski wydał oddzielną o nim rozprawę.

W rozprawie znajduje się obszerne streszczenie ostatniego i najgłośniejszego utworu Morrisa p. t.: «Wieści znikąd».

Ta fantazja poetyczna należy do rzędu tak zwanych «utopij», i sam autor za nic innego jej nie uważa. Ale ta utopia jest bardzo piękna (zobaczmy za chwilę, że jest zanadto piękna), i już dla samej piękności na uwagę i pamięć zasługuje.

Z długiego szeregu utopij, od Platońskiej «Rzeczypospolitej» aż do «*Looking Backward*» Bellamy'ego, marzenie angielskiego poety wyodrębnia się: tem najpierw, że wyrosło na gruncie wyłącznie estetycznym, tem następnie, że przez samego twórcę jest uważane tylko za—marzenie.

Morris bawi się i upaja snem swoim, i jak Platon w zakończeniu swej «*Politei*» gotów wykrzyknąć: «Otóż macie obraz najpiękniejszego i najdoskonalszego państwa, jakie istniało kiedykolwiek na ziemi!»—ale w możliwość ziszczenia się swego ideału nie wierzy...

Nie ujmuje to wszakże ani znaczenia, ani wpływu jego utworowi. Każdy wielki czyn jest zawsze najpierw pięknym marzeniem.

Rozumie się, że o przetworzeniu świata według programu Morrisowego nikt poważnie myśleć nie może. Niezbędną byłaby do tego drobnostka: aby ludzkość składała się wyłącznie z estetyków i estetów. Ale wiele myśli epizodycznych, wiele protestów przeciw głupim lub nędznym przesądom społecznym wejdzie w krew ogółu i kiedyś, w sztuce i w życiu, pod najrozmaitszą postacią, plon wyda.

Zaden z ludzi—genjusz nawet—nie może być tak po szatańsku pysznym, aby wyobrażał sobie, że potrafi świat stworzyć. Ale każdy człowiek, nawet na najniższym szczeblu społecznym stojący, jest w stanie w stworzonym już świecie coś zmienić i zepsuć lub udoskonalić.

Ani «*Utopja*» Morrisa, ani «*Civitas Solis*» Campanelli, ani «*Oceana*» Harringtona, ani «*Nova Atlantis*» Bakona, ani «*Mundus alter*» Halla, ani żadne zgoła z najszlachetniejszych, najwznioślejszych, najidealniejszych rojeń Daniela de Foe, Fenelona, Morelly'ego, Saint-Pierre'a, Saint-Simona, Fouriera, Owena—nie stały się i nie mogły się stać w całości rzeczywistością. Ale z tych świetnych wybuchów ludzkiej wszechmiłującej myśli, ileż iskier rozprysło

się po świecie, rozniecając zbawcze ogniska, przy których dziś ludziom widniej i cieplej!...

Tak będzie i z rojeniami Morrisa—który zresztą już za życia, częściowo i w dostępnym dla siebie zakresie, w czyn je wprowadzał.

Podobno autor «*Wieści znikąd*» napisał i wydał tę rzecz w znaczeniu protestu przeciw wspomnianemu wyżej utworowi Bellamy'ego. W istocie, ci dwaj pisarze zajmują stanowiska wręcz sobie przeciwne.

Pierwszy przyjmuje i pochwała wszystko, co się obecnie robi, żąda tylko, aby dzieło rozpoczęte—jaknajrychlej i jaknajdoskonalej do końca doprowadzono; drugi pragnie uczynić z dzisiejszej cywilizacji *tabulam rasam* i stworzyć ustrój społeczny, zgoła do obecnego niepodobny.

Utopja Morrisa mogła być narodzić się tylko w Anglii i tylko w umyśle takiego, jak jej autor człowieka.

Morris był zarazem: poetą i przedsiębiorcą, artystą i rzemieślnikiem, arystokratą i przyjacielem proletariatu, milionerem i robotnikiem. Jednocześnie, jak wielu jemu podobnych, należał do «niezadowolonych».

Z niezadowolenia powstało pragnienie zmiany, a pragnienie wyraziło się protestem przeciw dzisiejszej cywilizacji—i to głównie przeciw cywilizacji angielskiej.

«*Wieści znikąd*» posiadają przedewszystkiem charakter i znaczenie protestu.

Wiktor Gomulicki.

POMNIK CHOPINA W PARYŻU.



a kilka dni, w cieniście zakątku ogrodu Luksemburskiego, od strony ulicy d'Assaz odsłonięty zostanie skromny pomnik. Na kamiennej steli, zdobnej we wdzięczną postać kobiecą, brązowy biust średnich rozmiarów. Wielbicieli Chopina powtarzają z goryczą, iż znakomity pieśniarz zasługuje na wspanialsze uczczenie. Skargi płyną z ich ust znacznie obficie, niż płynęły datki z kieszeni. Komitet tak musiał krajać, jak stawało materiału. W końcu zabrakło go nawet na ten mały pomniczek i artysta-rzeźbiarz, który podjął się go wykonać, musiał własnymi środkami latać.

Głównym inicjatorem pomnika był p. Peru, pomagał mu p. Mathias. Są to dwaj ostatni we Francji uczniowie Chopina. Pócz nich pozostała przy życiu jedna jeszcze uczennica, pani Dubois, dziś osmdziesięcioletnia staruszka. Pan Peru zachował dla swego mistrza kult, graniczący z pletyzmem. Gdy mówi o Chopinie, oczy jego zapalają się blaskiem, wyraz twarzy nabiera błogości. A opowiada rzeczy bardzo interesujące. Trudno mi tylko sądzić, zali są one prawdziwe lub nie; tego rodzaju wątpliwości rozstrzygnąłby najpewniej p. Hoesick.

Ze słyszanych od p. Peru szczegółów o Chopinie, pozwolę sobie przytoczyć kilka. Kiedy Chopin przybył po raz pierwszy do Paryża, jako 19-letni młodzieniec, i zajął do jednego z hoteli przy ulicy Grenelle Saint-Honoré, jego warunki materialne były dość lichy. Opiekowała się nim trochę księżna Esterhazy, nie tyle jednak, ażeby pozbawiony był wszelkich kłopotów. Wielką pomocą w paryżkim świecie muzycznym był podówczas Kalkbrenner, profesor konserwatorium. Chopin postanowił zwrócić się do niego, prosić o poparcie, celem uzyskania lekcji.



BIUST CHOPINA,

dłuta Jerzego Dubois, na pomniku w ogrodzie Luksemburskim w Paryżu.

Lokaj rekomenduje wpływowemu profesorowi przybycie jakiegoś „monsieur Frédéric”. Służący zapomniiał po drodze nazwiska, imię zapamiętał natomiast dobrze, bo takie same nosił Kalkbrenner. — Któż to znowu? — odzywa się profesor, zły, że mu przerwano spoczynek. — Monsieur Frédéric? Prosić! W salonie zjawia się wystraszony młodzieniec, chudy, blady. — Czego pan sobie życzy? — pyta szorstko Kalkbrenner. Chopin tłumaczy cel swego przybycia do Paryża i pragnie otrzymania wskazówek od tak znakomitego muzyka. Zgoła nieudobruchany profesor obrzuca niepewnym wzrokiem skromną postać przybysza. — Ja nie daję inaczey lekcji, jak po 25 franków godzina.

Chopin, dotknięty w swej miłości własnej, prostuje się, trzęsąc się z podniecenia ręką wyjmując pugilares. — Jestem niezamożny — mówi — i nie jestem w stanie rozporządzać obecnie wielką sumą. Oto sto franków za pierwsze ożtery lekcje.

Bóg wie, czy ten banknot nie był ostatnim. Lecz Kalkbrennerowi podobala się duma młodzieńca. Odsunął pieniądze i wskazał na fortepian. — Niech pan zagra, potem obaczmy. Co pan chce zagrać? — Na to Chopin nieśmiało: — Ja, panie profesorze, grywam tylko własne kompozycje... — Ho! ho! Taki młody i już komponuje! Zresztą może to wszystko jedno. Graj, co chcesz.

Chopin uderzył w klawisze, ale z początku wzruszenie tamowało mu swobodę. Kalkbrenner musiał mu dodawać otuchy. Po kilku chwilach palce odzyskały pewność, ozwała się rzewna pieśń, jedna, druga. Tak minęła godzina. Chopin chciał grać jeszcze, lecz profesor położył mu łagodnie dłoń na ramieniu. — Dość, jesteś zmęczony, wypocznij!

Chopin znów pobladł, patrzył w oczy gospodarza, z lekkim oczekując wyroku. Ten, po dłuższem milczeniu, rzekł wreszcie: — Mój drogi, nie mnie tobie dawać lekcje. Ty nie potrzebujesz uczyć się od nikogo. Pozostań tylko sobą samym... W ciągu krótkiej godziny Chopin pozyskał sobie wpływowego protektora i przyjaciela.

Relata refero... Anegdota ta nie zgadza się z listami Chopina do Elsnera, w których młody muzyk wyrzeka, iż Kalkbrenner żąda od niego trzyletniego kursu lekcji. Jeden z biografów Chopina przypisuje to żądanie ambicji profesora, który, poznawszy się na talencie Chopina, pragnął uczynić go swym uczniem, by później dla siebie ztąd ciągnąć chwałę. Gdy pierwszy zachwyt minął, a przyszedł chłodniejszy rozmyśl, mógł Kalkbrenner zmienić zdanie. P. Peru twierdzi, iż opowiadanie tych pamiętnych w życiu Chopina odwiedzin, słyszał z ust samego mistrza.

A oto inny fakt, dobrze charakteryzujący subtelność umysłu Chopina. Po pierwszym i jedynym koncercie, jaki dał w Paryżu w Théâtre Italien, — a na którym, nawiasem mówiąc, gorzej miał grać, niż kiedykolwiek, — w „Revue des deux Mondes” ukazało się sprawozdanie Liszta, pochlebne dla polskiego muzyka, lecz pod osłoną kwicistych frazesów kryjące niemną kolców. Liszt chwalił Chopina, ale dawał niedwuznacznie do zrozumienia, iż kompozytor „nokturnów” nie dorósł mu do kolan. Nie wszyscy czytelnicy zrozumieli te odcienia. Przyjaciół Chopina, Guttman, muzyk niewielkiego talentu, ale niezmiernie pocziwego serca, wpada do kolegi. — Czytałeś, co napisał o tobie Liszt? — woła już na progu z radością. Zowie cię królem pianistów! — Tak jest, odpowiada, uśmiechając się Chopin, — królem, ale w jego cesarstwie... (un roi, mais dans son empire).

P. Peru znał dobrze panią Sand i broni z zapalem jej pamięci, twierdząc, że dla Chopina była bardzo dobrą, i że Chopin czuł dla niej zawsze ogromną wdzięczność. Dzieje tego stosunku nazbyt są znane, by je na tem miejscu powtarzać. Zajmującą jest okoliczność, która do ostatecznego doprowadziła zerwania. Powodem, dla którego rozszło się dwoje kochanków, był kawałek pulardy. Choć zdaje mi się, iż ta anegdota była już powtarzana, idąc śladami Jowialskiego, opowiem ją raz jeszcze.

Było to w Nohan. Pożycie Chopina i francuzkiej autorki



Postać niewieścia, zdobiąca pomnik Chopina w Paryżu.

stawalo się prawdziwem piekłem. Ciągłe sprzeczki i sceny. Aż wreszcie pewnego dnia, przy obiedzie, następuje ostatni akt dramatu, mający pozory najzwyczajszej farsy. Przy stole siedzieli pani Sand, jej syn i Chopin. Gospodyni rozkładała pularde. Synowi dała piersi, Chopinowi udko. Chopin postrzegł to, zmienił się na twarzy i zawołał: — Nie zgodzę się nigdy, aby mię traktowano, jak z łaski. Wstał od stołu i poczał chodzić wielkimi krokami po pokoju. Wtedy syn pani Sand, niecierpiący Chopina, odzywa się: — Ponieważ dla nas dwóch niema tu miejsca, jeśli chcesz, mam, odjadę jeszcze dzisiaj. Pani Sand rzekła, poglądając w stronę Chopina: — Gdy mam wybierać między synem i panem, rozumiem się, że obowiązki matki muszą zwyciężyć. — Chopin uklonił się w milczeniu i wyszedł. W godzinę później opuścił Nohan na zawsze.

Wogóle p. Peru, — pomimo całego swego kultu dla mistrza, — mówi, iż Chopin w stosunkach towarzyskich bywał często nerwowym, kapryśnym, nawet wprost nieznosnym; choroba, którą nosił w sobie, rozstrajała przeczulonego ducha. Możnaż żądać od artysty tej głębi i uczuciowej siły, aby zachowywał stale pogodny i równy humor przeciętnego filistra?...

Niech mi najkompetentniejszy historjograf Chopina, pan Hoesick wybaczy, iż śmiem „mettre les pieds dans son jardin”. Powtarzam, co słyszałem; narazie nie mam możności sprawdzenia, o ile te opowiadania zgadzają się z innymi wspomnieniami i dokumentami. I wracam do samego pomnika.

Komitet, do którego składu należą między innymi Massenet i Armand Silvestre, miał do walczenia z dużemi trudnościami. Wahano się między projektami dwóch rzeźbiarzy: pp. Froment-Meurice¹⁾ i Jerzego Dubois. Ten ostatni zwyciężył. Niezadowolony z takiego obrotu rzeczy, p. Froment-Meurice, którego brat zasiada w paryzkiej Radzie miejskiej, rozpoczął kampanję, a jej skutkiem było odebranie wyznaczonego pierwotnie miejsca w parku Monceau. Niezrażony tem komitet, przy protekcji Senatu, otrzymał plac w ogrodzie Luksemburskim. Spór jednak z obrażonym rzeźbiarzem wywołał przykrą i długą polemikę w dziennikach.

Inną trudność powodował brak odpowiednich środków. P. Peru skarży się, iż przedstawiciele kolonji polskiej, z wyjątkiem jedynie ś. p. hr. Iz. Działyńskiego, nie chcieli mu przyjść z pomocą. Zwracał się do kilku wybitniejszych osób z prośbą o wzięcie udziału w pracach komitetu i w zbieraniu składek.

Wszędzie spotkał się z odmową. Powtarzam te skargi znowu na wyłączną odpowiedzialność pana Peru. Jeden z muzyków polskich, zamieszkałych w Paryżu, mówił mi, iż polacy prawdopodobnie dlatego trzymali się zdala, że napis na pomniku nie wspomina o narodowości Chopina. Takie tłumaczenie nie wydaje mi się słusznem, ponie-

¹⁾ Rysunek projektu p. Fr.-M. „Kraj” umieścił w zeszłym roku.



Pomnik Chopina w ogrodzie Luksemburskim w Paryżu, przed odsłonięciem.

waż ów napis nie głosi również, aby Chopin był francuzem. Wzniesiono pomnik znakomitemu kompozytorowi, uwielbianemu przez całą ludzkość; trudno żądać od francuzów, aby w swej stolicy stawiali pomniki zasłużonym mężom polskim. Chopina zresztą nikt nam nigdy nie odbierze, bo nuta ojczysta, dźwięcząca niemal w każdym jego utworze, nazbyt ściśle zdradza jego pochodzenie. Przypuszczam tedy, że musiały być inne jeszcze powody, dla których paryzka kolonja polska nie chciała mieszać się do działań komitetu.

O samym pomniku trudno dziś sądzić, nie widząc całości. Odtwarzając biust Chopina, p. Dubois trzymał się portretu Delacroix. Wyznaję szczerze, iż twarz kompozytora „mazurków” różni się bardzo wyraźnie od tych rysów, do których przywykliśmy z innych rysunków i sztychów. Pojęta jest bardzo realnie i mało znać w niej uduchowienia, które tłómaczyłoby genjusz Chopina. Lecz trudno mówić o całości kształcie dzieła teraz, gdy biust osłonięty jest zwojami płótna, a koło steli krzątają się wciąż robotnicy. Trzeba to zostawić na później.

Interesującą osobistością jest autor pomnika, p. Dubois. Jest to młody człowiek jeszcze; dotychczasowa jego karjera obfituje w niezwykle koleje. Zamiłowanie do fidaszowej sztuki zniewoliło go do opuszczenia lady sklepowej, za którą sprzedawał jedwabne tkaniny; by zapoznać się z „rzemiosłem”, gdy innych środków brakło, został modelem. Pozował całemi dniami w pracowniach rzeźbiarzy, — wieczorami rysował. Burza życiowa pchnęła go na jakiś czas aż... do areny cyrkowej. Wtedy — w dzień rysował lub lepił z gliny małe figurki, a wieczorem wywracał kozły w jaskrawym stroju clown'a. Zwróciwszy na się wreszcie uwagę kilku wybitniejszych artystów, mógł poświęcić się wyłącznie sztuce. Lecz ciężkie przejścia uczyniły go nazbyt nerwowym i wrażliwym. Gdy raz w „Salonie” dla jego „gipsu” wyznaczono miejsce w szarym kącie, niezadowolony artysta przybył na wystawę w dniu otwarcia z młotkiem w ręku i potrzaskał swe dzieło w drobne kawałki. Fakt ten przypomina znany u nas wypadek z projektem na pomnik Mickiewicza Kurzawy. W sferach artystycznych paryzkich postępek p. Dubois wywołał ogromne wrażenie. Od tego czasu jednak młody rzeźbiarz nie bierze udziału w żadnych wystawach.



Georges Dubois, autor pomnika Chopina.

Stefan Krzywoszewski.

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWORCZOŚCI TOMASZA ZANA.



Szczerść i prostota właśnie, unikająca wszelkiej pretensjonalności, jest wielką zaletą w poezji Zana, zwłaszcza na przełomie dwóch epok literackich, a dobry wzór, dany Mickiewiczowi, jego wielką i godną uczczeniem zasługą.

Umie on zwyczajne, codzienne zdarzenia i wrażenia przybierać w ujmującą formę poetycką, czy to np. gdy na «przechadzkę do Markuś» wybiorą się dwie panienki, Kamila i Melila z matką, ale z powodu deszczu powracać muszą do miasta; czy kiedy opisuje «Ogródek» ukochanej, czy gdy «do faji» swojej śpiewa, chwalać sobie lulkę, przy której z dymem puszcza złe myśli, czy nawet gdy... «do Algebry» stosuje serdeczną apostrofę:

Do ciebie miła nauko
Obracam moją chęć szczerą,
Algebro, ty swoją sztuką
Wszystko obrócisz na zero!

Bracia, kto nie gardzi trudem,
Weźcie się ku niej, dopiero
Chodząc w świecie między ludem,
Wszystko obrócim na zero.

Tak, wszystko na świecie zero,
Próżno się w niem czego szuka,
Więc obracam mą chęć szczerą,
Do ciebie, miła nauko!

Nie trzeba tylko wnioskować z tych kilku wierszy, żeby poeta był pesymistą, nawet w chwilowym uspojeniu; on dobrze wie, co na tym świecie jest liczbą i posiada trwałą wartość; dla niego cenę skarbu ma miłość, przyjaźń, cnota, Bóg, poezja i t. p., tylko marność życiową, tylko złe chciałby na zero obrócić, i wierzy, że się to dobremu człowiekowi udać może.

Drobne, liryczne poezje Zana nie odznaczają się wysokim polotem, są po większej części okolicznościowe, osobiste, ale tętni w nich zawsze szczerze uczucie, ogrzewa je łagodne, serdeczne ciepło, cechuje prostota i szczerść obok myśli zacnych, — wszystko to, co i życie jego, i czyny najbardziej znamionowało.

Jest jeden rodzaj poezji, w którym Tomaszowi Zanowi trzeba przyznać prawo pierwszeństwa przed innymi w naszej literaturze; stawia on także pierwszy krok przed Mickiewiczem w tym rodzaju twórczości i wyprzedza go nie talentem, lecz oryginalnością pomysłu i śmiałą próbą przyswojenia, zaklimatyzowania w ogrodzie polskiej poezji nowego kwiatu, przeszczepionego z obcej niwy.

Tym kwiatem jest ballada.

Muszę znowu sprostować twierdzenie p. P. Chmielewskiego, który, przyznając Zanowi zasługę, że swymi balladami «zbudził drzemiący genjusz w największym z naszych poetów», odmawia mu prawa do pierwszeństwa w tym rodzaju twórczości, pisząc: «Tomasz Zan był zapewne pierwszym w Wilnie, tworzącym tego rodzaju opowieści, ale nie pierwszym w Polsce», — a to dlatego, że w «Pamiętniku Naukowym» z r. 1819 znalazł nasz krytyk i badacz piśmiennictwa «naśladowanie» Bürgerowskiej «Lenory» p. t. «Kamilla i Leon»; autorem tego utworu był znany z dziejów literatury i dziejów politycznych Krystjan Lach-Szyrma, który w tymże samym «Pamiętniku» zamieścił także swoje «Uwagi nad balladą Bürgera», a w nich wskazał poetom polskim nowe źródło natchnienia i nowy materiał w baśniach ludowych i powieściach, któreby polscy Bürgerowie mogli z pożytkiem opracowywać. «Źródła wszelkie, z jakiegokolwiek są wzięte, — powiada w swym artykule Szyrma — tylko powinny być cenione, o ile ułatwiają rymotwórcom pracę wynalezienia; cała zaś zaleta pisma i sława z niego spada na autora, na jego dowcip i pióro szczęśliwe».

Wobec tak teoretycznie sformułowanej zasady korzystania z podań i pieśni gminnych, wobec praktycznego urzeczywistnienia jej w balladzie «Kamilla i Leon», roku 1819 drukowanej — konkluduje p. Chmielewski — «trudno oczywiście uznać Zana za pierwszego u nas twórcę ballady».

Zapewne — jeśli się opiera tylko na dowodach drukowanych, gdy się można powołać jedynie na «Pamiętnik Wileński», w którym 1822 r., a więc w trzy lata po Szyrmie, ukazuje się dopiero po raz pierwszy «Cyganka», a w «Dziejach Dobroczynności» w r. 1824 «Twardowski» Zana. Chronologiczna różnica w wykazach bibliografii może doprowadzić do takiego wniosku, jak powyższy; ale inna rzecz, gdy się zagłębnie do rękopisów poety.

Tam najwyraźniej pod balladą «Cyganka» stoi data 1819 roku.

Niedość na tem; «Cyganka» nie była pierwszą balladą, napisaną przez Zana, poprzedziły ją inne, co uznaje sam p. Chmielewski, co stwierdza Odyniec we

«Wspomnieniach» swoich, co wreszcie Zan daje do poznania w jednym w listów do Maryli, wymieniając kolejno tytuły wszystkich swych ballad; na początku stawia: «Nerynę», potem dopiero «Twardowskiego», potem jeszcze i «Switeż», i «Nerys», i aż na piątym miejscu «Cyganke».

A zatem były wcześniejsze i przed rokiem 1819; nawet z pewnych szczegółów pozwolę sobie wnioskować, że się odnosiły aż do roku 1817, a to z następujących powodów.

Odynieć o genezie polskiej ballady opowiada w ten sposób: jak wiadomo, Mickiewicz w początkach swych studiów uniwersyteckich tak samo, jak Zan, jak najbliższy ich przyjaciel, syn rektora, Franciszek Malewski, mieszkali tuż obok siebie w murach świętojańskich w Wilnie. «Oto na tymże samym korytarzu, co oni, mieszkał profesor literatury rosyjskiej, Czerniawski. Syn jego, żywy i wesół chłopak, i którego oni wszyscy lubili, należał też do ich zebrań i pogadań wieczornych. Razu pewnego wpadł cały zaperzony i z rozpromienionymi oczyma. Był to skutek świeżego wrażenia po przeczytaniu nowo wyszłej w języku rosyjskim ballady Żukowskiego p. t.: «Ludmiła», będącej tłumaczeniem, a raczej mistrzowskim naśladowaniem sławnej «Lenory» Bürgera, której dotąd żaden z nich nie znał. Czerniawski wydeklałował im ją z zapalem i wszyscy podzielili uniesienie jego. Pan Tomasz zaraz nazajutrz napisał na wzór tego balladę «Nerys» albo «Neryna» (dawna nazwa rzeki Wilji), a w parę dni później drugą p. t.: «Switeż» i t. d.

Odynieć się myli tylko co do drobnych szczegółów, ale zapewne nie co do samego faktu, który znać musiał z ust Mickiewicza. «Ludmiła» Żukowskiego nie była «świeżo wyszłą» w owym czasie, bo wydrukowano ją jeszcze w r. 1808; «Nerys» nie była tem samem, co «Neryna», bo Zan napisał dwie różne ballady, każdą pod innym tytułem i one w jego rękopisach w całości się znajdują. Ale o to mniejsza; chodzi mi o sam fakt, że Mickiewicz z Zanem «mieszkali» w tej porze właśnie na jednym korytarzu w gmachu uniwersyteckim, gdy do nich wpadł Czerniawski i zapoznał ich z «Ludmiłą», poczem nazajutrz pan Tomasz napisał zaraz «Nerynę».

Kiedy to być mogło?... tylko do połowy roku 1817 najpóźniej, a może i znacznie wcześniej, gdyż Mickiewicz u ks. kanonika, imiennika swego, profesora uniwersytetu wileńskiego, według własnego zeznania w rozmowach z Eustachym Januszkiewiczem, mieszkał bardzo krótko i «na dwa miesiące przed jego śmiercią wyniósł się z jego domu», familja księdza bowiem źle się na to patrzyła, sądząc, że młody student czyha na spadek po nim.

A zatem ta «Neryna», niezawodnie napisana przez Zana pod wpływem «Ludmiły», a pośrednio «Lenory» Bürgera, pochodząc jeszcze z tych czasów, gdy z Mickiewiczem, Malewskim i Czerniawskim sąsiadowali na korytarzu uniwersyteckiego gmachu, musi się odnosić do roku 1816 lub 1817 najpóźniej, a więc była chyba pierwszą balladą, napisaną przez polskiego poetę, choć drukowaną w pięć lat po «Kamili i Leonie» Lacha Szyrmy.

Taż «Neryna», jak i «Twardowski», noszą co prawda jeszcze cechy swojego pochodzenia, ale mają już w sobie zaletę bardzo ważną, która w innych balladach Zana uwydatnia się jeszcze więcej: osnute są na motywach zupełnie swojskich i oryginalnych.

I znowu Zan nakreśla wzór i kierunek, w którym pójdzie potem Mickiewicz, gdy zacznie pisać: «Lilje», «Switeż», «Switeziankę», «Rybkę», «Panią Twardowską» i t. d.; będzie za przykładem swego poprzednika czerpał tematy swojskie z wyobraźni, nasiąkłej poezją ludową, zwiąże je ze swoją rodzinną ziemią, swemi

rzekami, swoim jeziorem, z podaniami i baśnią swoich okolic.

W papierach Zana znalazły się tylko: «Neryna», «Nerys», «Twardowski», «Switeż-jeziore» i «Cygan-ka»; szóstej, podanej z tytułu: «Aryon poeta» — nie udało się dotąd odszukać. Może były i inne, niewiadomo, ale sam autor nigdzie o nich nie wspomina.

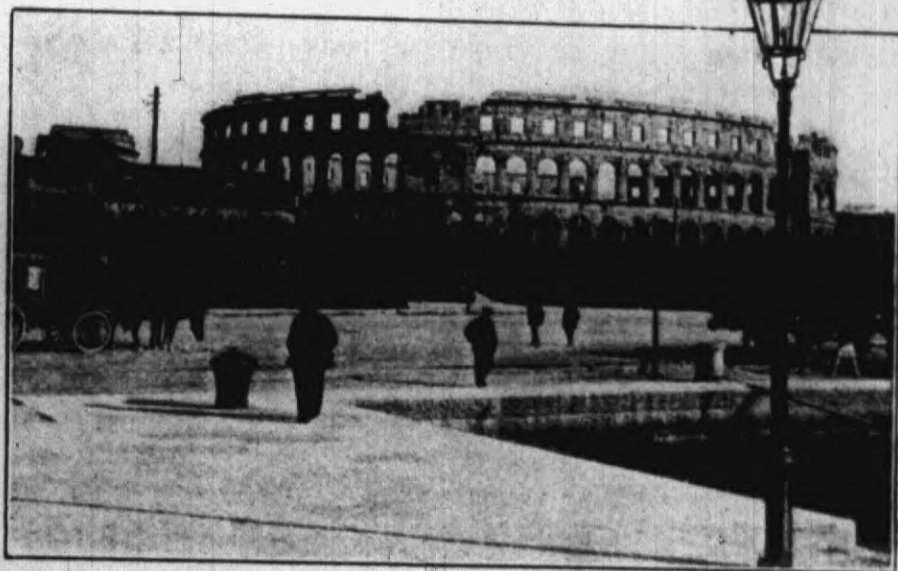
Przyjrzyjmy się zatem bliżej tym pięciu baladom Zana, które wyprzedziły ballady Mickiewicza.

Najwięcej wpływu obcego i naśladownictwa znać w «Nerynie»; niewątpliwie powstała ona pod wrażeniem «Ludmiły», alias «Lenory». Treść ta sama. Upiór rycerza przybywa nocą konno porwać do grobu zro-paczoną kochankę; bluźniła Bogu w swym wielkim żalu, że jej miły nie powrócił z tatarskiej potrzeby; wołała ze łzami, gdy ją pocieszała matka, iż cierpieniem Bóg człowieka doświadcza, i ostrzegała, że szemranie przeciw Jego wyrokowi jest grzechem:

Co po niebieskiej zapłacie?
Niech piekła męki ponoszę,
Z lubym tylko mam rozkosze:
Z nim raj, choćby w nędznej chacie.
Chciał Bóg... jestem nieszczęśliwa.
O, Bóg o nas zapomina!

Bóg za to bluźnierstwo zsyla jej karę. Oplakiwany kochanek powraca na ziemię w księżycową noc i daje jej poznać, że jest upiorem, że z grobu przybywa, aby ją zabrać, wołając: «Jedźmy, jedźmy, bo czas drogi!...»

Z TEKI KRAJOBRAZÓW.



WIDOK „COLOSEUM ROMANUM“ W POLA.

Zdjęcie amatorskie p. A. tura Zawiszy.

Położenie Neryny jest u dramatyczniejsze, mojem zdaniem, niżeli Lenory, bo przeczuwając, że żywcem musi towarzyszyć kochankowi do mogiły, nie śmie mu się oprzeć wobec tego, co mówiła poprzednio tak głośno o swej miłości, wyrzekając na Boga, że ich rozdzielił. Lenora zaś, nieświadoma swego dalszego losu, daje się porwać upirowi kochanka, biorąc go wszelako za żywą osobę. Neryna odgaduje, co ją czeka; milnie tylko przerażona i biernie pozwala sobą rozporządzać, zrezygnowana w tej chwili na wszystko. Sieda na koń rycerza i jedzie z nim na cmentarz, przy odgłosie grzmotów i szeleście lecących za nimi duchów. Na cmentarzu:

Wnet z głuchej ziemi zagrzmiało,
Stuk wydały deski trumny,
Z kością się kość z trzaskiem starła,
Wzniósł się pył i tuman, —
Mogila się zawarła.

A nad mogiłą zawyły duchy straszni chóry, iż próżne śmiertelnych szemranie: «Bóg mądry, Opatrzność słynie!»

Neryna poniosła karę za bluźnierstwo i utratę wiary w moc i dobroć Boga.

Ten sam temat obrobi jeszcze raz Mickiewicz w swojej «Ucieczce», ale to będzie później o lat parę, kiedy się wyzwoli zupełnie z pęt klasycyzmu i przerodzi w romantyka; obrobi z większym mistrzostwem, to prawda, ale nie darmo też ma wyższość genjuszu nad swoim poprzednikiem i zmysł krytycyzmu, który mu pozwala ocenić zalety i wady «Neryny», — pierwsze zachować, drugich uniknąć we własnym utworze.

Zywiół fantastyczny w baladach Zana najsilniej przejawia się w «Twardowskim».

P. Józef Tretiak w swoim wybornym studjum o «Młodości Mickiewicza» robi uwagę, że «musiał to być penetny temat dla młodych romantyków wileńskich, skoro Zan napisał baladę: «Twardowski», a Mickiewicz «Panią Twardowską» i nie poprzestał na tem, ale i do pierwszej części «Dziadów» wprowadził także «rycerza z Twardowa».

Z «Listów» Odyńca wiemy też, iż nosił się z pomysłem do dużego poematu «przez pół jowialnego», którego bohaterem miał być nasz polski Faust.

«Twardowskim» zaczęto się zajmować w literaturze naszej i spisywać podania o nim dopiero w XIX wieku, równocześnie z budzeniem się romantyzmu. Z poprzednich wieków, począwszy od XVI, przechowały się w literaturze naszej krótkie tylko i nieliczne wzmianki o nim. Mickiewicz prawdopodobnie czerpał tylko z ustnych, nie ujętych jeszcze w piśmie podań, i te, jako rozproszone, może nie wszystkie były mu znane, gdy pisał «Panią Twardowską».

Ta uwaga prof. Tretiaka stosować się może w zupełności i do Zana przed napisaniem ballady, do której pomysł nasunął mu się może w rozmowach z Czeczotem, zbieraczem pieśni gminnych i wielbicielem poezji ludowej, może w rozmowach z kolegami o Goethowskim «Fauscie», nad którym, według Odyńca, młodzi romantycy wileńscy «rozplywali się w admiracjach».

Mam jednak pewne wątpliwości, czy Zan znał już wówczas arcydzieło Goethego w oryginale; z «Dzienni-

ka» Zana bowiem, spisywanego w Orenburgu po roku 1832—4 widać, iż tam dopiero czyta «Fausta» po niemiecku i zapisuje przy tej sposobności wielce, jak na niego, charakterystyczną uwagę: «Nie pojmuję, jakim sposobem Faust upodobał sobie Mefistofela, — choć czasem myśli i sceny przedziwne».

Znał, czy nie znał, dość, że swojego Twardowskiego uczynił w tym względzie podobnym do Fausta, iż obaj z pomocy djabelskiej korzystają, by osiąść ukochaną kobietę.

Nadał tedy Zan swemu bohaterowi charakter romantyczny.

Utwór swój nazwał Balladą, ale nadał mu rozmiary małego poematu, zawierającego około 400 wierszy w 25 ustępach.

Na początku Twardowski «zaklina władców bezdennej otchłani, siarczane ziejących zary», aby mu dopomogli, bo Bóg nielitośny jest, niewzruszony, człowieka stworzył na męczarnie doczesne, a tylko «nadzieją niebios weseli».

Bluzni tedy rycerz ze Skrzypna tak samo, jak Neryna, i takiej samej ma doznać kary «ze sprawiedliwych sądów Bożych». Do tej rozpacz doprowadziła go «miłość płocha»; pokochał «śliczną księżnę» Malwinę, ma jej wzajemność, ale rodzic nie chce «mężnemu, lecz ubogiemu» rycerzowi oddać córki za żonę. Trzeba diabłom zapisać duszę, aby kochankę osiąść. Wzywa tedy Twardowski moce piekielne, pomimo przestrogi swego zmarłego ojca, który w rycerskiej zbroi podnosi się z mogiły, zachodzi synowi drogę i upomina go, by z czartami w pakty się nie wdawał i wiary nie porzucał. Daremne upomnienia!... upokorzona duma i nienasycona miłość buntują się w rycerzu, który, choć «wslawiony orężem, nie może być księżnej mężem», bo pyszni jej rodzice stawiają przeszkody.

Duch ojca trzykrotnie woła: «Bij się w piersi i mów Wierzę?!...» syn z początku mieczem godzi w cmentarną mare, potem, gdy mu się ojciec poznać daje, pada skruszony na kolana, ale zapóźno, bo już go czarci



Wnętrze pracowni W. Wodzinowskiego. Na sztalugach widać część «Naganki» i dwa obrazy z cyklu «Dzieciństwo» i «Wiek dojrzały». (Własność hr. Milewskiego).
Fotogr. z natury hr. Milewski.

w postaci czarnych kruków otoczyli i ku- sza, by duszę zaprze- dał. Twardowski żąda, by mu piekło zapew- niło ślepe posłuszeń- stwo w zdobyciu trzech rzeczy: sławy rodo- wej, zwycięstwa w bo- ju i laurów poety; przy- rzeka za to oddać diabłom duszę, gdy się kiedykolwiek znajdzie w Rzymie, ale nie my- śli znaleźć się tam ni- gdy z dobrej woli. Tym warunkiem obiecuje sobie diablów w pole wyprowadzić.

Staje ugoda; czarci ubogi jego domek oj- cowski w Skrzypnie zamieniają we wspa- niały zamek, dostar- czają mu bogactwa i Twardowski jedzie... wykraść Malwinę. Zbogacony tak nagle nieczystą siłą, nie śmie zapewne oświadczyć się o nią formalnie, wybiera prze- to inną drogę, by osiąść ukochaną.

O świcie zajeżdża karocą pod zamek książęcy i na balkonie spotyka oczekującą go Malwinę; wyjawia jej swój zamiar i namawia do ucieczki. Ona się waha



ORKA. Obraz W. Wodzinowski go.

w złych przeczuciach i pyta: «A Pan Bóg, co światem władnie?»... lecz kochanek odpowiada:

Nic złego nie przypadnie,
Bóg przestanie na pokucie;
On lubi te związki kończyć,
Co natura zaczęła łączyć—
Bóg się na miłość nie gniewa!

M. Gaw.

DCN

Z PRACOWNI POLSKICH.

Wincenty Wodzinowski.

Pierwsze początki powstania malarstwa rodzajowego w Polsce przypadają na czas największego rozkwitu malarstwa historycznego. Na czele dzisiejszej Akademii sztuk pięknych w Krakowie stał Jan Matejko, a dominujący jego wpływ sugestjonował uczniów, którzy ulegali *volens nolens* wszechwładnie pa- nującemu wówczas kierunkowi.

Malczewski, Pruszkowski, Gottlieb, Strażyński, Rossowski, a nawet Wy- czołkowski („Ucieczka Maryny Mnisz- chówny”) wstępowali w ślady swego mistrza, mimo to, że ich dusze szamo- tały się nieraz w pętach historycznych tradycji i wydzierają na wolność...

A ci, którzy wyjeżdżali w świat — do Paryża i do Monachjum, gdzie stary Wagner zgromadzał w kolo siebie po- każny zastęp wybitniejszych malarzy naszych, ci wracali do kraju i stawali się apostołami nowego kierunku. Za- częli się ukazywać powoli pierwsze nie- śmiałe szkice, malowane nieraz ukrad- kiem — pełne słońca, barw i powietrza, przyciągające jak magnes „najmłod- szych”, nawykłych do pracownianych reguł i form, do zimnych światel i bez- dusznych manekinów, stojących po ką- tach w obwisłych strzępach starych mundurów i zardzewiałych zbroi.

Wymykano się więc za miasto, mię- dzy lud, między „bajecznie kolorowe” i bajecznie świetlane nasze polskie po- la — i tak rozrastał się zwolna niezna- ny u nas dotąd kierunek rodzajowego,

ludowego malarstwa. Wśród „najmłod- szych” znalazło się kilku artystów, ob- darzonych prawdziwym talentem. Do nich należeli: Wincenty Wodzinowski, Włodzimierz Tetmajer, Kacper Że- lechowski, Radziejewski i wielu innych. Pierwsi dwaj mieli może najwięcej ener- gji i najsilniej rozwinięty charakter ar- tystyczny, i dlatego wybili się najwcze- śniej i pobudzili innych do pracy na tem samym polu. Przez nich utworzony i ugruntowany kierunek oddał niemałe usługi sztuce polskiej. Otworzył on po- prostu wrota na ścieżkę i wskazał na- szemu malarstwu nieprzebrane źródła twórczości i olbrzymie kopalnie niezu- żytych pomysłów, leżących dotychczas odlego. Wyzwolił on wreszcie ducha sztuki z pod ciężącego na nim, a nie zawsze pożytecznego wpływu przeży- tych już tradycji, krępujących jego in- dywidualizm i swobodę.

Wodzinowski zaliczał się do najgor- liwszych adeptów tej szkoły. A co waż- niejsza: jego obrazy przekonały Matej- kę o jej sile i wywalczyły jej prawo obywatelstwa w Akademii i wśród pu- bliczności. — „Odczynianie uroków” i wszędzie znana kompozycja: „Na swoj- ską nutę”, zakupiona przez Muzeum na- rodowe w Krakowie, zapewniły ich twór- cy możliwość dalszej pracy i rozwoju za- powiadającego się świetnie talentu.

Otrzymał stypendjum, wyjeżdża do Monachjum i zapisuje się w poczet uczniów Wagnera. Po roku dają mu własną pracownię w Akademii i srebr- ny medal. Zachęcony pochwałami swo- jego profesora i tamtejszej krytyki, nie szczędzącej mu słów zachęty i uzna- nia, pracuje gorączkowo i tworzy cały

szereg obrazów: „Modele w przedsiön- ku Akademii monachijskiej”, „Sen ar- tysty”, „Bratnie dusze” i t. d.

Talent jego, wsparty sumienną i re- zumnie prowadzoną pracą, nabiera co- raz więcej zalet: wyrabia się w nim łatwość kompozycji, zdolność odczucia barw i umiejętność wydobywania na- subtelniejszych efektów świetlnych.

Wodzinowski czuje jednak sam, że ten rodzaj malarstwa nie wchodzi w za- kres jego twórczości. Na dnie jego du-



W. Wodzinowski. „Szkic do Madonny”. Fotogr. hr. Milewski.



Pracownia W. Wodzinowskiego w Swoszowicach. Fotogr. z natury hr. Milewski.

szy leżą skarby, których dotąd zużytkować nie mógł. Ponieważ był wrażliwym z natury, więc przejął się *chwilowo* wpływem tego obcego *milieu*, w którym pracował i żył, — lecz pozostała w nim niezaspokojona tęsknica, pchająca go z powrotem do kraju... Wołały nań smutne cmentarzyska grobów, porośniętych mchem („Wiejski cmentarz“), szerokie szmaty rozoranej ziemi („Orka“), i dzwony kościołów, i wspomnienia lasów i łąk, wśród których spędził pierwsze lata swojej młodości... Barwne kompozycje i kipiące werwą sceny z życia ludu nęciły go ustawicznie, a w Monachjum malować ich nie mógł — i nie chciał... Dlatego powrócił do kraju.

Odtąd zaczyna się dlań nowy okres. Droga, po której miał dążyć, stała przed nim otworem.

Osiadł najpierw w Krakowie, a później na wsi, w zakupionej zagrodzie włościańskiej, przekształconej na siedzibę malarza. Tak znalazł się więc nareszcie u kresu swych życzeń. Dawniejsze, nerwowe przerzucanie się z tematu w temat i szukanie coraz to nowych wyrazów dla swej twórczości, ustępują przed wewnętrznym spokojem człowieka, zaufanego we własne siły i świadomego granic artystycznej możliwości. Ten stan wewnętrzny przebija się w jego obrazach, pochodzących z tej epoki. Robią one wrażenie utworów już dojrzałego i rozwiniętego talentu.

Za dobrze są u nas znane: „Wesele włościańskie w Krakowskim“ i „Odpoczynek żniwiarzy“, abym o ich bijących w oczy zaletach miał się rozwodzić. Utrwaliły one sławę artysty i zjednały mu tak pożyteczne w naszych stosunkach poparcie jednego z nielicznych mecenasów — hr. Milewskiego.

Zresztą, bez względu na to, czy mam na myśli owo „Wesele w Krakowskim“, czy zaczęta dopiero „Opuszczona“ i „Nagankę“, lub najpowszejszy a skończony już cykl, przedstawiający „Dzieciństwo“, „Młodość“, „Wiek dojrzały“ i „Starość“, — zawsze podziwiam u Wodzinowskiego jego niesłychaną intuicję, z jaką potrafił on wżyć się w ten świat włościański, którego jest wybornym interpretatorem malarskim — i tę łatwość, z jaką rzuca na płótno dziesiątki figur („Wesele“, „Naganka“), a każda inna, każda pełna wyrazu i ruchu, pełna malowniczości i wdzięku.

Widziałem niedawno w Swoszowicach

wspomnianą powyżej „Opuszczoną“. Płótno zaledwie podmalowane, a już odczuwa się w nim głębie perspektywy i doskonale rozmieszczenie planów.

W utworach Wodzinowskiego niema nigdy nic wymuszonego; są one bardzo proste i prawdziwe, robione bez pożytych efektownych sztuczek malarskich. I mimo to, że motywy ich są zaczerpnięte z jednej tylko sfery i przedstawiają jeden tylko, zamknięty w sobie świat wło-

ściański, udało się ich twórcy uniknąć... maniery. Nie pomaga on sobie raz już wystudjowanym szablonem i nie kreśli z pamięci jednostajnych figurek w jednej i tej samej kierezji i w niezmiennym ruchu. Przeciwnie: każdy szczegół jest na nowo opracowany i wzięty z natury.

I ta właśnie sumienność artystyczna ochrania go przed manierą i daje najlepszą rękojmię na przyszłość.

Al. W.

JÓZEF-JERZY STROSSMAYER.

Naród chorwacki święcił niedawno najserdeczniej i z rozwinięciem wielkiej okazałości zewnętrznej 50-letni jubileusz biskupa jednego z największych i najzasłużeńszych swoich synów. Przed kilku laty poprzedził niniejszą uroczystość obchód jego osmdziesięcioletnich urodzin. Jubileusz ten posiada dla chorwatów ogromne znaczenie narodowe, bo oznacza półwiekowy okres gorliwej, rozumnej i zdumiewająco skutecznej pracy narodowo-społecznej, dokonywanej z wytrwałością i zapałem przez męża, kochającego gorąco swój kraj i społeczeństwo, a przytem posiadającego pełne zrozumienie doniosłości stosunków z pobratymczymi ludami. Posagowo stoi postać osmdziesięcioletniego biskupa djakowskiego nie tylko w pośrodku ludu chorwackiego. W panteonie słowiańskim będzie mu się należało jedno z najwybitniejszych miejsc, w czem znajdzie nagrodę za upośledzenia a nawet prześladowania ze strony madziarskich kół najwyższych, u których dla gorącego patriotyzmu jest znienawidzony. Można rzec: Strossmayer — to idea. Przypisywano mu niesłusznie dążności wojownicze. Dążności takie mogli mu podsuwać ludzie, którzy go nie rozumieli lub nie znali. Na polu religijnem objawiło się u niego dążenie do liturgji słowiańskiej w katolickim kościele u południowych słowian. W tym kierunku osiągnął on też to w kurji rzymskiej, że Papież uświęcił utrzymanie liturgji i Mszy w starosłowiańskim języku tam w Dalmacji, gdzie się słowiański język cerkiewny był z dawien dawna utrzymał. Ks. Str. odznacza się zawsze wielką wyrozumiałością dla cudzych wierzeń i przekonań. Z niedawno zmarłym rosyjskim filozofem Solowjewem łączyły go bardzo ściśle stosunki.

Jeżeli poeta chorwacki Stefan Iljasiewicz mówi o nim:

„...Da je u Djakova svjeta velika sila,“

przemawia w imieniu wdzięcznego narodu chorwackiego, w uznaniu niespożytych za-

ślug, jakie ta istotnie „Velika sila“ położyła około narodowego i kulturalnego rozwoju swojego ludu, — zasług, które nawet polityczni przeciwnicy biskupa djakowskiego uznali i wielbili.

W Chorwacji stoi on od lat wielu na czele stronnictwa narodowego, którego organem jest „Obzor“. Można śmiało twierdzić, iż on jest duszą nie tyle narodowego politycznego życia społeczeństwa swego, lecz także jego rozwoju kulturalnego, będąc twórcą Akademji umiejętności i wszechniczy, galerji obrazów i innych jeszcze zakładów narodowego oświecenia w Zagrzebiu. Na te cele wydał przeszło sześćkroć sto tysięcy guldenów z własnych funduszy. Nadto wychodzą od lat kilkadziesiąt rozmaite wydawnictwa naukowe i literackie jego kosztem, między innymi dokonane przez Theinesa w Rzymie wydanie „Pomników“ do dziejów słowian południowych: „Vetera monumenta Slavorum meridionalium historiam illustrantia“. Nadto dużo chorwackich szkół ludowych zawdzięcza jego hojności istnienie. On też założył duchowne seminarjum dla bośniackich chorwatów, a w Rzymie kazał swoim kosztem odrestaurować starą narodową kapitułę iliryską „San Gerolamo degli Schiavoni“. Wspaniała katedra w Djakowie, budowana od r. 1866 do 1882 kosztem przeszło półtora miliona guldenów, powstała z jego funduszy, gdyż zebrane przez duchowieństwo składki wynosiły zaledwo piątą część nakładu budowy.

Wielki ten patrijota chorwacki urodził się w r. 1815 z ubogich rodziców, w Osieku na Sławonii. Naukę gimnazjalną odbył w rodzinnem mieście, zaś teologję skończył w Budapeszcie. W r. 1833 otrzymał stopień doktora filozofji. Podczas studjów w stolicy państwa węgierskiego, zawarł Strossmayer ścisłą przyjaźń z czeskim poetą Kollarem. Wyświęcenia jego na księdza dokonał biskup Kukowicz w r. 1838. Przez protekcję ze strony wspomnianego biskupa, powołano go rozkazem cesarskim do Augu-



Ks. Józef Jerzy Strossmayer, biskup djakowski.

stineum w Wiedniu, gdzie zostaje nadwornym kapłanem i uzyskuje doktorat teologiczny. Po kilku latach wraca do ojczyzny, a biskup Kukowicz z Djakowa mianuje go tamże zastępcą sekretarza w seminarjum duchownem. Gdy w r. 1848 biskup ten ustąpił, powołano na tę godność Strossmayera za poradą bana kroackiego generała Jelacicza, co Chorwacja przyjęła z ogólną radością, gdyż młody kapłan słynął już wówczas pomiędzy swoimi, jako gorący i roztropny patrijota, „młody latami, ale stary wiedzą i mądrością“. Przez osmdziesiąt lat trwały uroczystości powitalne młodemu biskupa, liczącego niespełna lat 34. Odtąd

zajmując on stolicę biskupią w Djakowie, jak pracownik narodowy, niezmordowany. Gdy w roku 1859 zebrała się tak zwana „wzmocniona Rada państwa“ — był to rezultat parlamentaryzmu w monarchji Habsburgów — znalazł się biskup djakowski w „miejscu federalistycznym, jako jeden z najwybitniejszych jego przedstawicieli“ na koncylium watykańskim, obradując nad nieomylnością papieża, należał on do najwymowniejszych, stanowczych przeciwników tego dogmatu. Po uchwaleniu jednak dogmatu przez sobór, poddał mu się, a w kilka miesięcy urządził wielką pielgrzymkę chorwacką do Rzymu, dla złożenia ładu papieżowi.

Przed mniej więcej laty dziesięciu odwiedził biskupa djakowskiego w Aussee, w Styrii, gdzie bawił dla odpoczynku letniego. Rozmowę moją z nim, która dotyczyła ogólniejszych spraw słowiańskich, ogłosiłem wówczas w „Kraju“. Szlachetna, okazała postać jego pozostała mi żywo w pamięci. Wykwintny i uprzejmy w obęści, posiadał przecież coś żywiołowego w sobie: znać w nim siłę zapалу i stałych przekonań, i stateczną odwagę bronięcia ich wszędzie i wobec każdego. Z rozmowy wybił się wrazenie, że musi być znakomitym mówcą, który porывa tłumy. Wówczas był już sędziwym, aczkolwiek bardzo krępkim jeszcze starcem, ale głos, dźwięczny i melodyjny, i oko przenikliwe, pełne ognia były młodzieńcze. Mówił, jak natężony, z miłością gorącą dotykając spraw słowiańskich.

Bawilem dość długo u wielkiego chorwackiego patrioty. Pamiętam słowa, które mi się pożegnał:

„My, słowianie, jesteśmy rodzonimi braćmi, jesteśmy językowo i obyczajami sobie bliżsi, aniżeli Niemcy, mówiący narzeczami. Różnice, jakie pomiędzy nami zachodzą, są tylko spowodowane różnemi nieszczęściami, przez które przechodziły poszczególne nasze plemiona. Tylko w zjednoczeniu nasza siła, my, chorwaci, z Polakami jednego jesteśmy pochodzenia z pod Karpat, t. j. z Małopolanami i większą częścią szlachów“.

Zakończył, ściskając mi gorąco rękę:

„Zgody nam trzeba, zgody, i zgody, jak między braćmi, a Bóg najwyższy pobłogosławi nam“.

Moi.

PODRZUTEK.

BAJKA

Rudolfa Baumbacha.

Siedm lat minęło od chwili, gdy młynarz wioskowy małżeńskie święcił gody; żona jego słynęła z piękności i urody na całą okolicę, ale o błogosławieństwie Bożem

wciąż jak nie słyhać było, tak nie słyhać. Zjawiło się nareszcie. Pobożna pielgrzymka do cudownego obrazu w Zell oraz wotum ze szczerzego srebra, dzieciątka spowite wyobrażające — odniosły przewidziany skutek. W rok po złożeniu panny ofiary, niemowlęce kwile nie zawodziły łomotowi młyna „pod lipami“.

Nie było i nie będzie na świecie takiego pięknego zucha, jakim był młyny zuch, a uszczęśliwiony zeń ojciec wypłacał takie chrciny, że przez dni czterdzieści o niczem innem w wiosce nie mówiono.

Niestety jednak, radość młynarza i żony jego rychło zamaconą została. Dziec-

ko jęło brzydnąć z dnia na dzień. Rozrosła mu się głowa, jak dynia, gęba rozciągnęła się od ucha do ucha, a oczy najkompletniej ogłupiały. W dodatku kwiczał malec, gdyby prosił jakie, w noc i we dnie bez ustanku i uspokoić go nie było sposobu.

„Musiał kto na dziecko urok rzucić“ — biadała matka, a i sąsiadki kiwały znacząco głowami, patrząc na małą pokrakę.

Otóż tedy o mil parę, w innej wsi, żyła stara, mądra bardzo kobieta, której rady niejednemu już się przydały i to w wypadkach, z których wyjścia szukały nadaremnie najrozumniesze głowy. Pojechał po nią młynarz w wyplatanej, jak kosz, karjolce swojej i przywiózł. Ugoszczono ją, nakarmiono i zaprowadzono do izby, gdzie stała kołyska. Mądra kobieta wyjęła dziecko z pieluch, wzięła na kolana i przyglądała mu się długo i uważnie. Poczem skinęła na rodziców, aby za nią na dwór wyszli.

— Ani chybi — rzekła, na przyzbie usiadłszy — dziecko wasze zostało zamienione. Musieliście której nocy nie dojrzeć i światło zgasło; z chwili tej skorzystał musiał jakiś duch nieczysty, aby wam do kołyski położyć tę pokrakę.

Młynarzowa uderzyła w głośny płacz, słysząc słowa takie, a młynarz skrobał się w głowę i patrzył się wypuczone- mi oczami przed siebie.

— Tak też i ja myślałam — biadała nieszczęsna matka, — że to nie dziecko moje, a jakiś podrzutek. Och! moje dziecko, jakież to było precudne, najmiłsze dzieciátko! Takie miało jasne, kochane oczki, a ten tam wyrodek to i do boskiego stworzenia niepodobny!

— Uspokójcie się imość — przekładała stara. — A przedewszystkiem o pokracę swojej miejcie pilne staranie, bowiem, jak temu dziecku u was dźiać się będzie, tak i waszemu tam u tych nieczystych, co je porwali. Jest też nadzieja, że odzyskać dziecko wasze możecie. Wiem od babki mojej, jak w podobnych wypadkach poczynąć sobie należy. Posłuchajcie:

To samo, co wam, zdarzyło się przed laty pewnej położnicy. Tedy zaniósła dziecko do kuchni, rozpałała tam ogień i kocioł zawiesiła nad płomieniem. Potem natłukła jaj, oczyściła pięknie skorupy i nalala w nie piwa, jakby przybierając się piwo one w nich warzyć. Skoro wyrodek przygotowania te zobaczył, ze zdziwienia wielkiego załamał ręce nad głową i jął wołać:

Jestem stary, jak świat,
Mam trzy tysiące lat,
A nie słyshałem o tak dainwej zupie,
Aby kto piwo warzył w jaj skorupie.

I w tej chwili zniknęła gdzieś pokraka, jak kamień w wodzie, a do piersi matki tuliło się jej rodzone dziecko.

Tak mówiła mądra kobieta i postanowiono skorzystać natychmiast z jej rady.

— Poczekajcie tylko do wieczora — rzekła stara — niech na Anioł Pański zadzwonią. Wówczas nieczyste duchy moc swoją tracą.

Młynarzowa zastosowała się skrupulatnie

do wskazówek mądrej baby. Gdy dzwonek w kaplicy zatętnił o zmierzchu, przysunęła dziecko do komina i rozpoczęła osobliwe praktyki. Ale czy to dlatego, że dziecko nie było rzetelną pokraką, czy też raz już widziało, jak piwo w skorupach warzą, dość że patrzyło tylko na ogień szklanemi swemi, rybiemi oczami i nagle becząc zaczęło bez żadnego widocznego powodu wrzaskliwym głosem swoim.

Nie udała się próba. Mądra kobieta natychmiast odjechała do domu, a we mlynie zapanowały jeszcze dotkliwsze: smutek i strapienie.

Hodowano atoli dziecko z troskliwością wielką, stosując się w tem do zalecenia starej. Mizernemu robakowi na niczem nie zbywało; że jednak młynarzowa serca doń żadną miarą nabrać nie mogła, powierzyła go opiece najętej za piękne wynagrodzenie dziewczyny, która oprócz wielu zalet — posiadała też niewyczerpaną cierpliwość.

Pewnego wieczoru siedziała owa dziewczyna pod lipą, opodal młyna; obok niej stał koszyk, a w koszyku leżało dziecko. W chwili tej przechodził tamtędy parobek młynarza, chłop młody, tęgi i zuchowaty. Nie miał na sobie powalanej mąką koszuli, jeno piękny garnitur niebieski, ile że właśnie z miasteczkowego wracał jarmarku. Niósł ostrożnie w ręku wielkie serce z cukru, na którym widniał jakiś piękny napis. Napisu tego Jędreń odczytać nie umiał, ale okoliczność ta nie miała najmniejszego znaczenia.

— Jak się masz, Kaśka? — rzekł, przystanawszy. — Otom ja coś dla ciebie przyniósł z jarmarku.

Ładna dziewczyna zaczerwieniła się po uszy i z rąk parobczaka wzięła cukrowe serce z napisem. Poczem rzekła:

— Pięknie dziękuję.

Jędreń zmarszczył brwi.

— I to już wszystko?

— A wszystko.

— Toś ty mi przecie już dawno temu obiecała całusa, a lepszej okazji pono nie znaleźć? Nie zobaczy nikt, chyba ten jędrak maly, ale on w plotki nie będzie się bawił. No cóż, Kaśka?

— Nie ruszaj tym nie, bo krzyżeć będę!

— Już ja cię od tych krzyków odurczę — zaśmiał się młody zuch; objął dziewczynę wpół i usta jej chciał zamknąć ustami. Ale Kaśka wymknęła się zwinnie i wrzasnęła, jakby ją kto złął ukropem.

We drzwiach ukazała się młynarzowa i pod piorunującym jej wzrokiem Jędreń skulił się i zemknął za lipy.

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



Wojna w Mandżurji. Widok stacji Chailar po przejściu chińczyków.

Aliści stał się cud. Wyrodek podniósł się nagle w swym koszyku, załamał ręce nad głową i jął wołać:

Jestem stary jak świat,
Mam trzy tysiące lat,
A nie wiem, czy kiedy rzecz się taka stała,
Ily—gdy ją całują—dziewczyna krzyczała.

Wymówiwszy te słowa, smyknął jak mysz polna w rów przy drodze i tyle go widzieli. Zaś na jego miejscu leżało w koszyku precudowne, pulchne dziecko, wyciągające rączka ku młynarzcewej.

Radość najwyższa zapanowała we młynie, a dziewczynę, co wrzasła tak dziwnie, obdarzył młynarz hojnym prezentem—całą sakiewką dukatów. Tedy nie zwlekając, za Jędrka swego za mąż wyszła i nie krzyczała już nigdy więcej, gdy ją całował.

M E R E C Z.

Merecz, starodawna osada, przez Jadźwinów podobno założona, leży nad Niemnem przy zbiegu rzek Mereczanki i Otrawy, w guberni wileńskiej, powiecie trockim. Obecnie jest to miejscina dość licha i brudna, zamieszkała przeważnie przez ludność żydowską jak wszystkie nasze małe miasteczka. Posiada kościół, fundowany przez Jagiellę, który nadał miastu przywileje; na przyległej zaś górze, z kądem piękny rozciąga się widok na Niemien, istnieją jeszcze resztki zamku obronnego, zbudowanego w wieku XII, a może nawet wcześniej. Dokoła okolica głucha i pusta, zachowała tylko ślady puszcz dawnych, na których miejscu bieleją pola piaszczyste, owsem lub gryką zasiane.

Inaczej tu jednak było w latach dawnych, gdy Jagiello przyjmował w Mereczu posłów czeskich, ofiarujących koronę Witoldowi, lub gdy rzeźdźali do puszcz tutejszych na polowanie królowie polscy i litewscy książęta. Tu Władysław IV, nekany chorobą i strapiiony wojną kozacką, jadąc z Wilna do Warszawy, zmarł nagle na wiadomość o klęsce nad Żółtymi Wodami d. 20 maja 1648 r.

Król ten, marzytel w polityce, wśród zawodów i rozczarowań, szukał rozrywki i ulgi w polowaniach i dlatego puszcze nadniemeńskie częstego w nim miały gości. Piękną pamiątkę jego przygód myśliwskich zostawił współczesny mu poeta i nadworny kaznodzieja królewski, ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski. Dwa z jego łacińskich „Silviliów“, czyli „Zabaw leśnych“, poświęcone zostały wspomnieniom łowów królewskich pod Mereczem. Zabawa leśna IV nosi tytuł: „Do wiatru, aby w pracach i znoju orzeźwiał Władysława, polującego w Mereczy podczas południowych skwarów“; druga, pod zagłówkiem: „Do cieni, aby przysłoniły polującego Władysława w Mereczy podczas skwarów letnich“, kończy się czterowierszem, który podajemy tu w przekładzie Ludwika Kondratowicza:



Merecz Ruiny domu, w którym mieszkał Władysław IV.

„Chodźcie tutaj na chłodne Mereczy pastwiska,
Zbieraj się w krag taneczny, o pasterskie dziecię!
A wy, dworcy Monarchy, wy tutaj z pobliska,
Ze wzgórką patrzeć będziecie.“

Na rycinie naszej widać ruiny domu, w którym Władysław IV zamieszkiwał i w nim zakończył życie. Obecnie śladów tego domu już niema: zburzono go doszczętnie i na jego miejscu zbudowano nową kamienicę.

L. L.

WYPRAWA KSIĘCIA ABRUZZÓW.



W dwudziestosiedmioletni Ludwik Amadeusz książę Abruzzów, bratanek króla Humberta, a syn zmarłego Amadeusza ks. Aosty, przedsięwziął w roku zeszłym śmiałą wyprawę do bieguna północnego. — Losy

wielu wypraw poprzednich, tragicznie zakończonych, dowodzą, jak niebezpiecznym jest takie przedsięwzięcie nawet dla ludzi, zahartowanych w klimacie północnym i doskonale we wszystko zaopatrzonych.

W niegościnnych krainach podbiegunowych czyhają na podróżnika tysiączne niebezpieczeństwa: mrozy straszne i zamieci szalone, podstępne choroby i prace syzyfowe na lądzie lub na bezbrzeżnych polach lodowych, a na morzu — góry lodowe pływające, które najsilniejszy okręt zmiażdżyć potrafią. Wszystkie te niebezpieczeństwa groźniejszymi są dla południowców, którzy i do surowości klimatu nie przywykli, i z naturą mór północnych nie mieli sposobności się zapoznać.

To też i ks. Abruzzów nie polegał wyłącznie na siłach krajowych, włoskich. Przedewszystkiem okręt „Stella Polare“ (Gwiazda biegunowa), na którym wyprawę odbyto, był zbudowany w Norwegii i ostatnimi czasy odpowiednio do swego przeznaczenia wzmocniony przez inż. Archera, tego samego, który statek nansenowski „Fram“ zbudował. Załoga też w części tylko była włoską, w drugiej zaś części — i to przeważnej — składała się z marynarzy norweskich i z kilku eskimosów. Okrętem dowodził kapitan marynarki włoskiej Humbert Cagni.

Naturalnie, na okręcie znalazły się wszelkiego rodzaju zapasy: namioty, futra, broń, instrumenty naukowe, opał i żywność, wystarczająca na lat parę, oraz 120 psów, zakupionych w Archangielsku, które w krajach podbiegunowych stanowią jedyną możliwą siłę pociagową.

W połowie czerwca r. 1899 wyprawa wyruszyła z Chrystjanji i przez pewien czas dochodziły o niej wieści do Europy; kiedy jednak zapuściła się w okolice przez inne okręty nie nawiedzano, wszelka jej komunikacja ze światem ustała. Dotychczas porozumiewano się z nią w ten sposób, że w pewnych, ściśle określonych miejscowościach okręty, płynące na północ, zostawiały adresowane do ks. Abruzzów listy i posyłki, on zaś w tych samych punktach się zatrzymywał, zabierał listy i pozostawiał inne, które znów jakiś statek zabierał do Europy. Wkrótce jednak znaleziono się w okolicach, gdzie takich stacyj pocztowych nie było dla kogo urządzać. W ciągu lata „Stella Polare“ dopłynęła do 82° 4' i tam wypadało jej zatrzymać się na zimę; ponieważ jednak nie znaleziono portu dogodnego, wrócono więc o 9 minut na południe, do zatoki Tafel, na zachodniej stronie ziemi Rudolfa. Tu już w początkach września statek został uwieczony przez lody i odrazu znalazł się w beznadziejnym prawie niebezpieczeństwie: lody tak go ścisnęły, że cały bok okrętu wgiął się na 1 1/2 stopy do wnętrza i woda zaczęła szło dno statku napęcznieć. Na szczęście, przez dalszy napór lodów statek

został na ich powierzchnię wypchnięty i dzięki temu można było zabrać się do jego naprawy.

Zamieszkało nie na statku, ale w pobliżu lądu zbudowano osobne mieszkanie z 3 namiotów, rozpiętych tak, że mniejszy mieścił się cały w większym. W ten sposób odgradzono się od mrozu trzema ścianami, między którymi pozostawiono wolną przestrzeń. W jednym z tych korytarzy we wnętrzu postawiono piec, a w najmniejszym namiocie urządzono wspólną sypialnię, gdzie za posłanie służyły worki futrzane ze skór wileczych, polbitych pulchem. Obok w stajni drewnianej, co noc zasypywanej na metr śniegiem, trzymano psy, które co rano trzeba było odkopywać.

Do Bożego Narodzenia wszyscy członkowie wyprawy trzymali się wybornie, podczas świąt jednakże ks. Abruzzów odmroził sobie dwa palce u ręki, które musiano mu amputować, i od tego czasu zaczął zapadać na zdrowiu, tak że przez kilka mie-



Ks. Abruzzów.

siecy zmuszony był pozostawać w namiocie. Pomimo to sam kierował wyprawami na saniach, które przedsiębrano w celu dotarcia najdalej na północ, zbadania miejscowej flory i fauny, odnalezienia śladów wyprawy Andrée'go. Pierwszą taką wyprawę przedsięwzięto w połowie lutego. Mrozy dochodziły do 42° R., a ponieważ i prowianty na saniach niedostatecznie opatrzone, przeto zawrócono z drogi. Dnia 11 marca ponowiono próbę: dziesięciu ludzi, wzięwszy sanie, zaprzężone w znaczną ilość psów, udało się na północ. Po dziesięciu dniach — trzech członkowie tej wyprawy: porucznik marynarki Guarini, maszynista norweszki Stöcken i przewodnik alpejski Ulle zawrócili z powrotem, wzięwszy z sobą sanie i 10 psów, — lecz do okrętu nie doszli i wszelki ślad po nich zaginął. Drugi oddział, również z trzech ludzi złożony, dotarł do 83° i wrócił szczęśliwie z 41-rodniowej podróży. Trzeci wreszcie oddział, złożony z samych włosów pod wodzą kapitana Cagni, doszedł aż do 86° 33', czyli o 19' dalej od Nansena. Jest to obecnie punkt najdalej wysunięty na północ, na którym spoczęła noga ludzka. Podróż ich trwała dni 115, a w ciągu ostatnich dwóch tygodni żywność ich stanowiło wyłącznie psie mięso.

Dnia 16 sierpnia, po dokonaniu wielu badań meteorologicznych, zebraniu licznych okazów podbiegunowego świata zwierzęcego i roślinnego, „Stella Polare“ zawróciła do Europy i w początkach września zawinęła do portu w Tromsø. Na parę dni przedtem spotkany przypadkiem okręt przywiózł ks. Abruzzów pierwszą wieść o zamordowaniu króla Humberta.

Obecnie uczeni włoscy niewątpliwie spędzą dla nauki zdobycze tej wyprawy.

Abyż część zasługi za wzbogacenie wiedzy ludzkiej spadnie na młodego księcia, łączącego w sobie odwagę i szlachetnem dążeniem do celów wielkich...

xy.

PRZECIĘTNY WIEK CZŁOWIEKA.

Jak długo żyje człowiek? Do lat ilu pozwala mu dożyć przyrodzona wytrzymałość organizmu ludzkiego? Oto pytania, na które tylokrrotnie szukały ścisłej odpowiedzi badania naukowe i umiejętność pomocnicza, np. statystyka. Obecny stan nauk, oraz zdobycze statystyczne pozwalają już wyprowadzić wnioski nader pozytywne.

Zauważmy przedewszystkiem, że „trwałość” istot ludzkich na tym padole, istot pod tymi względami uprzywilejowanych, bynajmniej nie zajmuje najwyższego stopnia wśród skal „trwałości” wszystkich rodzących się i ginących organizmów tu na ziemi. Skala to ogromna, począwszy od owadu, żyjącego dzień jeden tylko, a kończąc na owych baobabach, drzewach olbrzymich, rosnących na wyspach Zielonego Przylądka, co do sześciu tysięcy lat żyć mogą. Może rozmiary cielesne grają tu jaką rolę? Bynajmniej. Zarówno wieloryb, jak łabędź lat sto i więcej żyją. Do lat dwustu dożyć mogą zarówno słoń, jak szczupak i karp. Kruk, sokół i orzeł żyją lat sto i dłużej. Lat trzydzieści żyje kukulka, a do lat dwudziestu może osiągnąć wiek słowika i raka rzecznoego. Buffon i Flourens wyprowadzają naukową regułę, że istota organiczna żyje pięć do siedmiu razy tak długo, jak długim był jej periód — rośnięcia. W sprzeczności z tem twierdzeniem jest fakt, że słoń, mogący dożyć lat dwustu, rośnie tylko przez lat dwadzieścia cztery, a koń, wśród których widziano 40-letnie okazy, rozwiniętym już jest zupełnie w czwartym roku życia. Na odwrót chrabaszcz, potrzebujący, by z jajka przekształcić się w chrabaszcz lat czterech, żyje, jako chrabaszcz, 4 tygodnie.

Sto lat życia—to szczyt marzeń człowieka. „Sto lat, sto chat, złota beczka”... życzo sobie u nas nawzajem, a już, gdy kto Matuzalemove lata wspominał, dobro-

tlwym uśmiechem przyjmowano życzenia—przesadę. I słusznie. Wiek patriarchów, to równa wielu innym, powstała ze źle zrozumianych przenośni, legenda. Nauka antropologów, oraz doświadczenia narodów nie dopuszczają już dziś mniemania o tem, jakoby człowiek bądź kiedy żyć mógł lat kilkaset.

Każde pokolenie dwa przechodzi okresy wielkiej śmiertelności. Umierają w wielkiej liczbie niemowlęta. Potem, od 2 do 15 roku śmiertelność zmniejsza się, a od 15 wzrasta, aby grasować znów wśród—starców. Kiedy nastaje ów okres drugi? Statystyka wykazuje, że nastaje on między 70 a 76 rokiem życia człowieka. To kulminacyjny punkt przeciętnej trwałości organizmu ludzkiego.

Bez wielkiej śmiertelności dożywają ludzie w Prusach 70 i pół roku życia, we Włoszech 72-go, w Anglii 72 i pół, we Francji 73, a w Norwegii okres ten jest najdłuższy, bo 76 i pół letni.

Intną zdobyczą nauki i statystyki jest pewnik, że kultura i cywilizacja zmniejsza śmiertelność. Warunki sanitarne ulepszone wykluczają już dziś tak bajeczne wprost żniwa śmierci, o jakich mówią nam dziejopisowie. Zwłaszcza w miastach śmiertelność zmniejsza się, rzec można, z roku na rok. Np. w Prusach śmiertelność wśród dzieci w ciągu lat ostatnich 20 zmniejszyła się o 18 proc. Takież dodatnie rezultaty wykazuje statystyka we Francji i w Anglii.

A dziś, jak przed laty, wciąż odporniejszym, niż organizm męzki, pozostał organizm kobiecy. Kobiety wogóle żyją dłużej i wytrzymują dzielniej ataki śmierci. Statystyka pruska podaje za lata 1894—1897 wiek średni męczyzny: 41⁵³/₁₀₀ lat, wiek średni kobiety: 44⁹²/₁₀₀ lat. Różnica bardzo znaczna na korzyść płci... słabej.

Rzecz oczywista, że zawód, warunki i okoliczności osobiste grają tu niemałą rolę. Postarano się i pod tym względem o wiadomości ścisłe. Okazało się, że (w Niemczech) żyją najdłużej: pastory protestancy, nauczyciele gimnazjalni i ludowi, leśnicy i gospodarze-rolnicy (nie dzierżawcy). Natomiast najkrótszy wiek przeciętny i największą śmiertelność znaleźć tam można wśród: lekarzy, muzyków zawodowych, przemysłowców, właścicieli hotelów, kelnerów, drukarzy i wydymaczy szkła w fabrykach. Bardzo bliską tych rezultatów jest

statystyka angielska. Zawodowa jej lista idzie od plus do minus w następującym porządku: pastory protestancy (4 proc.), samodzielni farmerzy, drobni kupcy, artyści, stolarze, lekarze, muzycy, wyrabiacze szkła, właściciele hotelów (19 proc.).

I oto nauka nowoczesna przychodzi potwierdzić słowa Psalmisty, mówiącego o 70 roku życia, jako o normalnym kresie ludzkiego żywota. Widzimy przeto, że dawnym, dobrym czasem nie mamy nic do zazdroszczenia pod względem długowieczności praocjów naszych. I oni też przeciętnie nie żyli dłużej nad lat 70. Natomiast my, świadkowie niebywałego rozwoju warunków sanitarnych, możemy śmiało twierdzić, że obecnie więcej ludzi dożywa owego przyrodzonego kresu, niż przed laty. Normalny wiek człowieka nie przedłużył się, ale więcej mamy teraz uczestników wieku podeszłego. Każdy przychodzący dziś na świat ma więcej szans piastowania wnuków, niż niemowlę z przed wieków. Ludziom, wiecznie drżącym o zdrowie i życie własne i bliźnich swoich, nauka i statystyka dają dziś, z całą gwarancją, to uspokojenie.

Dr. B.

KRONIKA LITERACKA.

O przekładach z Sienkiewicza. „Warsz. Dniownik” wydrukował obszernie sprawozdanie literackie z „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, pióra M. Diedowa, nie pozbawione uwag krytycznych, zwłaszcza historycznych. O przekładach na język rosyjski p. Diedow pisze: „Z przekładów tej powieści, jakie mi się zdarzyło widzieć, ani jeden nie da się w najmniejszej mierze porównać z oryginałem. Najlepszy, mojem zdaniem, jest przekład p. Perełygina (Moskwa); posiada on przynajmniej jakie takie zalety literackie. Szkoda tylko, że tłumacz nie zajął do słownika polskiego, z którego dowiedziałby się, że krzyżacy to nie „rycerze krzyżowi”. Przekład Ławrowa w „Russk. Mysli” jest zupełnie bezbarwny, jak większość jego oślawionych przekładów z polskiego. Jeszcze gorszy jest przekład w „Wiest. Inostr. Literat.”: poprostu nieprzyjemnie go czytać, tak jest gruby i chropawy język. Wreszcie spotkałem się z przekładem p. Dąbrowskiego w „Złote pismo Sienkiewicza” (wydanie Jurgensona), lecz o właściwościach tłumaczeń Dąbrowskiego lepiej zupełnie zamilczeć.

„Goethe i Mickiewicz”, pod tym tytułem dodatek literacki do „Münch. Allgemztg.” zamieścił studjum A. Ettlingera, które źródłowo opisuje serdeczne przyjęcie Mickiewicza przez Goethego w Weimarze. Następnie autor przeprowadza tu paralelę między „Faustem” i „Hermanem i Dorotą” Goethego, a „Dziadami” i „Panem Tadeuszem” Mickiewicza. Z pobytu w Weimarze stwierdza autor, że Mickiewicz nie bardzo się zachwycił wystawieniem „Fausta” na scenie tamtejszej i że w rozmowach, jakie się toczyły między poetami, Goethe więcej był kosmopolitą, a Mickiewicz—gorącym patriotą polskim. Goethe tak polubił Mickiewicza, że kazał sobie zrobić jego portret, zatrzymał go w Weimarze aż do dnia 80-tej rocznicy urodzin swoich, poczem pożegnał się z nim bardzo serdecznie. Gdy opuścił jego progi, rzekł do bawiącego w Weimarze rzeźbiarza, Dawida d'Angers o Mickiewiczu: „C'est un homme de génie”. Przytoczone w studjum p. Ettlingera następstwa z „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, polano w tłumaczeniu Zygfrida Lipinera.

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



Dworec w Tien-Tsinie, po bombardowaniu.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Piotr Chmielewski. „Metodyka historii literatury polskiej”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 293.

Rozpoczęte w r. 1899, a ukończone teraz wydawnictwo tej pracy P. Chmielewskiego, wypełnia jedną z dotkliwych luk naszej literatury pedagogicznej i naukowej. Książka ta bowiem, wydana jako dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego”, dała się na dwie części, a których jedna przeznaczona jest dla osób, pragnących zapoznać się z rozmaitych podręczników i monografi i historii literatury polskiej; część zaś druga ma na celu ułatwienie pracy tym, którzy samodzielnie i źródłowo badają literaturę. Stosownie do tego autor rozi najprzód wywód pojęcia literatury i jej historii, a następnie daje rady, jak się należy uczyć historii literatury polskiej. W drugiej połowie książki znajdujemy trzy rozdziały: Zbieranie materiałów, Ocena krytyczna materiałów, oraz Synteza szczegółowa i ogólna. Autor racęsę traktuje nie tylko teoretycznie, ale i historycznie — podaje bowiem, obok spisów bibliograficznych, także przegląd najwybitniejszych prac naszych historyków literatury i krytyków.

E. Morzycka i C. Niewiadomska. „Z różnych chwil. Opowiadania dziejowe”. Petersburg, 1901, in 8 o, str. 203. Grendyszyński.

W zbiorze tym znajdujemy następujące opowiadania: Lat temu dziewięćset (Bolesław Chrobry i św. Wojciech); Na Skale (Bolesław Śmiały i Stanisław Szczepanowski); Trzy chwile z życia Mendoga (chrzest — powrót do pogaństwa — śmierć); Wnuczka Kazimierza (królowa Jadwiga); Chrzest Jagiełły; Bitwa pod Beresteczkiem; Turniej (w Krakowie za Henryka Waleisusa); Odwrót z pod Cecory; Obłędnie Zbawia; Obrońca Częstochowy; Wsięcie Kanieńca (przez turków); Imieniny Mickiewicza w Paryżu. Prawie wszystkie te opowiadania opierają się na pracach: Niemcewicza, Kubali, Szajnoch, Sienkiewicza (Trylogia i „Kryżacy”), oraz Małkiewicza i Chmielewskiego. Książka ta niewątpliwie znajdzie się w ręku tych, którym trudno dostać dzieła wyżej wymienionych autorów.

Stefan Zaleski. „Opowiadania z dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego”. Kraków, 1900, in 8-o, str. 113. Gebethner i S-ka.

Na podstawie źródeł oraz „Historii uniwersytetu Jagiellońskiego” prof. K. Morawskiego, autor nakreślił tu kilka opowiadań z dziejów tej najstarszej uczelni naszej. Znajdujemy tu następujące rozdziały: Alma-Mater na zewnątrz; Chleb uniwersytecki; Zakład mieszczański-włoski; Światło w uniwersytecie; Duch zgromadzenia; „Stary” i „młody”; Obyczaje mistrzów i scholarów. — Widzimy przeto, że autor przedstawił tu rozmaite strony życia i działalności uniwersytetu, nie ukrywając ani dobrych, ani złych. Ponieważ jednak autor szerzej się rozpisał o wieku XVI i następnych, aniżeli o XV, przeto w obrazie tym więcej znajdujemy barw ciemnych, niż jasnych.

Wiktor Gomulicki. „Warszawianka. Studium nie-filozoficzne”. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 88. Paprocki.

Trzymane w tonie lekko satyrycznym owo „studium nie-filozoficzne”, dostatecznie tłómaczy się swoim zagłównem. Jest to charakterystyka warszawianki, która powszechnie uchodzi za wykwit polki, jak paryżanka uważana była za najdobitniejszy typ francuzki. Autor naturalnie jest wielbicielem warszawianki, ale uwielbienie jego nie zamyka mu oczu na pewne jej wady, które w sposób dowolny choć łagodny wytyka. Bystrość spostrzegawcza łączy się tu z rycerską galanterją, która niewątpliwie sprawi, że nie tylko warszawianka, ale każda polka odczyta książkę z przyjemnością, a może i... z korzyścią.

Amaryllis. „Nowelki i obrazki”. Warszawa, 1900, in 12, str. 235. Fiszer.

Autorka — z pewnością autorka, nie autor — pod nagłówkiem „Nowelki i obrazki” dopisała „z życia”. Ale ten błąd z pewnością nie wprowadzi w błąd czytelnika, który w większości tych obrazków pozna wytwór jedynie tylko fantazji kobiecej, tak kobiecej,

że nawet stworzone przez nią postacie męskie mają cechy wybitnie kobiece. Dość powiedzieć, że bohater pewnej nowelki zakochał się najprzód w sukience dziecka, potem w dziecku i nakoniec w jego matce. W „życiu” bywa to, ale na odwrót.

Mieczysław Emef. „Szał”. Warszawa, 1901, in 8-o, str. 24. Centnerszwer.

Zbiorek wierszy lirycznych, ulotnych. Napisane dość gładko, nie odznaczają się ani siłą, ani żadną wybitną cechą indywidualną. Autor nie owładnął formą tak, jak tego mamy prawo teraz wymagać; formy: „k’tobie”, „k’światom”, wyraży takie, jak „dalni” — razi; zauważyliśmy też usterki w stylu i w rytmie.

Dr. M. Jezienicki wydał część trzecią książki p. t. „Cenniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego”, opatrzone wstępem i objaśnieniami. Część trzecia obejmuje wybrane ody Kochanowskiego i Sarbiewskiego.

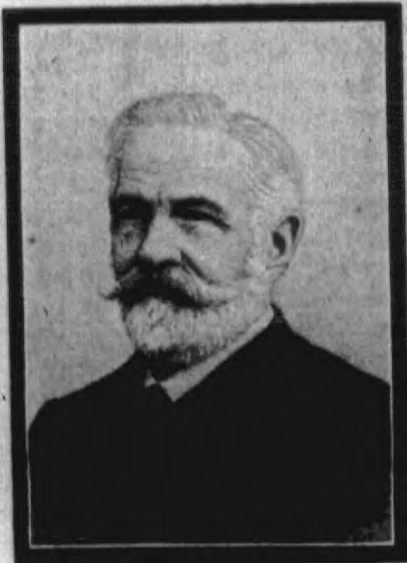
NEKROLOGJA.

Przerzedzają się szeregi naszej społecznej starszyny. W dniu 24 sierpnia opuścił je znowu na zawsze jeden z wybitnych bardzo i rzetelnie zasłużonych obywateli kraju,



Władysław Sołtan,

syn Stanisława, marszałka nadw. W. Ks. Litewskiego i Konstancji



z Toplickich, — który dożył późnego wieku, bo 77 lat.

Ciężkie przejścia oraz długi pobyt na wygnaniu, wyrobiły w nieboszczyku hart duszy, lecz w li-czem nie osłabiły ani energii ani pracy, przez miłość dla swego zakątka rodzinnego. Był ojcem dla ludu okolicznego i dla służby swej, ukochał maluczkich i nie-mało ich wykirował na ludzi. Będąc w sile wieku, nie cofał się nigdy od pracy dla ogółu, spełniając zaszczytnie liczne urzędy z wyboru, oraz potem powoływany na takowe przez zwierzchność; zmarły do ostatniej chwili interesował się żywo każdą ogólną sprawą, a przyjaciółm i sąsiadom zawsze chętnie służył radą zdrową i wszelką pomocą, — to też jako człowiek i obywatel pozostawił nieskażone imię i sympatię całego ogółu tutejszego.

Ustupując miejsca synom, prze-niósł się ś. p. Sołtan w r. 1891 do Rygi, gdzie w przeciągu wielu lat zaszczytnie pełnił obowiązki

prezesa Towarzystwa dobroczyn-ności.

Niestety, upadek sił zmusił ś. p. Sołtana do zrzeczenia się pias-towanej godności i do powrotu na Inflanty, do swej rodzinnej Prezmy, gdzie w spokoju i zasłu-żonym wypoczynku, otoczony naj-czułszą opieką syna, ostatnie chwile spędził.

Zjazd niezwykle liczny obywa-telstwa i ciżba ludu, prawdziwie osieroconego, dowiodły jasno tej czi, szacunku i sympatji, którą ogólnie wzbudzał zmarły.

Prócz prawdziwego żalu i nie-skalanej pamięci, pozostawił ś. p. Władysław Sołtan długotrwałą pamiątkę po sobie, wznosząc wła-snym kosztem i staraniem kościół parafjalny, na chwałę Bożą i ku pamięci fundatora.

Niech mu ta ziemia, którą tak ukochał, lekka będzie!

Pow. rzeżycki.

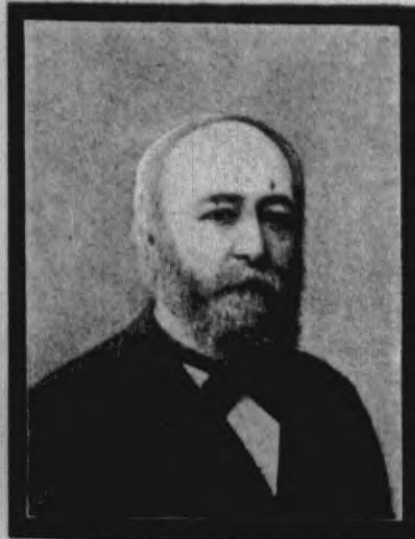
Miecznik.



Włodzimierz Ciechanowiecki

zmarł d. 22 sierpnia r. b.

Dnia 29 sierpnia na cmentarzu mohylowskim złożyliśmy do gro-bu zwłoki ś. p. Włodzimierza Ciechanowieckiego. — W społeczeń-stwie guberni mohylowskiej strata tego 74-letniego męża zrobiła wielką lukę i wywołała żal po-wszechny, a szczególnie między szlachtą powiatu klimowieckiego, której przed reformą, z wyborów przewodniczył po ojcowsku. Będąc potomkiem starej szlacheckiej rodziny, ś. p. marszałek w pełnem znaczeniu tego słowa rozumiał szlachectwo. Celem życia jego była uczciwość bez granic, sumienność, prawość i pracowitość, — a przy tych wszyst-kich zaletach miał i tę cechę, że był nadzwyczaj skromnym, zawsze chętnym i skorym do po-mocy każdemu, czy to równemu sobie pozycją socjalną i mate-rialną, czy biednemu szlachciowi w szarej kapocie. Pracował nad uregulowaniem znacznych dóbr swoich, lecz nie tylko, by je powiększać, ale bo kochał pracę, do końca życia nie przestał pra-cować i dla drugich — wszędzie, gdzie tylko szeroka wiedza jego i stosunki rozległe pomocnemi być mogły — niósł chętnie pracę swą w ofierze, nie wymawiając



się nigdy od działalności publicznej; pracował nie dla zysku, nie dla sławy, nie dla okazywanej

mu wdzięczności, lecz dlatego, że człowiek ten nosił w sercu do ostatniej chwili: głęboką wiarę, miłość bliźniego i prawdziwe po-czucie obowiązków, które nań wkładały: urodzenie, wychowanie, wykształcenie i majątek.

Świeciłeś, zacy i czcigodny marszałku, najlepszym przykła-dem młodszemu pokoleniu — niech ci światłość wiekuista świeci! Kochałeś całą duszą kraj i zie-mię, na której się urodziłeś — nie-chaj ci ona lekka będzie!

S. W.



HELENA

z hr. Sołtanów Pilecka.

W d. 8 (21) września r. b. zgasła w majątku syna, Lubanie w Kieleckiem, Helena z hr. Sołtanów Pilecka. Naj-młodsza z dzieci St. hr. Sołtana nad-wornego marszałka wielkiego litew-skiego i drugiej jego małżonki Kon-stancji z Toplickich, ś. p. Helena cho-



wąfa się w domu Zofii z Paców 1^o voto Potockiej 2^o Niesiołowskiej, wspólnie z Lu-dwiką Pacówną, późniejszą ks. Ksawerową Sapieżyną. Z tego domu wyszła ona zamąż za Oktawjusza Eysymonta, porucznika b. wojsk polskich; a gdy w dwa lata owdowiała, zaślubiła dra Jana Pileckiego, naczelnego lekarza przez lat 30 szpitali w Druskiénikach. Tak za czasów panieńskich, jak w obu tych związkach ś. p. Helena dała się poznać szerszym kołom ziemianstwa litewskiego i dzięki wrodzonemu urokowi i domowemu cnotom, wielbioną była przez liczne grono znajomych. O niej w liście z r. 1844 do Adama Sołtana wspomina Zygmunt Krasiński: „Twoja siostra, która jest podobno najpiękniejszą dzie-woją Litwy, wychodzi za p. Eysymonta”. Nie tylko piękność niepospolita, lecz szlachetność wzniosłych uczuć i wy-twarność w obcowaniu wyróżniały ją wśród towarzystwa i jedną część ogólną. Zmienne koleje losu znalazły ją nieugiętą w spełnianiu chrześcijańskich obowiązków zaparcia się siebie i po-święcania się dla bliższej i dalszej ro-dziny. Po zgonie rodzonych braci, Sta-nisława i Władysława hr. Sołtanów, sama przeciwstawiała blizki koniec. A gdy w 74 roku życia oddała ducha Bogu, można było wyrzec z pełną w Opatr-ność ufnością, iż opuszcza tę dolinę lez dla lepszej wieczności. Pokój wieczny jej popiołom!

H. K.

Ś. P.

Antonina z Pfaffiusów Roszkowska. ur. w r. 1815 w gub. wołyńskiej, zmarła d. 22 września r. b. W r. 1843 przenio-sła się za mężem kolejno do Nerczyn-ska, Irkucka i Kaługi, gdzie dom ich skupiał przyjaciół i znajomych. Przepę-dziwszy następnie lat kilka w gub. podolskiej, kochana równie przez wio-cian jak i sąsiadów, zamieszkała na czas ja-kiś w gub. krasnojarskiej, przy synu. Przed kilkunastu laty dom jej w War-szawie był jednym z najbardziej gościn-nych i ożywionych. Z wnuczek jej jed-yna, z Szumowskich Adamowska, jest pianistką, druga żoną malarza, profesora Stanisławskiego w Krakowie.

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE
PO DZIEŃ 1 WRZEŚNIA 1900 r.

	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM
Ruble i kopiejki.			
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	438,683 10	514,146 64	952,829 74
Rachunki bieżące:			
a) w Banku państwa i jego filjach	47,844 —	— —	— —
b) w prywatn. inst. bankowych:		33,844 —	81,688 —
a) w warszaw. Tow. ws. kred.	— —	100 —	— —
b) w petersb.	— —	— —	— —
Kup. weksli, opatrzonych naj-	7,717,477 16	9,933,865 18	17,651,342 34
mię 2 podpisami	29,998 —	6,559 72	36,555 72
Kup. pap. publ. wylos. i kup.	— —	— —	— —
Kup. sola-weksli, mając. zabezp.	— —	— —	— —
a) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
b) transp. i tow. żeglugi par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
a) w termin. sobowias. handl.	— —	— —	— —
b) na mieszk. dom. Warsz. za-	998,800 —	— —	998,800 —
kład. i fabryk.	867,521 94	571,900 50	1,379,422 44
Weksle do inkasa	— —	— —	— —
Pożyczki terminowe:			
a) państw. i przez rząd poręcz.	111,999 50	46,790 —	— —
b) pap. publ.	— —	— —	— —
c) udz., akcyj., oblig. i listów	369,837 50	101,109 34	645,740 83
d) zast., przez rząd nieporęczon.	— —	— —	— —
e) tow. konos., war., kwit. kant.	13,004 19	— —	— —
f) transp. i tow. żegl. parow. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
Pod. do załadunku (on call):	— —	— —	— —
a) państwowe, przez rząd gwar.	1,986,025 64	306,511 79	— —
b) papiery wartościowe	— —	— —	— —
c) udziały, akcje, oblig. i listy	3 833,399 —	2,588,619 39	8,716,373 37
d) zast., przez rząd niegwarantow.	— —	— —	— —
e) tow. konos., war., kwit. kant.	1 726 55	— —	— —
f) transp. i tow. żeglugi par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
g) własn. Banku stan. asygn. zarz.	— —	— —	— —
gór., srebro i srebro w sztab.	— —	— —	— —
i moneta brązowa	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
a) państwowe i przez rząd po-	312,999 82	62,361 07	— —
poručone	— —	— —	— —
b) listy zast. i oblig. hipoteczn.	5 9 873 03	901,167 08	1,916,170 55
c) zabezp.	— —	— —	— —
d) udz., akc., oblig. i listy zast.	19,769 55	— —	— —
e) przez rząd niepor., z wyjątk.	— —	— —	— —
f) oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	309,639 39	484,191 03	793,820 42
g) Traty i weksle na zagr., nab. na	— —	— —	— —
własny rachunek.	— —	— —	— —
Korespondencja:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:	115,232 13	45,597 53	— —
b) papier. publ. przez rząd por.	861,806 81	976,395 27	— —
c) " " " niep.	285,409 98	46,275 23	— —
d) towarami	3,331,361 60	722,465 96	— —
e) zobowiązaniami handlowymi	— —	— —	— —
f) poz. niepokr. dys. koresp.	1,880,733 46	1,101,570 42	14,634,774 04
g) samiejscowych	521,009 62	2,644,648 70	— —
h) kredyty in blanco	— —	— —	— —
2) Pozost. na rach. Banku	— —	— —	— —
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla	60,000 —	— —	— —
tymsz. przyrostu procent.	526,251 93	540,851 05	— —
b) na rach. bież. u koresp.	551,445 67	1,021,507 63	— —
B) weksle do zaink. u koresp.	14,317,647 42	— —	14,317,647 42
Rachunek z oddział. Banku . . .	33,686 10	12,740 47	46,426 57
Weksle protestowane	142,273 84	186,698 06	328,971 90
Wydatki bieżące	22,004 54	9,443 24	31,447 78
Wydatki zwrotne	304,026 06	— —	304,026 06
Nieruchomości	— —	15,304 21	15,304 21
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	302,107 63	307,957 95	610,065 58
Sumy przechodzące	5,651,554 02	— —	5,651,554 02
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	— —	— —	— —
	45,987,029 48	23,127,831 51	69,114,860 99

STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,650,512 41	— —	5,650,512 41
Fundusz rezerwy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	2,233,534 59	2,149,013 72	— —
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,300,473 61	483,112 26	— —
2) bieżące:	1,286,477 20	218,552 54	13,224,294 32
3) terminowe	3,311,830 40	241,290 —	— —
Przedysk. weksli i handl. sobo-	184,327 42	160,079 01	334,406 43
wiązań	— —	275,000 —	275,000 —
Zastaw papierów wartościowych	— —	— —	— —
Korespondencja:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):	15,151,026 12	2,617,404 70	— —
a) sumy do dyspoz. korespond.	768,580 18	457,328 59	— —
b) weksle do inkasa.	— —	— —	— —
2) Pozost. na rachunek Banku	— —	— —	20,043,669 84
(nostro):			
A) sumy należące do Banku . . .	412,460 50	636,869 75	14,447,782 74
B) Rachunek z oddziałami Banku .	— —	14,447,782 74	127,710 81
C) Traty przez Bank akceptowane .	— —	127,710 81	7,627 20
D) Wyd. od akc. Banku niepodnies.	7,627 20	— —	— —
E) Proc., pryp. do zapł. od wkł. i	74,955 72	59,692 17	134,647 89
obl. (uw. do p. 9, § 12)	485,673 62	773,276 23	1,259,949 85
Otrzym. proc. i komis.	865,550 51	480,718 99	1,349,269 50
Sumy przechodzące	— —	— —	— —
(2687)	45,987,029 48	23,127,831 51	69,114,860 99
Towarów	173,460 —	— —	— —

WARSZAWA
GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator
«Gazety Polskiej»
otrzymuje, jako bez-
płatny do niej doda-
tek, co tydzień książ-
kę, czyli corocznie

52 tomy książek bez-
płatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatku książkowych do «Gazety Polskiej» utwory: Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosłakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a i t. d.

Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 to-
mów książek rocznie:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 9.60	Rocznie rb. 12
Półrocznie „ 4.80	Półrocznie „ 6
Kwartalnie „ 2.40	Kwartalnie „ 3
Miesięcznie kop. 80	

Adres: Warszawa, Warecka 14.
(397) Redaktor i wydawca Jan Gadomski.

Najnowszy utwór
ADAMA SZYMAŃSKIEGO
p. t. „Jurdiuk Ustuk Us“, baśń jakucka
z ilustracjami Tadeusza Jaroszyńskiego, zaczyna drukować gazeta „Wiek“
w ostatnich dniach września.

Nowoprzybywający prenumeratorzy na kwartał czwarty otrzymają początek
baśni bezpłatnie.

„WIEK“
Jedyna polska wielka gazeta, codziennie ilustrowana.
Warszawa, Nowy Świat № 61.

Kosztuje z przesyłką rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb. (2719)

FLIRT. — Ten niedołęga już całą godzinę chodzi za nami i nie może się od-
ważyć nas zaczepić.
— Poczekaj — upuszczę woreczek ..
— Dobrze, ale dla pewności wyjmij z niego portmonetkę. (Koleś).

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
JULJUSZ KOSSAK
przez
Stanisława Witkiewicza.
(ALBUM JULJUSZA KOSSAKA),
ozdobione: 260 rysunkami w tekturze, 8 światłodrukami, 6 facsimilami kolorowe-
mi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza. — Wyda-
nie wytworne na pięknym welinie w ozd. oprawie ze złoceniami rb. 10.
Wydanie wyjątkowe (édition de luxe), na sztywnym papierze większego forma-
tu, w ozdobnej oprawie rb. 18. (426)

Od 15 września otwarty w nowym lokalu przy ulicy Mniuszki № 9
(gmach Tow. «Rossya»)

Zakład Gimnastyczny H. Kuczalskiej
dla kobiet i dzieci (chłopcy do lat 12), zostający pod kierunkiem lekarskim
D-ra Sławińskiego. Posiada wszelkie warunki higieniczne: specjalną wentyla-
cję, oświetlenie elektryczne, łazienkę. Stosuje się szwedzka gimnastyka pedago-
giczna, lecznicza i masaż. (416)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Nijm-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekateryninskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwierce bessemerowski, biały, odlewany i spiegal.
Żelazo wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Żelazo profilów lekkich dla kopaliń etc.
Żelazne łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rozryw.
Żelazo walcowane, I i kształtu I — I
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wale walcowane do transmisji.
Blachy stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, estabowe płaskie, obręcze, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowane do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swobodne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzisz.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szyn.
Żelazne wageniki dla kopaliń.
Węskole i krysztalnice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatyk 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze F. Stelterfoht; w Mikołajowie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryninskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

NIEPOROZUMIENIE. — Poeta (wpadając do pralni). Na jednym z mych mankietów był napisany wiersz pod tytułem «Czy ty mnie kochasz?» Czy nie zaginął? Czy nie przychodzę za późno?
Pracze. O, nie! (z westchnieniem)
Jestem jeszcze wolna! (Flieg. Bl.)

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzony według wymagań szkolnej higieny. Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili.

(748)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe szós, konieszyn i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego.

(2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

DYPLOMACJA ROSYJSKA W KWESTJI POLSKIEJ 1853-1863

przez S. Tatiszczewa.

◆ Cena kop. 90, z przesyłką pocztą rb. 1. ◆

Praca źródłowa, oparta na Memorjatach i Notach gabinetowych, zawiera wiele szczegółów nieznanych a ciekawych.

Nakład Księgarni KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149.

(431)

„HERBARZ POLSKI“

wydawany przez

Adama Bonieckiego.

Wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

◆ W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. ◆

Wyszedł dotychczas zeszyt 9 tomu II.

SKŁAD GŁÓWNY:

w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i GEBETHNERA i S-ki w Krakowie

(441)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i sużytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzynarodowe.
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (98)

Z KATEDRY. — Profesor. «Włoch, jak wiadomo, jest dziwnie wrażliwy i gniewny: w napadzie gniewu dobywa sztylety i na miejscu zabija nawet przyjaciela, ale już za chwilę rzuca mu się na szyję i znów żyją w najlepszej zgodzie!»
(Flieg. Bl.)

Zakład ginekologiczny

D-ra medyc. ANTONIEGO HOŁOWKI

W DZWIŃSKU

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz oczekujące słabości. Opłata za całkowite utrzymanie od 1—3 rb. dziennie. (2657)



DOSKONAŁY

RHUM

St. James

import (231)

Tow. „Imperial“

W WARSZAWIE.

Doskonały dodatek do kawy, herbaty, gregu.

◆ Cena but. rb. 2.30. ◆

OBIECUJĄCE. — Wierszyciel. Ośmił się pan tak bogato i jeszcze pan mi nie płaci! Dłusiuś. Bogato, bogato! Między nami mówią, już nie wiele z tego zostało. Ale ja się jeszcze bogaciej ośmię. Niech pan poczeka.
(Flieg. Bl.)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

ZNATOWICZOWEJ

i **MICHNIEWICZOWY**

poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Warszawa, Żłota 32. (439)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

w różnych okolicach Królestwa do sprzedania, nabycia i wydzierżawienia. Warunki możliwie dogodne. Wiadomość w Agenturze Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń w Pińskowie (gub. Kielecka). (433)

— Słuchaj-no, Lolu, co to za jeden ten jegomość?
— O, to bardzo nieszczęśliwy człowiek, on był niegdyś moim narzeczonym...
— Tak? więc dałeś mu odkosza?
— Nie, ale wysłałem za niego samą.
(Kolce).

Zakład Ogrodniczy „Zielenianka“

W. TURKOWSKIEGO

Podolska gub., st. poczt. i kol. Krzyżopol. (2638)

Polecam wielki wybór drzew owocowych oraz ozdobnych po b. przystępnej cenie. Nowe cenniki wyszły z druku i na łaskawe żądanie wysyłam bezpłatnie.

OGŁOSZENIE.

Nieruchomości w Warszawie:

№ 603, przy ulicy Bielańskiej (w której utrzymywany jest «Hotel Lipski» i № 45, przy ulicy Rynek Starożytny, sprzedane zostaną w drodze dzierżawy, w Sądzie Okręgowym Warszawskim w wydziale III, dnia 3 (16) października r. b. o godz. 10 z rana. Bliższą wiadomość powiadzić można u W-go Sokolnickiego, Adwokata Prasygłego, samiejskiego przy ulicy «rólewskiej» № 5 i u W-go Dobkiewicza, Komisarza Sądowego, samiejskiego przy ulicy Kapucyńskiej № 17.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».